



DUŻYFORMAT



FOT. GETTY IMAGES

CZY
HIENY
SĄ ZŁE?

Rozmowa z zoologką Joanną Bagniewską

EKONOMIA +

GRZECHY GŁÓWNE
POLSKICH
szefów

Wylicza Marta Piątkowska ► IV

Zelenski wzywa mieszkańców Doniecka

Uciekajcie przed Rosjanami

Prezydent Wołodymyr Zelenski nakazał natychmiastową ewakuację cywilom pozostającym w części Doniecka kontrolowanej przez Ukrainę.

Bartosz Hlebowicz

– Im więcej ludzi zdąży opuścić region Doniecka teraz, tym mniej czasu i okazji będzie miała armia rosyjska na zabijanie – powiedział prezydent Ukrainy. – W tej fazie wojny terror jest główną bronią Rosji. – Uciekajcie, a my wam pomożemy. Użyjemy wszelkich dostępnych środków, by uchronić tyle istnień ludzkich, ile tylko się da, i maksymalnie ograniczyć rosyjski terror – dodał Zelenski.

Obiecał, że ci, którzy opuszczają swoje domy, będą mogli liczyć na „pomoc logistyczną i pieniądze”.

Jak podała ukraińska agencja Ukrinform, 29 lipca rząd powołał do życia zespół mający koordyno-

wać ewakuację cywili. Na jego czele stoi wicepremier Irina Wereszczuk, która uzasadniła dodatkowo decyzję prezydenta zniszczeniem infrastruktury gazowej we wschodniej części Donbasu i spodziewanym brakiem ogrzewania w domach w przyszłych miesiącach. Właśnie tam toczą się najcięższe walki, a Rosjanie kontrolują znaczną część obu wschodnich obwodów – w zeszłym miesiącu zajęli Ługańsk. W sumie Rosjanie kontrolują ok. 20 proc. terytorium Ukrainy.

„Ludzie sami muszą podjąć tę decyzję”

Według szacunków rządowych w pozostającej w rękach ukraińskich części Doniecka mieszka

wciąż 200-220 tys. osób, w tym nawet 50 tys. nieletnich. Władze Doniecka podały, że tylko w piątek w ostrzałach raketowych zginęło sześciu cywili, 15 zostało rannych.

„Muszą być ewakuowani, nie można narażać ich na śmiertelne niebezpieczeństwo zimą, bez ogrzewania, światła, bez możliwości utrzymania ciepła” – podało ukraińskie ministerstwo reintegracji tymczasowo okupowanych terytoriów.

To już kolejne wezwanie, by ukraińscy cywile uciekali z terenów przyfrontowych na wschodzie kraju.

– Zelenski wzywa do opuszczenia domów w obwodzie donieckim, bo wie, że ciężkie walki będą tam jeszcze trwały nawet jesienią – komentuje cytowany przez „New York Timesa” i Reutersa John E. Herbst, ambasador w Ukrainie w czasach prezydentury G.W. Busha.

Wicepremier Wereszczuk dodała, że każdy, kto zdecyduje się pozostać, będzie musiał podpisać

oświadczenie, że bierze odpowiedzialność za swoje życie.

Chcą śledztwa ws. egzekucji jeńców

Zelenski wezwał też społeczność międzynarodową, przede wszystkim Stany Zjednoczone, by uznała oficjalnie Rosję za „państwo terrorystyczne”.

To reakcja Kijowa na de facto egzekucję przez Rosjan 50 jeńców

wojennych w ataku raketowym na obóz jeniecki w Oleniwcze, w innej części Doniecka. O atak Rosjanie oskarżają Ukraińców, którzy mieli by rzekomo użyć precyzyjnej amerykańskiej broni, by zbombardować własnych żołnierzy wziętych w niewolę. Zarzut ten Kijów określa jako „absurdalny”.

– To była celowa, popelniona przez Rosjan zbrodnia wojenna, celowe masowe morderstwo ukraińskich jeńców wojennych – oświadczył prezydent Zelenski.

Zamordowanymi jeńcami byli żołnierze pułku Azow, którzy bohatercko bronili Azowstalu w Mariupolu. Obecny przywódca batalionu Azow major Nikita Nadtoczyj nazwał rosyjski atak na bezbronnych jeńców „publiczną egzekucją”. – Rosja już przywykła do tego, że nikt nie pociąga jej do odpowiedzialności nawet za otwarte gwałcenie praw, zwyczajów i norm wojny. ●

• **Dlaczego zginęli jeńcy z pułku Azow ► 6**

Szkoły

Zdalne nauczanie z powodu zimna?

Najnowsze rozporządzenie Ministerstwa Edukacji pozwala dyrektorom przechodzić na naukę zdalną nie tylko ze względu na pandemię, ale też niedogrzone szkoły ► 8

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Rekordy ciepła

FRANCJA WYSYCHA I PŁONIE

Skutki najgorszej suszy od pół wieku widać już nawet z kosmosu. Płoną lasy, koryta rzek są suche, w 93 departamentach (spośród 96) obowiązują obostrzenia w używaniu wody. W niektórych miejscowościach zaczyna jej wręcz brakować do picia. Sytuację ratują cysterny, a czasem butelki z wodą rozdawane przez zarząd gminy. A wg prognoz sierpień ma być bardzo gorący, z temperaturami ponad 35 st. C ► 7

Paweł
Wroński

Wielkieś mi uczynił pustki, prezesie

Wielkieś mi uczynił pustki w domu moim. Nie usłyszymy Twoich złotych myśli na temat polityki światowej i ładu krajowego. Nie dowiemy się, jak wredny jest Tusk, jak zdradziecka jest opozycja, jak bardzo zagrażają nam Niemcy. Kto będzie bronił naszej suwerenności, kto jednym śmiałym ruchem obniży wartość euro do trzech złotych, kto będzie krzyczał „Unio Europejska – dość!”? Wokół cisza, wielka cisza i pustka.

Jak grom z jasnego nieba spadła na nas ta straszliwa wiadomość. Prezes PiS Jarosław Kaczyński przerywa objazd po kraju. Najbliższe spotkania zostały odwołane. Powodem jest czas wakacji, który nie jest dobry na polityczne przedsięwzięcia.

A już falbany pań z kół gospodyń wiejskich były wykrochmalone, mundury leśników zieleniały zielenią, a strażaków

granacyli granatem, konie służbowe policji wyczyszczone. Cóż teraz zrobią ci miejscowi aktywiści, którzy nagonili do sal działaczy? Cóż wreszcie zrobimy my, prasowo-telewizyjno-radiowy komentariat czerpiący nieustanną inspirację z tego, co prezes powiedział, nie powiedział, zapomniał, przekreślił, pogmatwał?

Niech nas nie zwodzą badania, które wskazują, że PiS-owi spada, bo przecież prezes ma zawsze lepsze badania, w których PiS-owi rośnie

Czy wzmacnia twardy elektorat, czy rozmiękcza miękki, czy też odwrotne?

Nie, to przecież niemożliwe, aby lider partii ogłaszający w Markach, ledwie 4 czerwca, pełną mobilizację tych wszystkich, którym zależy na tym, aby PiS nadal rządził, już pod koniec lipca pasuje i sam się demobilizuje. Przyczyna musi być głębsza, wszak prezes przewiduje działanie przeciwnika „na kilka ruchów do przodu”.

Nie popadajmy tylko, proszę, w przekonanie, że zniechęciły prezesa do dalszego tournée po kraju głosy kilku nieodpowiedzialnych złośliwców, tych, którzy od lat wkładają kij w szprychy, sypią piasek w tryby, tych pozbawionych uczuć patriotycznych pismaków. Ich prezes po prostu ignoruje i jest ponad to. On ma zresztą lepszych pismaków opiewających prezesa zwykle wieczorową porą. Niech nas nie zwodzą badania, które wskazują, że PiS-owi spada, bo przecież prezes ma zawsze lepsze badania, w których PiS-owi rośnie.

Nie, prezes nie mógł się przestraszyć agresywnej garstki frustratów, którzy protestowali w miejscu spotkań. Po co policja – jednostki piesze, zmotoryzowane, po co minister Błaszczak, do kroćset, kupuje te amerykańskie czolgi?

Prezesie, nie daj się zastraszyć, ruszaj w trasę, wszyscy na Ciebie czekamy! Jesteś skarbem narodowym. Jak Mick Jagger i Stonesi. Ty musisz powrócić. I z pewnością wrócisz, jak Terminator 2, Terminator 3, Terminator 4. Ze słynnym: hasta la vista, baby. ●

Andrzej rysuje



Toronto

Parada podczas festiwalu karaibskiego



FOT. TUJANA MARTIN/AP

Letni festiwal kultury karaibskiej odbywał się w Toronto od 1967 r., ale przez pandemię w dwóch ostatnich latach był odwoływany. W sobotę powrócił po przerwie. W paradzie ulicami miasta przeszło ok. 10 tys. uczestników.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

87,2

TYS.
Tytuł widzów zasiadło wczoraj na stadionie Wembley podczas finału Euro 2022 kobiet pomiędzy drużynami Anglii i Niemiec. To rekord frekwencji zarówno kobiecych, jak i męskich rozgrywek mistrzostw Europy

Sting w Warszawie

Demokracja jest atakowana, brońmy ją

Po sobotnim koncercie brytyjskiego artysty na Stadionie Narodowym więcej będzie się mówiło nie o nagłośnieniu, ale o słowach artysty, które na nim padły.

Swój występ Sting zakończył bowiem mocnym przesłaniem. Zaprosił na scenę Macieja Stuhra, przedstawiając go jako znakomitego aktora i aktywistę. Po czym poprosił go o przetłumaczenie słów, które przygotował specjalnie na koncert w Warszawie.

„Każda tyrania oparta jest na kłamstwie”

I zaczął mówić o demokracji. – Demokracja jest atakowana. Atakowana w każdym kraju na świecie. Jeśli nie będziemy jej bronić, stracimy ją na zawsze – zaznaczył na wstępie.

Przyznał, że demokracja oznacza czasami bałagan, że wywołuje frustrację, na dodatek jako ustrój bywa nieskuteczna. Dlatego wymaga ciągłej naprawy. – Ale wciąż warto o nią walczyć – przekonywał artysta, czym wzbudził aplauz publiczności.

Sting zauważył, że alternatywa dla demokracji jest jedna. – Jest nią koszmar, jest więzienie. Więzienie umysłu. Alternatywą dla demokracji są przemoc, opresja, zniewolenie i milczenie. Ta alternatywa jest nazywana tyranią. Każda tyrania oparta jest na kłamstwie. Im większa tyrania, tym większe kłamstwo – kontynuował muzyk. – Tyran kłamie swojemu narodowi, kłamie światu, a przede wszystkim okłamuje samego siebie. Jeśli nie zgadzasz się z tyraniem, ryzykujesz więzienie, tortury, a nawet śmierć. A jednak musimy podjąć to ryzyko i mówić prawdę.

W tym miejscu swojego 5-minutowego przesłania przeszedł do wojny w Ukrainie. Nazwał ją absurdem zbudowanym właśnie na kłamstwie. – Jeśli przełknijemy to kłamstwo, ono nas zje – ostrzegł. – Kłamstwo paniecznie boi się prawdy. Prawda musi zostać usłyszana. Nie możemy przegrać tej batalii.

Po tych słowach zaczął jeden ze swoich największych przebojów,



FOT. JAKUB WLODEK/AGENCJA WYBORCZA.PL

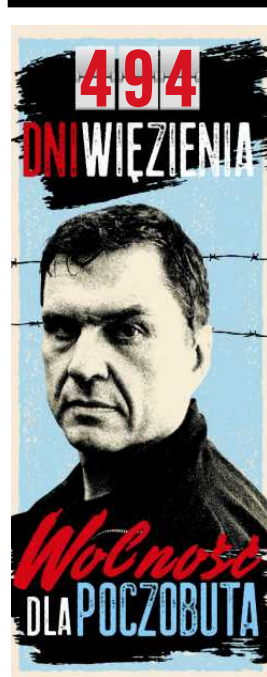
„Fragile”, którym kończył wieczór na Narodowym.

Sting nie przyjechał na galę w TVP

Brytyjski muzyk dosyć regularnie przyjeżdża na koncerty do Polski. Niedawno – 31 marca – miał być też gwiazdą gali rozdania Wiktorów, najważniejszych nagród telewizyjnych w Polsce. Po kilkuletniej przerwie TVP postanowiła w tym roku reaktywować imprezę. Sting miał wystąpić, ale nie wystąpił. Wcześniej Mariusz Szczygieł, pisarz, reportażysta, napisał na Facebooku: „Drogi Panie Sting, prawdopodobnie nie wie Pan, że występując na Gali Wiktorów TVP, autoryzuje i uwiarygadnia Pan telewizję, która nie ma nic wspólnego z demokratycznymi wolnymi mediami” oraz „Telewizja Polska jest tubą propagandową rządu”.

Także Maciej Stuhra pisał o planowanym występie Stinga na tej gali. Aktor był nominowany do Wiktora w kategorii aktor roku, ale od razu zapowiedział, że nie pojawi się na uroczystości w TVP. I wyjaśnił: „Nawet gdyby mój ukochany Sting śpiewał mi przez godzinę prosto do ucha, to nie mógłbym z czystym sumieniem pojawić się na imprezie stacji, która siebie nienawidzi, dzieli społeczeństwo, okłamuje każdego dnia miliony ludzi”. ●

Maciej Nowakowski



 SŁUCHAJ  ZOBACZ  DOTKNIJ  POCZUJ  SMAKUJ  PRZEŻYJ

START GODZ. 14.30

WARSZTATY

**UKULELE DŹWIĘKOTERAPIA
KISZONKI**

STRETCHING

WYSTAWA

**MALARSTWO ARTYSTYCZNE
MADAME CHROMATIQUE**

KONCERTY OD 18.00

21.00 ANIA DĄBROWSKA

19.45 KUBA BADACH

18.30 KRAMBABULA



ANIMACJE WODNE NA TERMACH



**FESTIWAL
ZMYSŁÓW**

OGRÓD ZMYSŁÓW W PODDĘBICACH

UL. MICKIEWICZA 9/11 OBOK TERM PODDĘBICE

6 SIERPNIA 2022



Prowadzący imprezę:
Piotr Gąsowski

Organizator

BURMISTRZ PODDĘBIC
PODDĘBICE
GORĄCE ŹRÓDŁA

Patronat medialny

eska

Spór o fundusze regionalne

KE do województw: dość asfaltu i betonu

Komisja Europejska zjechała z góry na dół projekty polskich samorządów wojewódzkich na wydatkowanie funduszy unijnych. Domaga się zdecydowanego zmniejszenia pieńędzy na drogi.

Mateusz Kokoszkiewicz

Unia Europejska od dłuższego czasu mocno stawia na ekologiczny transport. – Wyznaczamy nowy kierunek europejskiej mobilności na rzecz zrównoważonej przyszłości: szybsze europejskie połączenia kolejowe z łatwymi do znalezienia biletami i większymi prawami pasażerów, wsparcie dla miast w celu zwiększenia i poprawy transportu publicznego oraz infrastruktury dla ruchu pieszego i rowerowego – mówił w grudniu 2021 roku wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Frans Timmermans.

Dodatkowy impuls dla wdrażania Europejskiego Zielonego Ładu dała wojna w Ukrainie. KE we wszystkich dokumentach podkreśla, że konieczne jest zmniejszenie zależności od rosyjskiej ropy naftowej.

Fundusze europejskie z nowej perspektywy będą rozdzielane zarówno na poziomie centralnym, jak i w 16 województwach. Projekty tych regionalnych programów na wydatkowanie pieniędzy z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego właśnie są negocjowane między urzędami marszałkowskimi a Komisją Europejską.

Okazało się, że polscy samorządowcy jak gdyby nigdy nic zapisali w nich przede wszystkim wielomilionowe inwestycje w budowę dróg.

Unia: transport ma być zrównoważony

Tak było przez lata, gdy z funduszy UE budowano szereg dróg na wszystkich poziomach. Ale teraz będzie inaczej. Poznaliśmy uwagi, jakie Komisja Europejska przysłała polskim województwom. Znalazł się w nich jasny i wyraźny sprzeciw wobec dominacji dróg w inwestycjach transportowych.

KE najbardziej zaskoczona była podejściem województwa zachodniopomorskiego, gdzie aż dwie trzecie funduszy na transport miały zjeść nowe drogi.

– Uderzające jest to, że prawie 65 proc. środków (...) zaplanowanych na inwestycje w sektorze mobilności w ramach programu (...) proponuje się przeznaczyć na tradycyjne inwestycje w infrastrukturę drogową, a tylko 35 proc. na transport zorganizowany z poszanowaniem zasady zrównoważonego rozwoju – napisali do Urzędu Marszałkowskiego w Szczecinie urzędnicy KE, według których powinno być raczej odwrotnie.

W uwagach wysłanych województwu opolskiemu czytamy: – Prosimy o zmodyfikowa-



• **Bruksela chce też walczyć z nadal trwającą i postępującą w Polsce „betonozą”. Najsłynniejszym ostatnio przypadkiem był rynek w Leżajsku, gdzie za pieniądze unijne wycięto drzewa, a skwer pokryty granitowe płyty** FOT. PATRYK OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

nie proponowanych proporcji alokacji na transport tak, aby zrównoważony transport (tj. zrównoważona mobilność miejska, kolej, niskoemisyjny publiczny transport wiejski, mobilność pieszka i rowerowa, paliwa bezemisyjne) stanowił bezwzględną większość przydziału do sektora transportu.

W drogi bowiem przez lata inwestowano, a transport zbiorowy podupadał. – Zarówno na poziomie krajowym, jak i regionalnym sieć drogową jest obecnie najbardziej rozwiniętym podsystemem transportowym w Polsce, a jej ekspansji nie równoważy równomierny rozwój zbiorowego transportu publicznego i zeroemisyjnej mobilności. Skutkuje to nie tylko wzrostem emisji z transportu, ale także niskim poziomem bezpieczeństwa ruchu drogowego, nadmiernym uzależnieniem od samochodów prywatnych i wykluczeniem społecznym

tych, którzy nie mogą z nich korzystać – podkreśla KE w liście do władz Dolnego Śląska.

UE nie zadowolona nawet przeznaczenie na drogi „tylko” 47 proc. kwoty transportowej, jak np. w województwie lubelskim. To bowiem nadal nie ma nic wspólnego z budową Europejskiego Zielonego Ładu.

– Mimo że większość proponowanej obecnie alokacji w sektorze transportu przeznaczona jest na transport zrównoważony (53 proc.), proporcja ta względem sektora drogowego jest dość wyrównana i trudno uznać, że inwestycje będą „koncentrować się” na zrównoważonych gałęziach i formach transportu – czytamy w stanowisku przesłanym Urzędowi Marszałkowskiemu w Lublinie.

Jeśli już drogi, to z poszanowaniem przyrody

Unia sprzeciwia się też budowie nowych dróg w miastach. Urzędnicy z Brukseli przekonują, że bez sensu byłoby z jednej strony inwestować w tramwaje, autobusy czy kolej, a jednocześnie w równoległe do nich drogi, które spowodowałyby wzrost ruchu aut.

– Proszę ograniczyć wsparcie dla dróg miejskich tylko do tych rodzajów inwestycji, które nie doprowadzą do zwiększenia ruchu zmotoryzowanego w miastach. W przeciwnym razie projekty wspierane w ramach [funduszy na transport] mogą podważać efekty inwestycji w ramach [zrównoważonej mobilności miejskiej] i byłyby sprzeczne z celami Europejskiego Zielonego Ładu – napisała Bruksela w stanowisku wobec programu województwa pomorskiego.

W funduszach europejskich dla Pomorza (ale tak samo w innych) ma zatem znaleźć się zapis, że „z zastrzeżeniem obiektów P+R [park

and ride] położonych poza obszarami centralnymi miast oraz obwodnic inwestycje drogowe realizowane na obszarach miast nie będą obejmowały budowy nowych ani zwiększenia pojemności lub przepustowości istniejących dróg lub parkingów i nie będą przyczyniały się do zwiększenia natężenia ruchu samochodowego w obszarach miejskich”.

Dodatkowo, jeśli już będą budowane drogi, to projektanci muszą uwzględniać ochronę przyrody. – Tam, gdzie jest to technicznie możliwe, realizowane projekty w zakresie infrastruktury drogowej będą obejmowały zapewnienie retencji i podczyszczania wód opadowych poprzez wykorzystanie zielonej i niebieskiej infrastruktury oraz rozwiązań opartych na przyrodzie – zapowiedziała Komisja Europejska.

Samorządowcy próbowali także wprowadzić inwestycje drogowe tylnymi drzwiami, przez tzw. Zintegrowane Inwestycje Terytorialne (ZIT). To wydzielona pula pieniędzy w ramach każdego programu, którymi mogą dysponować i zarządzać samorządy gminne z jednej aglomeracji.

Bruksela nie dała się nabrać na głośne twierdzenia, że kolejne drogi przyniosą „rozwój gospodarczy”. W uwagach dla woj. dolnośląskiego czytamy, że KE jako warunek postawiła określenie, że maksymalnie 15 proc. jakiegokolwiek projektu z ZIT mogą stanowić drogi i parkingi, z wyłączeniem jakiegokolwiek poszerzania dróg w miastach i promowania ruchu samochodowego.

Ochrona przyrody ma być realna, a nie na papierze

To niejedyna zmiana, którą wyraźnie postuluje Komisja Europejska. W ramach fun-

Samorządowcy próbowali wprowadzić inwestycje drogowe tylnymi drzwiami przez Zintegrowane Inwestycje Terytorialne (ZIT). Bruksela nie dała się nabrać na twierdzenia, że kolejne drogi przyniosą „rozwój gospodarczy”. Postawiła warunek, że maksymalnie 15 proc. jakiegokolwiek projektu z ZIT mogą stanowić drogi i parkingi

Spór o fundusze regionalne

duszy na bioróżnorodność – czyli ochronę zwierząt, roślin, lasów, łąk czy wód – samorządowcy próbowali przemycić inwestycje, które nie mają nic wspólnego z ochroną przyrody. Np. Dolny Śląsk chciał budować drogi rowerowe.

Oczywiście Bruksela nie sprzeciwia się budowie tras rowerowych, ale stawia sprawę jasno: takie inwestycje powinny być finansowane z pieniędzy na inwestycje transportowe (zamiast kolejnych dróg dla samochodów), a nie uszczuplać fundusze przeznaczone na ochronę lasów, parków, drzew czy rzek.

UE nie chce także budowy różnego rodzaju centrów edukacyjnych, pieniądze mają iść na realną ochronę przyrody. – Projekty takie jak budowa, rozwój ośrodków oraz centrów ochrony różnorodności biologicznej w oparciu o gatunki rodzime na obszarach miejskich i pozamiejskich. np. banki genowe, ogrody botaniczne, ekoparki oraz infrastruktura związana z kanalizowaniem ruchu turystycznego, były wspierane już w latach 2014-20 i ich wkład bezpośredni w ochronę siedlisk i gatunków nie jest znaczący. Działania te powinny być poboczne i ograniczone do przypadków naprawę uzasadnionych – twierdzi Komisja w liście do województwa mazowieckiego.

Na pewno z puli na przyrodę nie będą mogły być finansowane żadne parkingi ani drogi dojazdowe. Inwestycje w turystykę ograniczone będą tylko do tych, które kanalizują, a nie rozwijają ruch turystyczny.

– Wsparcie infrastruktury turystycznej na obszarach chronionych będzie ograniczone do inwestycji, które będą służyły wyłącznie ochronie środowiska naturalnego, poprzez skanalizowanie ruchu turystycznego, oraz zapewnią ograniczenie degradacji środowiska przyrodniczego w miejscach przemieszczania się i wypoczynku osób zwiedzających – zaznaczają unijni urzędnicy.

UE przeciw betonozie

Bruksela chce też walczyć z nadal trwającą i postępującą w Polsce „betonozą”. Najsłynniejszym ostatnio przypadkiem była „rewitalizacja” rynku w Leżajsku, w ramach którego wycięte zostały drzewa, a dawny skwer pokryły granitowe płyty. Remont finansowany był w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014-2020.

KE zażądała, by do wszystkich programów regionalnych dla 16 województw dopisać jasno, że drzewa trzeba chronić, a przy remontach tereny zielone powinny być powiększane, a nie pomniejszane.

– W projektach rewitalizacji należy szczególnie zadbać o zachowanie i rozwój zielonej infrastruktury, zwłaszcza ochronę drzew, w całym cyklu projektowym, w tym poprzez stosowanie standardów ochrony zieleni. Mając na uwadze potrzebę adaptacji obszarów miejskich do zmiany klimatu, należy dążyć również do zwiększania powierzchni biologicznie czynnych i unikania tworzenia powierzchni uszczelnionych – ma brzmieć obowiązujący nakaz.

– To najsukcesowniejsza droga do zmiany. Moglibyśmy przekonywać latami i pisać kolejne książki, ale najlepiej to po prostu zapisać jako przepis. Wiele ze szkodliwych projektów było realizowane ze środków unijnych – ocenia Jan Mencwel, działacz organizacji Miasto Jest Nasze i autor książki „Betonoza. Jak się niszczy polskie miasta”. – Kwestia zieleni nie dotyczy tylko estetyki. Miasta zieleni to nie miasta przegrzane, a w dużych metropoliach w czasie fali upałów mamy rekordowe liczby zgonów w trakcie roku.

Według aktywisty KE szybciej zareagowała na potrzeby mieszkańców niż samorządowcy. – Powoli do burmistrzów i prezydentów oraz marszałków zaczyna docierać, że to ich mieszkańcy chcą zieleni. Będziemy się kiedyś śmiali z tego, że myśleliśmy o rozwoju miast tak, że budujemy drogi i betonujemy rynki. Zmiany klimatu będą jeszcze bardziej dotkliwe i drzewa będą nam jeszcze bardziej potrzebne – kończy Mencwel. ●

Rozmowa z Krzysztofem Smolnickim, prezesem Fundacji Ekorozwoju
Ekologia to priorytet, zwłaszcza teraz

MATEUSZ KOKOSZKIEWICZ: Komisja Europejska wysłała polskim województwom uwagi do projektów regionalnych funduszy europejskich. W sprawie transportu mówi np., że zdecydowaną większość musi stanowić transport zrównoważony, czyli kolejowy, rowerowy, publiczny. KRZYSZTOF SMOLNICKI:

To uwagi podobne do tych, które my jako organizacje pozarządowe wielokrotnie wyrażaliśmy. Budowa dróg zamiast rozwoju kolei czy transportu publicznego nie spełnia celów klimatycznych. Rozwój transportu publicznego z kolei zmniejsza nasze uzależnienie od paliw kopalnych, a zatem uzależnienie od Rosji. Ważne jest także zlikwidowanie wykluczenia komunikacyjnego osób, które nie podróżują samochodami. Do tego transport publiczny zajmuje mniej przestrzeni i pozwala na rozwój miast, generuje także mniej hałasu. Tych aspektów jest zatem całkiem sporo.

Do tej pory Polska się ociągała, próbując naciskać, żeby więcej funduszy przeznaczać na drogi, na transport samochodowy. Widać, że przy obecnej sytuacji geopolitycznej to nie przejdzie. I bardzo dobrze.

Komisja mówi, że jeśli już budować drogi, to tylko tam, gdzie zapewni się regularny transport autobusowy.

– To podejście pojawiało się już w trakcie debat o funduszach europejskich. Ja tylko się obawiam tego, że teraz zadeklarujemy, że uruchomimy transport publiczny, on potem nawet będzie jeździł, a za rok czy dwa przestanie.

Według naszych analiz podnoszony przez włodarzy argument, że budują drogi po to, by jeździł na nich transport publiczny, nie ma pokrycia w faktach. Każda wybudowana droga zwiększa ruch samochodowy i zwiększa emisję. Nawet jeśli jeździ po niej transport autobusowy, i to elektryczny.

W obrębie większych miejscowości w ogóle nie ma wątpliwości: tu priorytet musi mieć komunikacja publiczna, chodniki i drogi rowerowe.

Komisja Europejska zgadza się na budowę dróg rowerowych, ale w Polsce pojawił się pomysł, by budować je z funduszy na bioróżnorodność. Bruksela mówi: przesuniecie je do transportu.

– To też była nasza uwaga, którą zgłosiliśmy do KE, i cieszymy się, że została uwzględniona. Jeśli budować trasy rowerowe, to z funduszy na transport.

Mamy strategię rozwoju bioróżnorodności i mamy sporo wyzwań związanych z ochroną przyrody. Słyszymy co prawda, że nie było zainteresowania tymi funduszami, ale my zwracamy uwagę na to, że do tej pory programy były źle przygotowane, miały słabe warunki. Organizacje pozarządowe, a one są najbardziej zainteresowane skomplikowanymi projektami przyrodniczymi, nie miały środków na zarządzanie tymi projektami.

To przecież państwo i samorządy powinny dbać o przyrodę, nie można wszystkiego zrzucić na społeczników.

– Potrzebujemy bardziej strategicznego podejścia do ochrony na poziomie samorządów. Przyroda to nasza polisa ubezpieczeniowa wobec kryzysu

klimatycznego, to lepsza adaptacja do zmieniających się warunków. Niestety, gminy wołały robić ścieżki turystyczne czy ekoparki, a nie rzeczywiście zabierać się za ochronę cennych miejsc dla przyrody. A ochrona bioróżnorodności to szansa na rozwój i poprawienie standardu życia również ludzi, nie tylko roślin i zwierząt.

Pod bioróżnorodność samorządowcy próbowali podciągnąć też projekty turystyczne czy ośrodki edukacyjne i centra pokazowe.

– Na pewnym etapie te projekty były potrzebne. Np. to, że w Dolinie Baryczy były środki na turystykę, spowodowało, że ten region wybrał jako cel strategiczny korzystanie z przyrody, ale też jej ochronę. Budując centrum turystyczne, możesz odciągnąć turystów od parku narodowego.

Ale ten etap minął. Teraz musimy postawić na rzeczywistą ochronę istniejącej przyrody, a także na renaturyzację. Ramowa dyrektywa wodna Unii Europejskiej wyraźnie nas zobowiązuje, żebyśmy zrenaturyzowali nasze rzeki. Z raportu WWF wynika, że dotyczy to 90 proc. rzek w Polsce.

A za to odpowiedzialne są Wody Polskie. Rzeki to są korytarze życia, są

szkieletem bioróżnorodności. I na to powinny iść pieniądze, a nie na żeglugę śródlądową, która zniszczy rzeki. W innych krajach to się dzieje, w Polsce bardzo wolno. Ale gdy będą na to fundusze, to proces na pewno przyspieszy.

Projekty turystyczne mogą same na siebie zarobić, a ochrona przyrody czy renaturyzacja rzek sama na siebie nie zapracują. Tym bardziej jest istotne, by wspierać je z funduszy UE.

Wszystkie inwestycje w ramach funduszy UE mają przestrzegać zasady ochrony drzew.

– Drzewa są najtrudniej odtwarzalnym elementem zielonej infrastruktury, a jej potrzebujemy do przetrwania.

Spotkaliśmy się z Komisją Europejską i przedstawiliśmy wiele przypadków niszczenia drzew w procesach inwestycyjnych. Nie tylko przy rewitalizacji centrów, ale wszelkich projektach budowlanych i remontowych. Ponad dziesięć województw już uwzględniło tę uwagę, choć na poziomie ogólnym albo tylko w niektórych inwestycjach.

Wysłaliśmy wnioski do wszystkich regionów, żeby dotyczyło to wszystkich działań, w tym budowy dróg, nie tylko rewitalizacji. ●

Rozmawiał Mateusz Kokoszkie

Pani Mecenasa

*Paulinie Kieszkowskiej-Knapik
i Jej Rodzinie*

najszczerze wyrazy współczucia i wsparcia
po śmierci

Taty

przekazują

partnerzy i zespół
kancelarii KRK Kieszkowska Rutkowska Kolasiński



Paulino, jesteśmy z Tobą w tym trudnym momencie!

www.nekrologiwyborcza.pl/34194916

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 22 lipca 2022 roku w wieku 84 lat zmarł
nasz Kolega



Andrzej Muras

(1938-2022)

nestor polskiego rynku medialnego, współtwórca polskiej telewizji kablowej,
prezes wielu spółek medialnych i telewizji kablowych
współorganizator samorządu gospodarczego
polskich telewizji kablowych, członek władz OIGKK i PIKE.

Cześć Jego pamięci!

Prezes, Zarząd i Członkowie oraz pracownicy i współpracownicy
Polskiej Izby Komunikacji Elektronicznej
i Polskiej Fundacji Wspierania Rozwoju Komunikacji
Elektronicznej PIKSEL.

Ceremonia pogrzebowa Kolegi Andrzeja Murasa odbędzie się
w dniu 4 sierpnia 2022 roku o godzinie 12.30
przy grobie rodzinnym na Cmentarzu w Marysinie Wawerskim,
Warszawa, 04-549, ul. Korkowa 152.

www.nekrologiwyborcza.pl/34194924



Zabici w Ołeniwce

50

• ponad tylu jeńców wojennych zostało zabitych w ostrzale obozu filtracyjnego w Ołeniwce, jak podaje strona ukraińska

Robert Stefanicki

W piątek kanał Rosja 1 zamieścił nagranie, na którym widać zniszczenia w hangarze wypełnionym spalonymi i powyginanymi łózkami piętrowymi, dziury w dachu oraz zwglone lub pokrwawione ciała.

Rosyjskie ministerstwo obrony stwierdziło, że „reżim kijowski celowo dokonał krwawej prowokacji” i w rezultacie „40 ukraińskich jeńców wojennych zostało zabitych, a 75 zostało rannych”.

Strona ukraińska podaje wyższe straty: ponad 50 zabitych. W obozie kontrolowanym przez separatystów z Donieckiej Republiki Ludowej przetrzymywano członków batalionu Azow, których Rosjanie pojmali w maju, gdy udało się im przełamać bohaterską obronę Mariupola. Moskwa przedstawia ich jako neonazistów i zbrodniarzy wojennych.

Nie wiadomo dokładnie, co się stało w obozie. Rosjanie oskarżają Ukrainę o „umyślną prowokację”. Pokazali kawałki – jak twierdzą – rakiet wyrzucanych z systemu HIMARS dostarczonego Kijowowi przez USA.

Sztab Generalny Ukraińskich Sił Zbrojnych zapewnił, że armia „nigdy nie prowadziła i nie prowadzi ostrzału infrastruktury cywilnej, zwłaszcza miejsc, w których żołnierze mogą być przetrzymywani jako jeńcy wojenni”.

Apel o śledztwo do ONZ i Czerwonego Krzyża

Ukraina twierdzi, że atak przeprowadziła Rosja w celu zniszczenia dowodów tortur i zabójstw jeńców.

„Rosyjscy okupanci realizowali swoje przestępcze cele – oskarżali Ukrainę o popełnienie zbrodni wojennych, a także ukrywali tortury więźniów i egzekucje. Rzekomy ostrzał infrastruktury cywilnej i ludności przez Siły Zbrojne Ukrainy to jawne kłamstwa i prowokacje, za które odpowiedzialność ponosi Rosja”.

Prezydent Wołodymyr Zełenski określił incydent jako „rozmyślną rosyjską zbrodnię wojenną”. Jego doradca powiedział, że miejsce tragedii wygląda jak po podpaleniu, a uderzenie rakietą rozrzucałoby ciała.

Obecnie niezależni dziennikarze i śledczy nie mają dostępu do miejsca zbrodni i nie da się zweryfikować wzajemnych oskarżeń. Ukraińcy wezwali ONZ i Czerwony Krzyż do zbadania zgonów.

Czerwony Krzyż powiedział, że poprosił o dostęp do Ołeniwki, i zaoferował pomoc w ewakuacji rannych. „Naszym prio-

Gwałcenie praw, norm i zwyczajów

Ukraina wezwała ONZ i Czerwony Krzyż do przeprowadzenia dochodzenia w sprawie śmierci ponad 50 ukraińskich jeńców wojennych zabitych w ostrzale obozu filtracyjnego w Ołeniwce. Rosja twierdzi, że ataku dokonali Ukraińcy za pomocą precyzyjnie naprowadzanych pocisków z wyrzutni HIMARS.

▲ Zniszczony obóz jeniecki w Ołeniwce
FOT. AP

W obozie kontrolowanym przez separatystów z Donieckiej Republiki Ludowej przetrzymywano członków batalionu Azow, których Rosjanie pojmali w maju, gdy udało się im przełamać bohaterską obronę Mariupola. Moskwa przedstawia ich jako neonazistów i zbrodniarzy wojennych

rytetem w tej chwili jest upewnienie się, że ranni otrzymują leczenie pozwalające ich uratować, a ciała tych, którzy stracili życie, są traktowane z godnością” – napisała organizacja.

Ukraina oskarża najemników z grupy Wagnera

Nowy prokurator generalny Ukrainy Andrij Kostin poinformował, że wszczął śledztwo w sprawie zbrodni wojennych w Ołeniwce.

Ukraina twierdzi, że ma mnóstwo dowodów, w tym przechwyconą rozmowę radiową między wspieranymi przez Rosję separatystami, w której mówią oni o serii zorganizowanych przez nich eksplozji.

Wywiad wojskowy Ukrainy obwinia najemników z rosyjskiej grupy Wagnera.

„Organizacja i przeprowadzenie ataku terrorystycznego nie były skoordynowane z kierownictwem Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej” – napisano w piątkowym oświadczeniu służb. Atak – to kolejna wersja – miał zostać przeprowadzony w celu ukrycia defraudacji funduszy przeznaczonych na utrzymanie jeńców i wywołania niechęci wobec rządu w Ukrainie.

„Biorąc pod uwagę duże zainteresowanie opinii publicznej losami Bohaterów Azowstalu, zdaniem autorów scenariusza zamachu terrorystycznego śmierć Obroń-

ców miała doprowadzić do wzrostu napięcia społecznego w Ukrainie” – czytamy w oświadczeniu.

Zełenski po raz kolejny wezwał Waszyngton, by uznał Rosję za państwowego sponsora terroryzmu. – Rosja udowodniła licznymi atakami terrorystycznymi, że jest obecnie największym źródłem terroryzmu na świecie. To jest fakt – powiedział prezydent Ukrainy.

Misja kontrolna

Ukraiński parlament poinformował, że poprosił Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża (ICRC) oraz ONZ o zorganizowanie misji kontrolnej do Ołeniwki. ICRC wystąpił z odpowiednim wnioskiem do Rosjan, a w niedzielę rosyjskie ministerstwo obrony oznajmiło, że dopuści zagranicznych wysłanników do miejsca śmierci ukraińskich jeńców w Ołeniwce. Nie wiadomo, kiedy i na jakich warunkach.

– Czerwony Krzyż i ONZ były gwarantami życia i śmierci naszych żołnierzy, którzy poddali się w Azowstalu – powiedział Zełenski. – Muszą chronić życie setek ukraińskich jeńców wojennych.

– Rosja gwałci międzynarodowe prawo – oświadczył Josep Borrell, szef dyplomacji UE, odnosząc się do zbombardowania przez Rosjan obozu jenieckiego, a także udostępnionego niedawno w sieci nagrania, na którym rosyjski oprawca kastruje ukraińskiego żołnierza wziętego do niewoli. – Te nieludzkie, barbarzyńskie czyny są straszliwym pogwałceniem konwencji genewskiej – ocenił Borrell.

Z kolei rosyjska ambasada w Londynie zareagowała kuriozalnym wpisem na Twitterze, że „bojownicy Azowa zasługują na upokarzającą śmierć przez powieszenie, a nie marnowanie na nich pocisków, ponieważ nie są prawdziwymi żołnierzami”.

Obecny przywódca batalionu Azow major Nikita Nadtoeczy nazwał rosyjski atak na bezbronnych jeńców „publiczną egzekucją”. – Rosja już przywykła do tego, że nikt nie pociąga jej do odpowiedzialności nawet za otwarte gwałcenie praw, zwyczajów i norm wojny.

W piątek amerykański Senat jednogłośnie uznał Rosję za „państwo sponsorujące terroryzm” z powodu jej działań w Czeczenii, Gruzji, Syrii i teraz w Ukrainie. Żeby oświadczenie to stało się oficjalnym stanowiskiem Stanów Zjednoczonych, musi jeszcze zostać zaakceptowane przez Departament Stanu. ●

• Więcej o wojnie w Ukrainie czytaj na Wyborcza.pl

Francja reglamentuje wodę

Susze we Francji widać już nawet z kosmosu.

Ploną lasy, koryta rzek są suche, niemalże wszędzie obowiązują restrykcje w użyciu wody. Krajowi grozi brak wody pitnej.

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

Zdradził go kolor trawnika: był zielony. – W Prowansji tego lata powinien być żółty – uzasadnia grzywnę 1,5 tys. euro wymierzoną 60-letniemu mieszkańcowi położonego na wschód od Awinionu regionu Vaucluse Gilles Blanc, inspektor z Francuskiego Biura Bioróżnorodności (OFB). Instytucji tej powierzono nadzór nad policjantami patrolującymi okolice, by upewnić się, że wszyscy przestrzegają obostrzeń w użytku wody.

W różnej mierze obowiązują one w 93 departamentach (spośród 96), przy czym w co drugim ogłoszono stan kryzysowy. Tam woda jest za-rezerwowana wyłącznie do picia, dla szpitali, wydziałów i do celów sanitarnych. To rzeczywistość Doliny Loary, wybrzeża atlantyckiego, a także regionów Var na południowym wschodzie oraz Lot na południowym zachodzie kraju.

W niektórych miejscowościach zaczyna wręcz brakować wody do picia. Sytuację ratują cysterny, a czasem po prostu butelki z wodą rozdawane przez zarząd gminy.

Francja jest żółta. Sprawila to wyjątkowo sucha zima i szczególnie gorące czerwiec i lipiec. Odkąd rozpoczęto tu pomiary meteorologiczne w 1958 r., lipiec nigdy nie był tak ciepły jak w tym roku.

To też najsuchszy miesiąc w dziejach. Deszczu jest jak na lekarstwo od kwietnia, a nad Morzem Śródziemnym i na Korsyce nie padało w tym czasie w ogóle. W historii Francji tylko w 1976 r. było w tym okresie (nieznacznie) bardziej sucho.

– Według prognoz sierpień też będzie gorący: w pierwszym tygo-

dnii temperatury znów przekroczy 35 st. C. To katastrofalna okoliczność dla zasobów wód podziemnych kraju: odnawialnych, dyspozycyjnych i perspektywicznych. Tymczasem już w marcu – przed nastaniem suszy – były one rozpoznawane przez Biuro Badań Geologicznych (BRGM) jako „mało satysfakcjonujące” – ostrzeża Éric Sauquet, dyrektor badań hydrologicznych w Państwowym Instytucie Badań nad Rolnictwem, Żywnością i Środowiskiem (Inrae).

Lasy płoną...

To wszystko sprawia, że Francja płonie. Na początku lipca płomienie strawiły 650 ha lasów w Oksytanii (departament Gard), w połowie miesiąca – 1,6 tys. ha na południe od Awinionu i 1,1 tys. ha w Finistère w Bretanii. Na północy Montpellier 26 lipca ogień strawił kolejny 1 tys. ha leśnych.

W regionie Gironde zaś 12 lipca wybuchły dwa gigantyczne pożary, które prezydent Emmanuel Macron określił jako „najgorsze w historii kraju”. Ponad 4,2 tys. strażaków zdołało ujarzmić ogień dopiero po 12 dniach. Spłonęło 21 tys. ha lasów, ewakuowano 36 tys. osób. – W tym roku spłonęło w sumie 40 tys. ha roślinności, w tym 27 tys. ha lasów. To 25 razy więcej niż rok temu – oszacował rzecznik prasowy rządu Olivier Véran.

W rezultacie wiele maszywów górskich jest zamkniętych dla turystów, w tym niezwykle popularny Park Narodowy „Calanques” w okolicach Marsylii czy region Górnej Korsyki.

Nawet w chłodniejszej Bretanii kombajny zbożowe mają zakaz prac na polach między godz. 14 a północą, by zmniejszyć ryzyko pożarów.



• **Poidetko publiczne w Paryżu. 18 lipca 2022 r.** FOT. LEWIS JOLY/AP

...a rzeki wysychają

– Szamoczące się w kałuży płotki, pokryta szlamem czapla w agonii, masowo wymierające owady: rozpacz absolutna – streszcza sytuację Brice Nowosielski z Federacji Rybołówstwa i Ochrony Środowiska Wodnego na rzece Vienne. Jedna czwarta tego długiego na 370 km lewego dopływu Loary wyschła. Podobnie jak 450-kilometrowa rzeka Doubs na wschodzie kraju, która w zasadzie przestała płynąć.

Poziom wody drastycznie obniżył się również w głównych rzekach: Ren ma o połowę mniej wody niż zazwyczaj, Loara – blisko cztery razy mniej (129 m sześć./s, zamiast 475). Część Kanału Bur-

gundzkiego łączącego rzekę Yonn z Saoną (dopływ Rodanu) oraz kanał Nancy między kanałem Marny a Renem są zamknięte dla żeglugi. Gdzie indziej zaś barki ładują tylko jedną trzecią swoich luków, by uniknąć szorowania po dnie.

– Od osmiu miesięcy nie widzieliśmy kropli deszczu. A znajdujemy się na samym końcu ujścia Rodanu, najzasobniejszej w wodę rzeki Francji. Jej stan jest tak niski, że woda morska wchodzi aż 20 km w głąb ujścia delty do Zatoki Lwiej. Mamy trudności z pozyskaniem słodkiej wody – mówi Christelle Aillet, burmistrzynie miejscowości Saintes-Marie-de-la-Mer na południu kraju.

– Sucha zima, gorąca wiosna. A teraz upały unicestwiają łąki, kukurydze, winorośli. Straty dla rolników będą olbrzymie – uprzedza Christiane Lambert, przewodnicząca Krajowej Federacji Związków Zawodowych Rolników (FNSEA). – W wielu regionach spodziewamy się poważnego spadku produkcji pszenicy i jęczmienia. Żniwa zaczęły się dwa tygodnie wcześniej niż zazwyczaj. Zbieramy 40-50 kwintali z hektara, a nie 65-70 jak zazwyczaj – dodaje.

– Szacujemy, że połączenie suszy z upałami przyniesie 30-40-procen-

towy spadek produkcji kukurydzy – precyzuje Laurent Badin, dyrektor handlowy Maïsadour, czołowego producenta tego zboża w regionie południowo-zachodnim. Tymczasem kukurydza potrzebna jest na paszę dla krów, dla których dodatkowo zaczyna brakować siana na wypalonych słońcem łąkach.

Według szacunków firmy consultingowej Agritel zbiory zboża we Francji maleją w tym roku o 2 mln ton w stosunku do zeszłego roku i wyniosą 33,44 mln ton. To blisko 6 proc. mniej niż w ciągu ostatnich pięciu lat. – Tak naprawdę wszędzie plony są drastycznie mniejsze. Poza regionem północy, gdzie rośnie 300 tys. ha zboża. Tylko dlatego cyfry ogólnokrajowe nie są jeszcze dramatyczne i maskują poważną sytuację – wyjaśnia doktor agroklimatologii Serge Zaka.

Pilne: zmiana paradygmatu

– Wpływ zmian klimatu na cykl hydrologiczny jest już dostrzegalny – podkreśla Marillys Macé, dyrektorka Centrum Informacji o Wodzie (CIEU).

Tymczasem prezydent regionu Nowej Akwitanii Alain Rousset ubolewa na łamach dziennika „Libération”, że rząd nie szykuje się zawczasu na konfrontację z kryzysem klimatycznym.

– Reagujemy na konkretne sytuacje, działamy od kryzysu do kryzysu, zamiast przewidywać. Tymczasem ekstremalne wydarzenia tego lata uzmysławiają nam konieczność czekających nas dogłębných, nieodwrotnych zmian w zarządzaniu zasobami wodnymi – wtóruje mu mer miasta Bordeaux, ekolog Pierre Hurmic.

– Musimy ponownie przemyśleć nasz model gospodarki. Oszczędzanie energii i wody jest absolutnie konieczne – sądzi klimatolog Christophe Cassou.

Minister ds. przemian ekologicznych Christophe Bechu obiecał przedstawić na początku 2023 r. rządowy plan adaptacji Francji do zmian klimatycznych. ●

W niektórych miejscowościach zaczyna brakować wody do picia. Sytuację ratują cysterny, a czasem po prostu butelki z wodą rozdawane przez zarząd gminy

Tak się bawią
Warmia i Mazury!

#gen Warmii i Mazur

invest.warmia.mazury.pl

**WARMIA
MAZURY®**

Czy w szkołach będzie zimno

Najnowsze rozporządzenie Ministerstwa Edukacji pozwala dyrektorom przechodzić na naukę zdalną nie tylko ze względu na pandemię, ale też niskie temperatury. Samorządy zapewniają, że zrobią wszystko, żeby w szkołach było ciepło.

Karolina Słowik

Od września dyrektorzy będą mogli zawiesić naukę stacjonarną w szkołach i przedszkolach nie tylko ze względu na zagrożenie epidemiologiczne, ale również przez „nieodpowiednie temperatury – zewnętrzną lub w pomieszczeniach, w których są prowadzone zajęcia z uczniami – zagrażające zdrowiu uczniów”.

W projekcie rozporządzenia ministra edukacji i nauki w sprawie organizowania i prowadzenia zajęć z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość, który właśnie skierowano do konsultacji, wymieniono również: „zagrożenia bezpieczeństwa uczniów w związku z organizacją i przebiegiem imprez ogólnopolskich lub międzynarodowych” oraz „inne nadzwyczajne zdarzenia zagrażającego bezpieczeństwu lub zdrowiu uczniów”.

Czy to oznacza, że tej zimy w szkołach może zabraknąć węgla na ogrzewanie? Według wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego „nawet przy najostrzejszej zimie Polacy będą mieć ciepło w domach”. Według niego ci, którzy twierdzą, że „węgla nie ma i nie będzie, że będzie zimno”, mają szerzyć fake newsy.

– Niczego takiego nie będzie. Nawet jeśli zima będzie ostra i śnieżna, to węgiel będzie zabezpieczony w odpowiedniej ilości – zapewniał Kaczyński. – Tamtym chodzi o to, żeby wywołać panikę i kupować jak najszybciej ten węgiel w całej ilości. Nawet przez tych, co mają już zapasy w domu. Później cena węgla będzie wyższa i będą nas o to oskarżać – dodał podczas spotkania z wyborcami w Gnieźnie.

Ekspert: Jesteśmy w trakcie kryzysu energetycznego

Premier Mateusz Morawiecki również zapowiadał, że wkrótce węgla będzie więcej. Ogło-



• **Marek Wójcik ze Związku Miast Polskich: „Nie będzie tak, że nie będziemy ogrzewać. Już prędzej ograniczymy inwestycje”**

FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Braki węgla ciepłownie mogą odczuć. Szkoły, które nie mają ogrzewania gazowego, tylko kotły węglowe, również. Oczywiście, wszystko zależy od tego, czy zima w tym roku będzie surowa

MARIUSZ MARSZAŁKOWSKI
portal BiznesAlert.pl

sil, że 4,5 mln tony węgla ma dotrzeć do Polski do końca października. Przyznał jednak, że jest go wciąż za mało, a jego ceny rosną: – Węgiel jest dziś wielkim problemem, jest dziś drogi – mówił Morawiecki. – Od połowy kwietnia nie zamawiamy rosyjskiego węgla. Miesiąc temu było go za mało, dziś nadal jest go za mało. Ale mam nadzieję, że szybko do nas przyplynie – podkreślał premier.

To, że jesteśmy w środku kryzysu energetycznego, potwierdza Mariusz Marszałkowski z portalu BiznesAlert.pl. – I nie jest to wymysł ani straszenie. Trwa on od połowy 2021 roku, kiedy to ceny surowców na rynkach energetycznych skoczyły do niebotycznych poziomów. Przed rokiem cena gazu wynosiła 300 dol. za 1 tys. m sześć., teraz – 1,5 tys. dol. Firmy energetyczne są w trudnej sytuacji. PGNiG bez wsparcia państwa musiałby ogłosić bankructwo – mówi Marszałkowski.

Czy w związku z kryzysem w szkołach rzeczywiście może być zimno? – Trudno przewidzieć, co będzie za dwa-trzy miesiące, ale pewne jest jedno: węgiel trudno dostać, a po-

za tym jest bardzo drogi. Ten gruby i średni, czyli taki, którego Polska nie produkuje, sprowadzaliśmy przed wojną w Ukrainie z Rosji. Około 9 mln ton rocznie. A zużywamy w ciągu roku ok. 13 mln ton. Te braki ciepłownie mogą odczuć. Szkoły, które nie mają ogrzewania gazowego, tylko kotły węglowe, również. Oczywiście, wszystko zależy od tego, czy zima w tym roku będzie surowa – podkreśla ekspert.

Samorządy: W szkołach ma być ciepło

Samorządowcy uspokajają: – Będziemy stawiać na głowie, żeby było ciepło – deklaruje Marek Wójcik ze Związku Miast Polskich. I zaznacza, że dotychczasowe przepisy już pozwalały organom prowadzącym w kryzysowych sytuacjach rezygnować z zajęć lekcyjnych. – Teraz ministerstwo korzysta z tego, że szkoły mają przećwiczoną naukę zdalną i zajęcia nie muszą być zawieszone, tylko mogą trwać w innej formie – wyjaśnia.

I podkreśla, że zupełna rezygnacja z ogrzewania jest nieopłacalna. – Jak przerywa się ogrzewanie budynku, to na rozruch trzeba jeszcze więcej energii. W szkołach i innych instytucjach publicznych musi być ciepło, no chyba że przyjdzie ostra zima i nie damy rady wyrównać temperatur. Ale nie będzie tak, że nie będziemy ogrzewać. Już prędzej ograniczymy inwestycje – mówi Wójcik.

Wójcik przypomina też, że wiele szkół przeszło termomodernizację. – Niektóre zrezygnowały z pieców węglowych na rzecz takich na olej opałowy. Walczymy teraz, żeby oleje opałowe również były zwolnione z opłat VAT-owskich, tak jak inne surowce – zaznacza.

Co na to dyrektorzy? Marek Pleśniar, dyrektor biura Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty, które zrzesza około 6 tys. dyrektorów szkół z całej Polski, zwraca uwagę, że mimo tych przewidywań w okresie wakacji resort edukacji nie szykuje żadnych ułatwień ani rozwiązań dla e-szkół. A dyrektorzy będą musieli z organizacją poradzić sobie sami.

– Ani z pandemii, ani z wojny, ani kryzysu energetycznego nasze państwo nie wyciąga wniosków. Z organizacją nauki zdalnej jesteśmy pozostawieni sami sobie. Doświadczenia mamy, ale bardzo różne. Szkoda, że ministerstwo i rząd nie stawiają na jakieś systemowe rozwiązania – komentuje Pleśniar. ●

„Kabaret z innej epoki” czasowo zamknięty

Jarosław Kaczyński zawiesza polityczne tournée po kraju. Ma wrócić na trasę we wrześniu, po sejmowych wakacjach.

Informację podał portal Gazeta.pl, który pisze, że Kaczyński zrezygnował z wcześniej zaplanowanych na ten weekend spotkań. Doszedł do wniosku, że środek wakacji to nie jest najlepszy czas na prowadzenie politycznej kampanii.

Lider PiS krążył po kraju od kilku tygodni, poprzedni weekend spędził w Wielkopolsce. Wszędzie ostrzegał przed opozycją. Mówił, że jej sukces w wyborach to kres praworządności i demokracji, które zastąpi „władza o charakterze chaotycznej dyktatury”. Wychwalał PiS jako ekipę normalnych, uczciwych ludzi. Platformę nazwał partią zewnętrzną. Uznał, że Donald Tusk, jak tylko wygra wybory, to „pierwszy polecie realizować polecenia” Niem-

ców. A przecież Niemcy, za cokolwiek się wezmą, to kończy się tragedią, więc PiS nie chce ich hegemonii w Europie.

Pomstował na młodych, którzy są pod wpływem smartfonów, ostrzegał przed osobami transplciowymi. Na spotkaniach wyjaśniał, że chce mówić o tematach „bieżących i emocjonujących”. Powiedzieć, jak jest naprawdę, bo opozycja uprawia czarny PR, straszy ludzi.

Urobek po pierwszej części objazdów prezesa jest dyskusyjny także dla części samego środowiska PiS. Nie wszystkim spodobała się kolejna szarża na mniejszości seksualne. Zwłaszcza w chwili, gdy sypie się polska gospodarka.

Prezes ma słabe recenzje zwłaszcza wśród działaczy młodsze pokolenia. Jego występy nazwali „kabaretem z innej epoki”, nawet próbowali się z tym przebić do PiS-owskiej wierzuszki, by powiedzieć,

że dalsze występy prezesa PiS mogą zaszkodzić partyjnym notowaniom. Tym bardziej że z wewnętrznych badań, które zamówiła Nowogrodzka, wynika, że wyborca chce wiedzieć, jaki rządzący mają plan na coraz trudniejszą sytuację gospodarczą.

Z naszych informacji wynika, że Jarosław Kaczyński jest ze swojego objazdu zadowolony, ma grupę wspierającą, która utwierdza go w dobrym samopoczuciu. Starsi starzem politycy PiS tłumaczą, że Ka-

czyński jeździ, by utrzymać i zmobilizować twardy elektorat PiS, który jest bazą wyborczą partii, niezbędną do wygranej. I tak dobiera przekaz, by dotrzeć do wiernych wyborców. Stąd pakiet twardych haseł, z którymi Kaczyński wraca w kolejnych kampaniach. Są bowiem obawy, że przez pogarszającą się sytuację ekonomiczną część wyborców PiS może zrezygnować z udziału w przyszłorocznym głosowaniu.

Objazdy lidera ściągają przeciwników. Podczas spotkań sprzęt na-

Prezes PiS wszędzie ostrzegał przed opozycją. Mówił, że jej sukces w wyborach to kres praworządności i demokracji, które zastąpi „władza o charakterze chaotycznej dyktatury”. Wychwalał PiS jako ekipę normalnych, uczciwych ludzi

głaśniający jest ustawiany tak, by Jarosław Kaczyński nie słyszał skandujących pod zamkniętymi dla postronnych salami. Ale na prelekcję w wielkopolskim Kórniku dostał się tylnym wejściem, wśród okrzyków: „Bohaterze! Pokaż się”, „Będziesz siedział” czy „Spieprzaj, dziadu”. Kolumna aut z liderem PiS została obrzucona jajkami.

W Gnieźnie ludzie śpiewali mu: „Jarek, przyjacielu mój, w Polsce wszyscy wiedzą, jaki z ciebie łuj”.

Każdą wizytę obstawia policja, także konna. Lider PiS o protestujących ma bardzo złe zdanie: – Rozwrzeszczane grupy ludzi, którzy upadli bardzo nisko, biorąc pod uwagę ich język, ich agresję, ich twarze.

Jarosław Kaczyński za kilka dni rozpoczyna urlop. Ma wrócić na trasę i dokończyć objazd 94 partyjnych okręgów we wrześniu. ●

Iwona Szpala

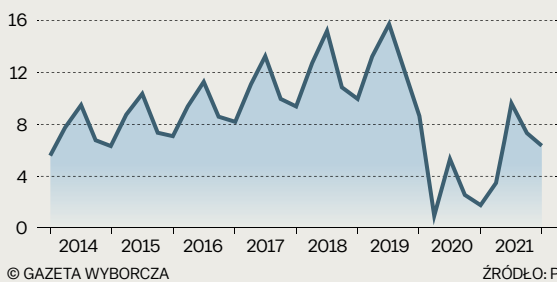
11

TONY

• **wynosi roczne krajowe zużycie cukru. Polska wyprodukuje w 2022 r. 2,1 tony**

Liczba pasażerów na polskich lotniskach

Dane w mln



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: PIE



Świat może wkrótce balansować na krawędzi globalnej recesji, zaledwie dwa lata po ostatniej

PIERRE-OLIVIER GOURINCHAS
główny ekonomista MFV

Kiedy wyhamuje inflacja?

Szczyt inflacji za nami? Nie tak prędko

W lipcu inflacja po raz pierwszy od miesiąca nie wzrosła. Czy to już zapowiadany przez prezesa NBP Adama Glapińskiego szczyt wzrostów?

STYCZEŃ

9,4

LUTY

8,5

MARZEC

11

Rozhuśnany rynek energii

Walce z inflacją sprzyjają za to inne czynniki w światowej gospodarce. Tanieje transport morski. Przez lata krzywa jego cen była stabilna. Wystrzeliła w zeszłym roku, kiedy zaczęły się otwierać światowe gospodarki, a dostawa towarów w terminie graniczyła z cudem. Teraz sytuacja się stabilizuje, tj. ceny frachtu spadły o kilkadziesiąt procent. Po części ze względu na stabilizowanie się sytuacji, po części ze względu na wyhamowywanie gospodarek.

Premier Mateusz Morawiecki zapowiedział w piątek z kolei, że tarcza antyinflacyjna zostanie przedłużona do końca roku. Kiedyś miała ściąć szczyt inflacji, aby ta nie przekroczyła psychologicznej granicy 10 proc. Obecnie ma ona ulżyć naszym chudnącem portfelom.

Co zatem przemawia za dalszym wzrostem inflacji? Cały czas niepewna jest sytuacja na rynku surowców energetycznych. Wiele krajów wprowadza racjonalizację użytkowania energii. Nie wiadomo, jak rozwinie się sytuacja wobec trwającej napaści Rosji na Ukrainę. Marcin Klucznik z Polskiego Instytutu Ekonomicznego przewiduje, że na koniec roku barylka ropy będzie kosztować 98 dolarów (teraz to ponad 104 dolary).

Jest jeszcze coś: nad Europą wisi widmo recesji. Koniunktura w Unii Europejskiej spada, a analitycy prze-

widują, że to w Stary Kontynent kryzys uderzy jako pierwszy. Co to oznacza? Że przy spadku aktywności w gospodarce inflacja powinna hamować.

Powinna, bo głosy w tej sprawie są podzielone. – Wyraźnego i systematycznego spadku inflacji oczekujemy od jesieni – ocenia Klucznik. – Dotychczasowe tendencje cenowe potwierdzają nasze oczekiwania, że do końca roku inflacja nie powinna przekroczyć 16 proc., a najbardziej prawdopodobnym scenariuszem jest oscylowanie do września wokół bieżącego poziomu 15,5 proc. – to z kolei głos analityków Banku Ochrony Środowiska. Prognozują oni, że inflacja zacznie spadać w grudniu do poziomu na granicy 14 proc. rok do roku.

Inflacja na poziomie 14-15 proc. będzie sukcesem

Wobec zalewu złych informacji z ostatnich dziewięciu miesięcy scenariusz zatrzymania drożyzny – nawet na podobnym poziomie co obecnie – jawi się jako promyk nadziei. Jest jednak jedno zasadnicze „ale”. Dystrybutorzy energii już złożyli wniosek do Urzędu Regulacji Energetyki o podwyższenie cen, choć zwykle taki krok podejmują dopiero pod koniec kalendarzowego roku. Najniższa postulowana podwyżka to 6 proc. Ale przestrzeni do wzrostu jest znacznie więcej. Obecnie ceny prądu kształtują się w okolicach 415 zł za megawatogodzinę. To zaledwie niecała jedna czwarta obecnej ceny giełdowej (czyli rynkowej).

W sytuacji kryzysu Polakom można i trzeba pomóc. Ale nasze firmy energetyczne to spółki giełdowe, rozliczane przez akcjonariuszy – nawet jeśli głównym z nich jest

CZERWIEC

15,5

LIPIEC

15,5*

MAJ

13,9

KWIECIEŃ

12,4

* wyniki wstępne



Żywność nadal będzie drożeć w tempie dwucyfrowym. Ewentualny spadek cen zanotujemy najwcześniej jesienią

skarbu państwa. Nacisk na podniesienie cen pojawi się więc jeszcze z pewnością kilka razy. Ceny energii to jedna z bomb z opóźnionym zapłonem, która znów może rozruszać inflację. A dodajmy do tego ceny żywności. Mimo porozumienia o otwarciu ukraińskich portów dla eksportu zboża ceny pszenicy cały

czas są wysokie. Żywność nadal będzie drożeć w tempie dwucyfrowym. Ewentualny spadek tej dynamiki możemy zobaczyć dopiero jesienią.

Jedno jest pewne. Dwucyfrowa inflacja, nawet jeśli ustabilizuje się na poziomie ok. 15 proc. i nie będzie już wzrastać, utrzyma się jeszcze przez co najmniej rok. ●

Hubert Orzechowski

Zacznijmy od tego, co się udało.

Walka z inflacją przynosi skutek. Akcja kredytowa niemal zamarała. Biuro Informacji Kredytowej przewiduje, że w całym 2022 r. wartość udzielonych kredytów mieszkaniowych spadnie aż o 40 proc. Po zeszłorocznym boomie (blisko 89 mld zł udzielonych w hipotekach) nie będzie więc już śladu, choć wartość kredytów gotówkowych spadła zaledwie o 2 proc.

Spada także ilość pieniędzy w obiegu, co wynika z danych Narodowego Banku Polskiego o podaży pieniądza. Coraz częściej przeliczamy też pieniądze z rachunków na depozyty terminowe. Kupujemy coraz mniej – w czerwcu sprzedaż detaliczna w Polsce wzrosła raptem o 3,2 proc., mimo iż prognozy były dwa razy wyższe.

Widać więc, że zacieśnianie polityki pieniężnej przynosi skutek. Przy najmniej taki, jaki w obecnych warunkach może. Podwyższanie stóp procentowych nie działa bowiem na wartość złotego. Jego kurs jest obecnie rozchwiany, ale zasadniczo nasza waluta jest po prostu słaba. A silniejszy złoty to niższa inflacja. Choćby ze względu na tańsze zakupy w im-

Jak Polacy zbroją się prz

– Żeby przetrwać zimę, potrzeba dwóch rzeczy: ciepłych dresów i termoforu – mówi Roman Zieliński, specjalista od ogrzewania domów. – Na termomodernizację zapraszam w maju.

Ireneusz Sudak

Pierwsza połowa lipca. Wystawiam na OLX fikcyjne ogłoszenie: „Sprzedam meble na opał. Cena 500 zł”.

Po kilku dniach oczekiwania przychodzi konstatacja: albo kiepski ze mnie handlarz nielegalnym opalem, albo ludzie stali się lepsi, bo nikt się nie zgłasza. Zamiast tego piszę: „Oddam za darmo deski (nie) tylko na opał. Okazja! Łódź i okolice”.

I chyba będę musiał zmienić numer telefonu.

Polska przypomina wielką zbrojownię, w której mieszkańcy przygotowują się na zimę: robią zapasy wszystkiego, co można spalić, co można zamienić w ciepło: jedni zbierają chrust, inni owies, a jeszcze inni... podkłady kolejowe. Jednym słowem – wolna amerykanka. Jak te przygotowania wyglądają w praktyce? I czy ten wyścig z czasem nie jest skazany na porażkę?

FIASKO CZYSTEGO POWIETRZA

Opoczno, wrzesień 2018 r. Premier Mateusz Morawiecki jest witany owacją na stojąco, gdy ogłasza, że rząd ma 100 mld zł (miliardów!) na wyrugowanie węgla z polskich domów. Stawką jest 43 tys. nadmiarowych zgonów (dane Polskiego Instytutu Ekonomicznego) spowodowanych najbardziej toksycznym powietrzem w Europie. To powietrze nie napłynęło do nas z zewnątrz – sami je sobie wyhodowaliśmy, paląc na potęgę w najlepszym razie węgiel, a w najgorszym podkłady kolejowe czy lakierowaną sklejkę.

– Ciepły dom, czyste powietrze oraz niższe rachunki to realna część naszego programu – mówił premier Mateusz Morawiecki podczas inauguracji rządowego programu „Czyste powietrze”. Owe 100 mld zł jest przeznaczone do wydania do 2028 r. na wymianę tzw. kopciuchów i dogrzanie domów. Tak by Polskę uwolnić od smogu. Program zaraz będzie na półmetku, z 3,8 mln gospodarstw domowych umowę podpisało 400 tys.

Gdyby realizacja szła lepiej, nie byłoby dziś problemu z węglem, bo nie potrzeba by go było 9 mln ton, ale np. o 30-40 proc. mniej.

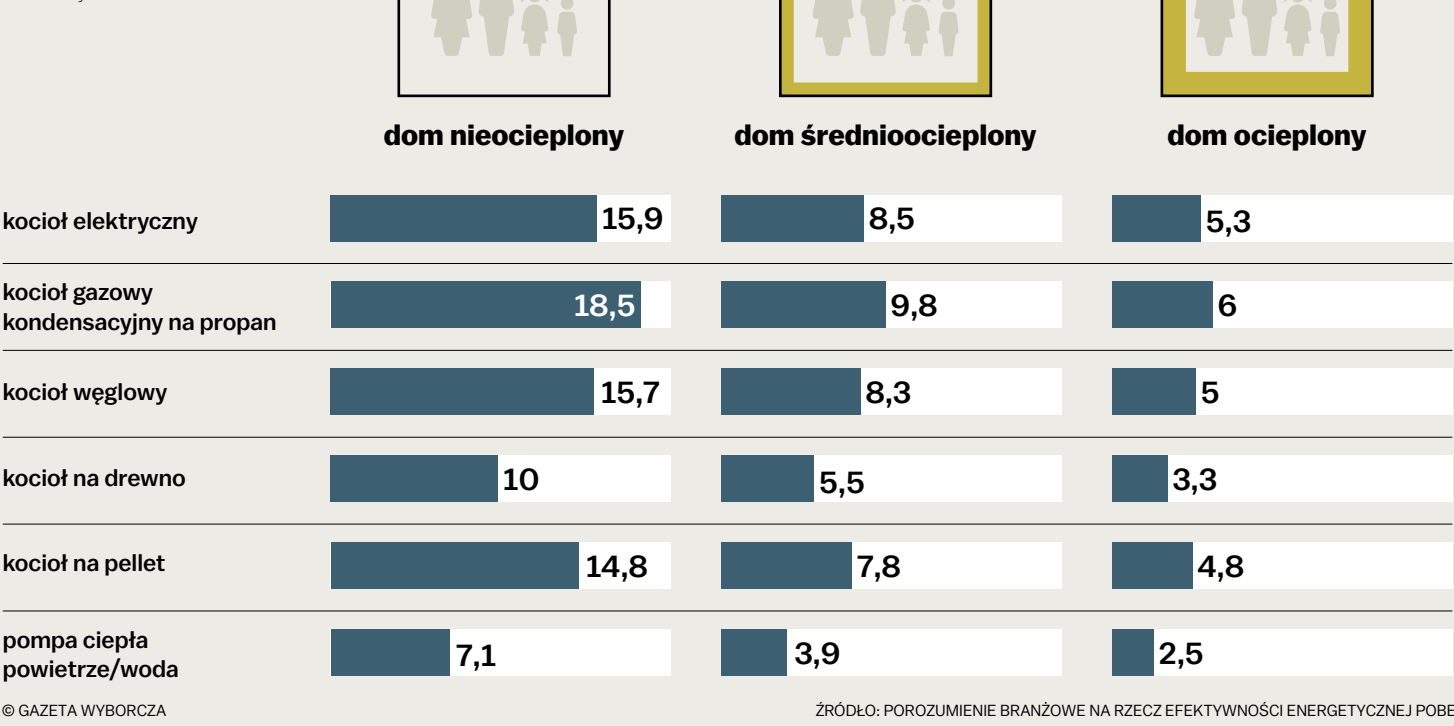
Ale dziś widzimy, że król jest nagi. Wojna w Ukrainie i wysokie ceny nośników energii obnażyły, jak bardzo przez ostatnie lata Polska nawet nie próbowała uniezależnić się od węgla. A nawet gdy próbowała, to był to kwiatek do kożucha, a nie realna zmiana.

Świadczą o tym liczby: w 2021 r. 3,8 mln gospodarstw domowych zużyło prawie 9 mln ton węgla. W większości z Rosji. Gdy w kwietniu Polska jako pierwsza w Europie zakazała importu węgla ze wschodu, z pewnością odniosła moralne zwycięstwo. Teraz okazu-

Ile kosztuje ogrzewanie?

Roczny koszt ogrzewania domu o pow. 160 m kw., w którym mieszkają 4 osoby

Dane w tys. zł



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: POROZUMIENIE BRANŻOWE NA RZECZ EFEKTYWNOŚCI ENERGETYCZNEJ POBE



FOT. JAKUB OCIEPA / AGENCJA WYBORCZA.PL

*Jak będzie zima, to nie będzie zmiłuj.
Do pieca trafią deski budowlane, lakierowane płyty, podkłady kolejowe – wszystko, co może się spalić i dać ciepło.
Również zboże*

je się, że to zwycięstwo może być okupione chłodem w zimie.

Tak jak wieściorki robią zapasy na zimę, teraz mieszkańcy domów robią zapasy opału. Brakuje nie tylko węgla.

- **Drogi jest pellet** – 3 tys. zł zamiast 1 tys. zł.
- **Gaz** – 20 gr za kWh zamiast 10 gr jak przed rokiem. Czyli podwyżka o 100 proc.
- **Drewno** – wzrost o kilkaset procent.

Jakie są strategie, żeby przetrwać zimę?

DOCIEPLENIE DOMÓW? FIKCJA

– Docieplajcie domy – musieliśmy czekać kolejne 4 lata, aż premier Mateusz Morawiecki, w obliczu kryzysu energetycznego, wezwie obywateli do tego, żeby zmniejszyli rachunki za ogrzewanie. Odezwe wygłosił w woj. śląskim, ale informacja szybko zniknęła z ofi-

cialnych kont Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Bo co do zasady premier miał rację. Ale wygłoszona w sytuacji, gdy węgla nie będzie, a koszty termomodernizacji rosną w rekordowym tempie, była dowodem, że premier nie stąpa twardo po ziemi.

O co toczy się gra? Dom nieocieplony spali 5 ton węgla. Docieplony 3 tony. To realne zmniejszenie rachunków i mniejszy smog.

Polacy do tej pory nie byli tym po prostu zainteresowani, a teraz jest już za późno.

– Termomodernizacja w polskich warunkach to była fikcja. A raczej – to było coś dla tych, którzy ogrzewają się gazem i chcieli mieć niższe rachunki, bo gaz był droższy niż węgiel. Ociepłało się głównie nowe domy, który dopiero powstawały, a nie te, które najbardziej tego potrzebowały – mówi nam Roman Zieliński, właściciel firmy remontowo-budowlanej wyspecjalizowanej w ocieplanu domów.

– Jeśli ktoś ogrzewa się węglem, który był do tej pory tani, i wydawał na niego 4-5 tys. zł na rok, to takiej osobie nie opłacało się wyklądać własnych kilkunastu-kilkudziesięciu tysięcy złotych. Ludzie patrzyli na wieloletni termin zwrotu i podejmowali decyzję, że im się to nie opłaca – nie widzieli żadnych korzyści. Dziś, gdy cena węgla to 3 tys. zł, a widziałem nawet 3,5 tys. zł, jest już za późno, przynajmniej nie przed tą zimą – mówi Roman Zieliński.

Dlaczego? Z czasem się nie wygra. – Żeby ocieplić typowej wielkości dom, potrzeba 3-4 osób, które będą pracować przez 2 tygodnie. Ja mam najbliższy wolny termin w maju – tłumaczy Zieliński.

– A czy węgla zabraknie? – zagaduję.
– Węgiel jest. Właśnie widziałem na składzie – 3,5 tys. zł za tonę. Tylko ludzie nie mają pieniędzy – kwituje Zieliński.

No to może jeśli nie cały dom, to chociaż okna, dach, drzwi? – dopytuję. Okna – mówi mi Andrzej Guła z Polskiego Alarmu Smogowego. Ale to akurat już zrobiliśmy, Polacy zasadniczo, nawet w starych domach, mają wymienione okna.

Jeśli jednak mamy stare okna, to jest czas, żeby je wymienić – można uzyskać dotację w ramach programu „Czyste powietrze” i skorzystać z ulgi termomodernizacyjnej. Jaki będzie uzysk? Zależy, czym ogrzewamy, ale według firmy Oknoplast wymiana okien z najgorzej izolujących na najlepiej izolujące to oszczędność kilkuset złotych rocznie.

W PIECU: ŚMIECI. W ŻOŁĄDKU: MDŁOŚCI

„Domowy piec nie nadaje się do spalania żadnego rodzaju tworzyw sztucznych ani niczego, co przy paleniu śmierdzi tak, że chce się zwymiotować płucami na podłogę” – to z fragmentu kampanii „Czyste ogrzewanie”, która... uczy, jak spalać węgiel, by kopać mniej.

Niby to oczywistość, a jednak wiele osób woli mieć mdłości i dorzuca do pieca plastik, opony, podkłady kolejowe.

W Polsce od kilku lat obowiązuje prawny zakaz paleniem śmieciami (formalnie – odpadami). Jak wynika z raportu, w gminach bez straży aż 77 proc. stwierdzonych wykro-

ed mrozami

czeń w postaci spalania odpadów lub naruszania przepisów uchwały antysmogowej nie kończy się nałożeniem kary, jaką jest mandat lub kara w sądzie.

Grozi za to grzywna do 5 tys. zł, ale w praktyce prawo jest martwe. Jak sprawdził Polski Alarm Antysmogowy, w ubiegłym roku w 77 proc. palenie odpadami pozostawało bezkarne. Średnio w ubiegłym roku ukarane zostało jedno gospodarstwo domowe na gminę.

Czym są odpady? Wszystkim, co nie jest zakwalifikowane jako paliwo grzewcze.

Od lat serwis ogłoszeniowy OLX prowadzi krucjatę z osobami, które wystawiają ogłoszenia „meble/palety/sprzedaż”. Przełomem był 2016 r., gdy sprawę opisały media. Od tamtej pory takie ogłoszenia żyją zaledwie kilka dni, później usuwa je administrator (inną kwestią jest, dlaczego w ogóle udaje się je publikować).

Postanowiliśmy sprawdzić, czym się kierują ludzie, którzy palą tym, czym nie powinni. Okazuje się, że na „meble” nikt już nie da się zwabić. Ale na podkłady kolejowe czy zaimpregnowane „drewnochronem” deski popyt jest duży. Wiele ogłoszeń jest w kategorii „oddam za darmo”. Do mojego ogłoszenia zawsze dzwoniли mężczyźni w sile wieku.

– To kiedy mogę przyjechać po odbiór?

– Wie pan, biję się z myślami, to jednak śmieci. Czemu właściwie pan się zdecydował? – zadaje naiwne pytanie.

– Palę, bo lubię – to powiedziawszy, rozmówca zakończył połączenie.

– Nie ma pan wyrzutów sumienia? – zagaduję drugiego

– Nie będą palił śmieciami. A drewno jest drewno, to co innego – mówi drugi.

Trzeci mnie zbesztal, że dałem zaporo-
wą cenę 100 zł.

„STRATEGIA PRZETRWANIA TO CIEPŁE UBRANIA”

Jak będzie zima, to nie będzie zmiłuj. Do pieca trafią deski budowlane, lakierowane płyty, podkłady kolejowe – wszystko, co może się spalić i dać ciepło. Również zboże.

To nie nowość, w przeszłości zbożem paliły... wielkie elektrownie, szczególnie w latach 2009-12, gdy zboże było tanie, a rolnicy mogli dorobić, sprzedając tanie plony elektrowniom. Było to możliwe, bo niektóre gatunki zbóż – owies, jęczmień, pszenżyto czy słabe żyto – były kwalifikowane jako biomasa, czyli energia odnawialna (bo zboże, jak na roślinę przystało, odrasta). Kaloryczność owsa eksperci szacują na 15-18 MJ/kg, to tyle co pellet. Dla węgla jest to 24-26 MJ/kg.

Tona owsa ostatnio potaniała. Jeszcze miesiąc temu kosztowała 1,2 tys. zł, dziś – jak podaje strona Agrofakt – to już 1 tys. zł. Czyli kilkakrotnie taniej niż pellet. Zboże można kupić w punktach skupu albo bezpośrednio u rolnika.

Ale nawet jak ktoś pali zbożem, to się nie przyzna. Bo to wstyd i złamanie tabu. W końcu

ze zbóż powstaje mąka, a z mąki chleb. – Mam kocioł na pellet, ale owszem, kiedyś zdarzało mi się palić żytem. Wiem, wstyd, ale cena czyni cuda – mówi mój rozmówca z Międzyzlesia, który prosił o zachowanie anonimowości.

Ale naprawdę? Czy to jest technicznie wykonalne, opłacalne? – W piecu na pellet można palić wszystko. Byleby dało radę przepchać się przez palnik – mówi.

– Przetrwać zimę? To żadna filozofia – po prostu trzeba będzie zrezygnować z siedzenia w koszulce, a założyć ciepły dres. Być może kupię termofor jak komuś zimno – mówi Roman Zieliński.

W LUDZIACH COŚ PEKA

Na najważniejsze pytanie tego roku, czyli czy ludziom starczy węgla, nikt nie zna odpowiedzi. Kto może, ten powinien robić zapasy opału, wymienić okna, jeśli jeszcze tego nie zrobił, bramę... Należałoby do tego dopisać – wymienić źródło ciepła na tańsze... ale bez termomodernizacji to wyrzu-

*Jednym słowem – nie wiadomo, czy węgla
wystarczy. I jedyne, co możemy zrobić,
to przygotować się, że w domach będzie ciut
zimniej niż zwykle*

canie pieniędzy w błoto i narażanie się na większe rachunki. Ponadto w sytuacji, gdy rząd daje 3 tys. zł gotówki dla osób, które ogrzewają węglem, jest mało prawdopodobne, że ludzie rzucą się teraz na kotły na pellet czy gaz.

Jednym słowem – nie wiadomo, czy węgla wystarczy. I jedyne, co możemy zrobić, to przygotować się, że w domach będzie ciut zimniej niż zwykle. To problem dla osób dotkniętych ubóstwem energetycznym – skala jest trudna do zbadania – czyli tych, którzy mają problemy z opłaceniem rachunków czy tych żyjących w zimnych domach. Według Polskiego Instytutu Ekonomicznego problem w tej czy innej postaci dotyczył w ubiegłych latach 3,5 mln osób. W tym roku skala może być dużo większa.

Według danych Eurostatu i IMiGW sprzy-
mierzniem jest ocieplenie klimatu. To, że
„dzisiejsze zimy to nie to co kiedyś”, to fakt.
Jak wynika z danych wymienionych instytu-
cji, statystycznie do ogrzania takiego same-
go 150-metrowego domu w 2016 r. potrzeba
było o 18 proc. mniej energii niż średnia z lat
1980-2004. Ale zdawać się wyłącznie na łaskę
i niełaskę natury jest ryzykowne.

Ocieplenie klimatu nie polega na tym, że jest coraz cieplej. To zwiększenie liczby zjawisk ekstremalnych, a więc także bardzo surowych zim. ●

Jakub Wiech

30 lat zaniechań

Niestety, w ciągu zimowych, mroźnych miesięcy dadzą się nam we znaki lata zaniedbań, których można było uniknąć.

WĘGIEL

W Polsce spala się ok. 90 proc. węgla używanego w UE do celów grzewczych, a ok. 70 proc. energii elektrycznej wytwarzane jest dzięki węglowi, poprzez liczący ponad 30 GW park jednostek generacyjnych. Średnia wieku polskich elektrowni to 47 lat, 70 bloków energetycznych pracujących nad Wisłą przekroczyło już swój wiek projektowy i powinno być wycofanych z użytkowania. Średnia intensywność emisji z polskiej energetyki to 750 gramów dwutlenku węgla na kilowatogodzinę, co jest wynikiem trzykrotnie wyższym od średniej unijnej.

ATOM

Pierwsze działania w zakresie postawienia elektrowni jądrowej nad Wisłą podjęto w 1971 r. Choć od tego momentu minęło już ponad 50 lat, wciąż jedynym działającym polskim reaktorem jądrowym jest badawcza jednostka MARIA, o mocy zaledwie 30 MW, pracująca w Narodowym Centrum Badań Jądrowych w Otwocku. Nie przeskodziło to jednak w napędzaniu spirali atomowych kosztów. Według stanu na rok 2019 spółka PGE EJ1, założona w 2010 r. do realizacji projektu jądrowego, pochłonęła na swoją działalność kwotę prawie 500 mln złotych. W 2021 r. podmiot ten został wykupiony przez skarb państwa za kwotę 531 mln złotych. A atomu jak nie było, tak nie ma – choć w międzyczasie z rozwojem projektów jądrowych uporały się znacznie słabsze państwa w Europie, np. Czechy czy Słowacja.

ŹRÓDŁA ODNAWIALNE

Gdyby w latach 2016-22 rozwój energetyki wiatrowej na lądzie utrzymał tempo z lat 2014-16, to moc zainstalowana w tej technologii sięgałaby obecnie co najmniej 11 GW (obecnie to nieco ponad 7 GW).

PIENIĄDZE

W 2021 r. do budżetu państwa wpłynęło ok. 25 mld złotych pochodzących ze sprzedaży uprawnień do emisji dwutlenku węgla. Licząc od 2013 r., dochód ten wyniósł ok. 60 mld złotych. Takie środki mogłyby sfinansować połowę projektu jądrowego (czyli dodatkowe 6-9 GW mocy w atomie), połowę projektu farm wiatrowych offshore (ok. 6 GW w wiatrakach na morzu), 60 pierwszych edycji programu „Mój prąd” czy 60 proc. programu „Czyste powietrze”. Niestety, według ustaleń Client Earth nie były one w zdecydowanej większości wydane zgodnie z przeznaczeniem, tj. na transformację w kierunku zeroemisyjności.

EDUKACJA

Polacy nie są przygotowywani do brownoutu (kontrolowane odłączenie dostaw energii do niektórych grup odbiorców) czy blackoutu (poważna awaria systemu elektroenergetycznego). Zarówno edukacja szkolna, jak i komunikacja społeczna powinny informować, że takie wydarzenia mogą wystąpić, bo są one naturalną konsekwencją istnienia systemu elektroenergetycznego. Bez działań informacyjnych przysługujących większości społeczeństwa będzie bezradna w obliczu zaburzeń dostaw energii. Tymczasem na zachodzie Europy (np. w Austrii, Niemczech, Szwajcarii) publiczne kampanie dot. blackoutu są już od lat.

Gdyby Polska po 1989 r. rozpoczęła konsekwentną kompleksową transformację, ukierunkowaną na restrukturyzację górnictwa, budowę nisko- i zeroemisyjnego systemu elektroenergetycznego, a także podniesienie efektywności finansowej w energetyce, dzisiejsze problemy byłyby zapewne mniejsze. Wydajne górnictwo pozwalałoby ograniczyć sprowadzanie węgla z krajów niebezpiecznych politycznie, elektrownie jądrowe i odnawialne dawałyby możliwość przecięcia zależności importowych na polu energii, a obywatele byłoby bardziej świadomymi niuansów sytuacji. ●

FOT. PIOTR SKÓRNIKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Grzechy główne polskich szefów

„Królowie szarej strefy”, „janusze biznesu”, ale też „sól tej ziemi”. Mikro i mali przedsiębiorcy wykonują salto w powietrzu, żeby w obecnych warunkach gospodarczych nie zamknąć się na cztery spusty. Bywa, że kosztem pracowników.

Marta Piątkowska

– To brzmi jak historia z początku lat 2000., ale wydarzyła się na początku tego roku – zaczyna Karol. – Przez kilka miesięcy pracowałem w jednym z marketów budowlanych, ale miałem już dość dojazdów, pracy zmianowej, no i przy tej inflacji wynagrodzenie przestało być satysfakcjonujące. Pomyślałem, że skoro mam dobry kontakt z ludźmi i trochę poznałem się na sprzedaży, to poszukam pracy jako handlowiec. Tu gdzie mieszkam, czyli w mieście powiatowym w centralnej Polsce, nie ma dużych firm i korporacji. Cały rynek pracy opiera się na prywatnym biznesie i kilku zakładach produkcyjnych, do których kadra menedżerska dojeżdża z Warszawy, a okoliczni mieszkańcy zasuwiają na tasmie – opowiada 25-latek.

Po miesiącu szukania pracy zdecydował się na posadę handlowca w firmie reklamowej, specjalizującej się przede wszystkim w produkcji gadżetów z logotypem – Wiem, że może być trudno w to uwierzyć, ale wtedy to była najlepsza i najbardziej perspektywiczna oferta – tłumaczy Karol. Do jego zadań należało poszukiwanie i zdobywanie nowych klientów. – Pracodawca oczywiście nie miał żadnej bazy danych. Po prostu dostałem starego laptopa, którego nie mogłem zabierać do domu, oraz telefon stacjonarny i tak miałem budować portfolio kontaktów od zera. Na pytanie, jak mam sobie radzić bez służbowej komórki, będąc w terenie, usłyszałem, że jak już będę miał jakieś zamówienia, to wtedy „się zobaczy”. Poza tym dziś wszystko można sprzedawać mailem i przez telefon.

Wydawało mi się to dziwne, ale się nie zniechęciłem. W końcu miałem prywat-

na komórkę z dobrym abonamentem, więc wykorzystując ją w celach służbowych, nie dokładałem do interesu. Koszty ponosiłem gdzie indziej. Klienci byli odmiennego zdania od szefostwa (małżeństwo po czterdziestce) i zanim zamówili kilkaset koszulek z logo firmy, chcieli zobaczyć, jakiej jakości towar oferujemy. Chcąc spełnić ich oczekiwania, wykorzystywałem do pracy prywatny samochód.

Na początku umowa miała być o dzieło, podpisywana każdego miesiąca od nowa. Podstawa? Brak. Po co komu podstawa, skoro dostaje pięć procent, ale od dochodu. Kiedy podczas rozmowy kwalifikacyjnej pytałem, jakiego rzędu mogą to być pieniądze, usłyszałem, że kilkaset złotych od większego zamówienia. – Pan się nie martwi, panie Karolu, pana poprzednik podpisywał kilka takich sprzedaży tygodniowo – usłyszałem w ramach gwarancji wysokiego wynagrodzenia.

Żona kolegi z pracy zachorowała na raka. Ten tak się tym przejął, że dostał zawału. Na zwolnieniu spędził niecałe dwa miesiące. Po powrocie czekało na niego wypowiedzenie. Od szefa usłyszał, że w tak małej firmie jak nasza nie ma miejsca na ciągle nieobecności

W ciągu dwóch miesięcy, bo tyle wytrzymałem w tym „januszeksie”, zarobiłem 800 zł, które wypłacono mi z wielką łaską po kilku tygodniach od odejścia. Oczywiście bez jakiegokolwiek umowy. Okazało się, że firma działała na małych marżach, a właściciele najczęściej kasowali za projekty graficzne. Od tego oczywiście nic mi się nie należało, bo przecież sprzedawałem koszulkę, a nie to, co się na niej znajdowało.

Poza cwaniactwem, wyzyskiem i beznadziejnymi warunkami najgorsze było to, że szefowa zrobiła sobie ze mnie spowiednika. Kiedy jej mąż wychodził z biura, godzinami słuchałem o jej życiu, dzieciach i problemach z pierwszym partnerem. Teraz pracuję na stacji benzynowej. To też prywatny biznes, bo oparty na franczyzie, ale przynajmniej mamy jakieś ogólnie, korporacyjne normy. Właściciela widziałem na oczy tylko raz, jak podpisywał moją umowę o pracę. Powiedział do mnie „panie Kajetanie”, chociaż przed chwilą patrzył na moje dane osobowe. Nawet się tym specjalnie nie przejąłem. Dopóki płaci w terminie, może nazywać mnie nawet „Krystyną”.

ZMIANY W PRZEPISACH

Jak wynika z trzeciej edycji ogólnopolskiego badania pt. „Bieżące obawy mikroprzedsiębiorstw” UCE RESEARCH, w którym wzięło udział blisko tysiąc podmiotów, 18 proc. ankietowanych obecnie najbardziej boi się zmian w przepisach. W ubiegłym roku taki lęk był wskazany zaledwie przez 1 proc. respondentów, a w 2020 roku – przez 2 proc. Na drugim miejscu znalazł się wzrost składek ZUS, a trzecim podnoszenie podatków.

Co ciekawe, mniejsze niepokoje wywołują takie kwestie jak spowolnienie gospodarcze i rosnące koszty prowadzenia działalności.

Niepewna sytuacja wpływa na pogorszenie standardów zatrudnienia nawet w firmach, w których ludzie pracują ze sobą latami i niekiedy bywają dla siebie jak rodzina.

– Żona kolegi z pracy zachorowała na raka. Ten tak się tym przejął, że dostał zawału. Na zwolnieniu spędził niecałe dwa miesiące. Po powrocie czekało na niego wypowiedzenie. Od szefa usłyszał, że teraz albo będzie na zwolnieniu ze względu na siebie, albo żeby opiekować się żoną, a w tak małej firmie jak nasza, gdzie pracuje sześć osób, nie ma miejsca na ciągle nieobecności. Chłopak pracował tu osiem lat – opowiada Tomasz, geodeta, który od tego czasu szuka nowego zatrudnienia.

Z kolei szefowa Eweliny, właścicielka małej firmy cateringowej, przenosi na pracowników cały stres związany z prowadzeniem działalności. – W biurze pracujemy we trzy. Raz wyciąga mnie, a raz drugą dietetyczkę na papierosa i cała roztrzęsiona opowiada, że nie wie, ile jeszcze utrzymamy się na rynku. Obsługujemy głównie prywatne szkoły i przedszkola, gdzie dostarczamy posiłki dla dzieci z alergiami pokarmowymi, celiakią itd. Wiadomo, że w sezonie letnim jest zastój, ale wtedy ratujemy się weselami, imprezami okolicznościowymi itd. Co roku są zamówienia. Nawet w pandemii były, choć mniej. Ale ją stresuje wszystko. Od ceny koperku po brak cukru w hurtowniach, choć praktycznie go nie używamy. Najgorsze, że jak się człowiek tak tego wszystkiego nasłucha, to nigdy nie wie, czy faktycznie pora pakować walizki, czy może jeszcze trochę pociągniemy. Ja przez to boję się pojechać na wakacje, bo być może odłożonych pieniędzy będę potrzebowała za chwilę na życie, a nie przyjemności – podkreśla Ewelina.

Najwięcej nieścisłości związanych jest jednak z wypłatą wynagrodzeń.

PIENIĄDZE POD STOLEM

Z badań przeprowadzonych przez GUS wynika, że udział szarej strefy w polskiej gospodarce w latach 2016–19 wynosił średnio 12,3 proc. Najmniejszym udziałem szara strefa miała w 2019 r. – było to 11,1 proc., a największy w 2016 r. – 13,3 proc.

Jej największą część stanowi działalność ukryta, czyli zatajanie części dochodów przez legalnie funkcjonujące firmy. Jak podaje Instytut Prognoz i Analiz Gospodarczych (IPAG), wynagrodzenia osób fizycznych z tytułu wykonywania pracy nierejestrowanej stanowiły około 15 proc. całej gospodarki nieobserwowanej w Polsce, co odpowiadało 1,9 proc. PKB. Dla porównania, skala działalności nielegalnej, czyli np. handel narkotykami, сутенерство, oszustwa w handlu paliwami, przemysł itd., szacowana jest na 0,4 proc. PKB.

Do największych patologii najczęściej dochodzi wśród firm legalnie działających przede wszystkim w branży handlowej, naprawie pojazdów samochodowych, zakwaterowaniu i gastronomii.

Największa część gospodarki nieobserwowanej, według szacunków GUS, przypada na handel i naprawę pojazdów samochodowych oraz na działalność związaną z zakwaterowaniem i gastronomią, budownictwem i nieruchomościami.

Polską specjalnością jest łączenie legalnego zatrudnienia z dorabianiem na lewo lub rozbijanie wynagrodzenia na dwie części. Tę oficjalną i tę „pod stołem”.

– Na papierze wszyscy zarabiamy pensję minimalną, ale drugie tyle dostajemy w transzach tygodniowych do ręki – mówi Joanna, pracownica salonu kosmetyczno-fryzjerskiego. – Z napiw-

Jak oszukujemy w pracy

28

PROC.

• **tylu pracowników symulowało chorobę**

39

PROC.

• **osób choć raz kłamało, że idzie do lekarza**

32

PROC.

• **tyle osób wynosi z firmy drobne przedmioty**

Koniec czasów łatwego wzrostu

– Ceny gazu czy ropy już nie będą stabilne.

Dochodzimy do granic wzrostu gospodarczego opartego na łatwo dostępnych paliwach i surowcach. To wynika z raportów. Nie ekonomicznych, ale geologicznych – mówi dr Maciej Grodzicki, ekonomista.

ROZMOWA Z
DR. MACIEJEM GRODZICKIM*

HUBERT ORZECOWSKI: W jakim momencie jest teraz gospodarka?

DR MACIEJ GRODZICKI: Obecne wskaźniki są nadal bardzo wysokie. Zwłaszcza pierwszy kwartał roku był wyjątkowo dobry. W drugim dynamika już wyhamowała, ale nadal np. produkcja przemysłowa jest bardzo wysoka. Problem w tym, że jeśli spojrzymy np. na portfel zamówień czy nastroje konsumenckie, to spowolnienie lub recesja jest na horyzoncie. Zwłaszcza kiedy spojrzymy na nasze branże eksportowe. Tam spowolnienie w ujęciu rok do roku jest już widoczne.

Jest coraz więcej sygnałów, że również popyt konsumpcyjny będzie wyhamowywał. Przede wszystkim ze względu na to, że wynagrodzenia nie nadążają za inflacją. Dodatkowo spodziewane są dalsze podwyżki kosztów ogrzewania i pozostałych mediów, więc gospodarstwa domowe będą powstrzymywały się od innych wydatków. Wszystko to wskazuje, że czeka nas spowolnienie, a być może nawet recesja.

„Spowolnienie” czy „kryzys” wybija się z niemal każdej rynkowej analizy. Tymczasem Christine Lagarde stwierdziła, że scenariuszem bazowym dla Europejskiego Banku Centralnego jest brak recesji. Jednocześnie dodała, że na horyzoncie są czarne chmury.

– W strefie euro rzeczywiście wyniki są słabsze niż u nas, i to pomimo przedłużonego utrzymywania niskich stóp procentowych. Myśląc o wynikach w najbliższej przyszłości, trzeba pamiętać o efekcie bazy. W Polsce produkcja przemysłowa miała w ostatnim roku bardzo wysoką dynamikę, podobnie jak konsumpcja czy eksport.

Obserwujemy praktycznie pełne zatrudnienie, braki materiałów, coraz droższe surowce z importu. Te poziomy produkcji siłą rzeczy ciężko będzie utrzymać, również dlatego, że firmy niewiele inwestowały w nowe moce produkcyjne.

Wyhamowanie może być więc w tej sytuacji nawet korzystne.

Co pan ma na myśli?

– Przede wszystkim chodzi mi o dynamikę cen i likwidację nierównowagi w dostępie do surowców. Ważne jednak, aby spowolnienie w sektorze biznesowym nie było społecznie bolesne – a do tego potrzebujemy mądrej polityki gospodarczej.

Niedawno Rada Polityki Pieniężnej podniosła stopy po raz dziesiąty z rzędu. Zaraz po niej zaczął się zjazd złotego. Polityka monetarna nie działa?

– Bezpośredni efekt, czyli wyhamowanie zaciągania kredytów, został osiągnięty. Zarówno jeśli chodzi o kredyty hipoteczne, jak i inwestycyjne przedsiębiorstw. Jedynie w kredytach obrotowych dla firm widać wysoką dynamikę, choć ona już też spowalnia. Z tego punktu widzenia dalsze podwyższanie stóp nie jest już potrzeb-

ne. Jeśli już, to jedynie jako odpowiedź na oczekiwania rynków finansowych. Ale, jak widać, bywają one przewrotne, bo nasza waluta reaguje raczej na sygnały o obniżeniu koniunktury w strefie euro czy w USA niż na kolejne podwyżki stóp. Zacieśnianie polityki monetarnej kursu złotego nie uratuje, a jej przełożenie na inflację, no cóż, właśnie się wyczerpuje.

To co się właściwie dzieje, że stare metody działają tylko do pewnego stopnia?

– Jest kilka kwestii. Zaczniemy od surowców. Inflacja w ujęciu globalnym wynika w dużej mierze z nierównowagi na rynku surowców. Chodzi nie tylko o gaz, ropę i węgiel, ale też tak różnorodne surowce jak miedź, kobalt, piasek, drewno czy złoto. To się oczywiście dostrzega, ale analitycy mówią, że to kwestia wojny czy np. załamanych łańcuchów dostaw.

A jaka jest prawda?

– Zarówno na rynku paliw energetycznych, jak i metali oraz surowców niemetalicznych popyt w skali świata jest mocniejszy od mocy wytwórczych i wydobywczych. Nie jesteśmy w stanie go zaspokoić.

Stąd wysokie ceny na rynkach surowców?

– Tak. Dochodzimy w pewnym sensie do granic wzrostu gospodarczego opartego na łatwo dostępnych paliwach i surowcach. Moce przerobowe można zwiększać, ale nie w nieskończoność. To pokazują raporty. Nie ekonomiczne, tylko geologiczne. Inwestycji w nowe złoża jest coraz mniej. A do tego coraz trudniej je odkryć. A jak już się uda, to są one gorszej jakości. Z czysto fizycznych przyczyn ciężko będzie wrócić do wysokiej dynamiki wzrostu gospodarczego.

Nie oznacza to, że nagle wszystko stanie. Po prostu rynki surowców zostaną poddane bardzo dużym wahaniom. Ceny ropy czy gazu nie będą stabilne. Jest to korzystne z punktu widzenia presji na klimat i celów transformacji energetycznej, bo zwiększy się mobilizacja do inwestowania w alternatywne źródła energii. Ale będzie to bardzo trudne. Światowy przemysł jest uzależniony od ciągłych dostaw cementu, piasku, metali, ropy, gazu... To, co się dzieje od roku, jest pierwszym poważnym sygnałem, że ten model dłużej nie wytrzyma, bo jest coraz bardziej napięty.

Chyba więc nadchodzące spowolnienie złagodzi te napięcia?

– Paradoksalnie tak. Przekładając to na polskie podwórko: spowolnienie aktywności przemysłowej może spowodować, że więcej węgla i gazu będzie dostępne dla ciepłownictwa. Wiele krajów już opracowuje strategię racjonowania surowców, np. Niemcy.

Co jeszcze dokłada się do nadchodzącej recesji?

– Płace i polityka fiskalna. Pierwsze już od dwóch miesięcy nie nadążają za wzrostem inflacji. Realne pensje maleją, co jest o tyle ciekawe, gdyż realny PKB jeszcze nam rośnie. Gdzieś ten wytworzony dochód jednak trafia.



FOT. TOMASZ
STAŃCZAK / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Gdzie?

– Z jednej strony przedsiębiorstwa raportują rekordowe zyski i mają nadwyżki finansowe. Z drugiej strony „beneficjentem” obecnej sytuacji jest budżet państwa – Ministerstwo Finansów ogłasza, że jest on wykonywany z nadwyżką. Nadmierne wydatki budżetu centralnego są często wskazywane jako źródło inflacji. Tymczasem rząd działa dość restrykcyjnie. Ściąga większe podatki dzięki inflacji, ale nie podwyższa płac pracownikom sektora publicznego. Jeśli płace nie nadążają za cenami, to prędzej czy później musi wyhamować konsumpcja.

Chyba właśnie o to chodzi w walce z inflacją, przynajmniej według ortodoksyjnej szkoły ekonomii?

– Na ogólnym poziomie się z tym zgadzam, nawet jeśli daleko mi do ortodoksji. W warunkach przegrzanej gospodarki rząd powinien hamować popyt, a w spowolnieniu go pobudzać. Diabeł tkwi w szczegółach. Dziś restrykcyjna polityka odbywa się kosztem pracowników i dostępu do usług publicznych. Obawiam się, że w warunkach recesji sektor publiczny będzie czekało dalsze zaciskanie pasa. Tymczasem potrzebujemy polityki chroniącej płace, czyli w okresie recesji zwiększającej zatrudnienie i płace w sektorze publicznym. I w ten sposób łagodzącej skutki spowolnienia w sektorze prywatnym, gdzie prawdopodobnie czekają nas zwolnienia i stagnacja wynagrodzeń.

Czy za taką politykę można uznać ostatnią obniżkę podatków? Teoretycznie to właśnie odpowiedź na spadającą wartość realną płac.

– Teoretycznie tak, ale nie jest to odpowiedź, jakiej teraz potrzebujemy. Jak się przyjrzeć, kto faktycznie zyska na tej obniżce PIT, to okazuje się, że będą to głównie najlepiej zarabiający. Jest ona najbardziej odczuwalna przy pensji brutto w wysokości 10 tys. zł i więcej. Wtedy rzeczywiście jest to kilkaset złotych więcej miesięcznie w portfelu. Jeśli ktoś jednak zarabia w okolicach płacy minimalnej albo średniej krajowej, to jego budżet w zasadzie się nie zmieni. Tymczasem powinno być odwrotnie.



Spowolnienie aktywności przemysłowej może spowodować, że więcej węgla i gazu będzie dostępnego dla ciepłownictwa

W największym stopniu powinniśmy chronić wartość płac gorzej zarabiających. Nie tylko ze względów społecznych, ale także z uwagi na koniunkturę. Stagnacja płac dotyka także budżetówkę, co sam odczuwam jako pracownik naukowy (*śmiech*). Zamrożone wydatki na różnorodne usługi publiczne to niestety duży problem, zarówno dla kilku milionów pracowników, jak i dla obywateli – odbiorców tych usług.

Jakie jeszcze mamy trupy w szafie?

– Uważam, że za mało mówi się o kwestii zapasów przedsiębiorstw. Firmy przyjmują w sumie dość racjonalną politykę, że nadwyżki finansowe inwestują w gromadzenie surowców, materiałów czy gotowych towarów. Choć u źródeł takich decyzji są problemy z łańcuchem dostaw, to teraz nabiera to charakteru spekulacyjnego. Firmy widzą, że ceny rosną, a sytuacja na rynku jest daleka od uspokojenia. Liczą więc, że za kilka miesięcy zgromadzone zapasy sprzedadzą drożej niż teraz. Część z nich zaciąga w tym celu nowe kredyty obrotowe.

Tymczasem ilość zgromadzonych towarów jest już w zasadzie rekordowa. To rodzi ryzyko, że jeśli popyt wyhamuje, to firmy zostaną z tymi zapasami. Dla części nie będzie to problem, ale przecież są też mniejsze przedsiębiorstwa, które mają zaciągnięte kredyty obrotowe, a magazynowanie też przecież kosztuje. Jest więc zagrożenie, że część przedsiębiorstw może stracić płynność. Trudno jednak powiedzieć, jakie są szanse na zmaterializowanie się takiego scenariusza.

Jakie kroki wobec recesji powinniśmy podjąć?

– Recesja, która nadchodzi, wynika z rozchwiania i niestabilności sektora prywatnego w skali światowej. Wobec takich warunków celem polityki gospodarczej powinna być ochrona gospodarstw domowych i zaopatrzenia w podstawowe dobra i usługi. Należy unikać rozlania się bezrobocia i rozwijać sektor usług publicznych. Inwestycje w edukację, ochronę zdrowia, srodowisko, transport publiczny itp. zrealizują jednocześnie dwa cele. Pierwszym będzie właśnie ustabilizowanie rynku pracy, a drugim dostarczanie obywatelom usług czy dóbr, które będą dostępne i relatywnie tanie. To z kolei ustabilizowałoby inflację.

To trudna polityka, mało widowiskowa i rozłożona w czasie. Obecny rząd jej unika. Woli przelewać pieniądze i rozszerzać ulgi i pakiety finansowe. Ale to nie tego teraz aktualnie potrzebujemy. ●

Rozmawiał **Hubert Orzechowski**

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

ROZMOWA Z
ALEKSANDRA PĘDRASZEWSKA*

JOANNA SOSNOWSKA: W czerwcu królowa Elżbieta II z okazji siedemdziesięciolecia panowania przemierzała Londyn złotą karocą jako hologram. Jako hologramy koncert zagrała też grupa Abba. Czy to oznacza, że w końcu rozpoczęła się era hologramów? **ALEKSANDRA PĘDRASZEWSKA:** Hologramy stały się coraz bardziej popularnym sposobem przekazywania informacji i tworzenia projekcji. Chociaż to, co nazywamy hologramem, może być tak naprawdę bardzo różną technologią i dla odbiorcy wyglądać w zupełnie różny sposób.

Tak jak ta wspomniana królowa Elżbieta II, która de facto hologramem nie była.

– Zgadza się. Tak naprawdę hologramy jako sposób projekcji obrazu znamy już od bardzo dawna. Z niektórymi z nich mamy do czynienia na co dzień, chociaż o tym nie wiemy, np. znak na naszej karcie kredytowej, który potwierdza, że jest ona autentyczna, jest takim prawdziwym analogowym hologramem. To, z czym nie spotykamy się jeszcze na co dzień, to tzw. trójwymiarowe hologramy cyfrowe. Ma pani rację, królowa Elżbieta II, która pojawiła się w oknie swojej karocy, nie była hologramem. Była bardzo prostą projekcją, którą nazywamy widmem Peppera.

Czyli?

– To iluzja optyczna, znana od ponad 200 lat, która polega na tym, że dany efekt wizualny rzucamy na szybę lub lustro, które odbijają obraz, jaki chcemy osiągnąć. Właśnie to widzieliśmy przez okno tej karocy. To tak jakby przyłożyć do okna duży ekran iPada w taki sposób, że wyda nam się trójwymiarową projekcją ze względu na wysoką rozdzielczość ekranu.

W jakich dziedzinach życia najszybciej mogą się pojawić prawdziwe hologramy?

– Jedną z najbardziej popularnych aplikacji holografii, nad którymi pracujemy z twórcami elektroniki konsumenckiej, są okulary albo headsety do rozszerzonej rzeczywistości. Jest to nowy typ urządzenia, skierowany głównie dla graczy, aby osiągnąć bardzo wysoki poziom tzw. immersji, czyli zanurzenia gracza w świecie cyfrowym. Ale nie tylko. Headsety przydadzą się też np. w fabryce samochodów, gdzie użytkownik będzie mógł zrozumić, w jaki sposób działają konkretne części bez potrzeby patrzenia na ekran komputera. Na razie takie urządzenia nie są jednak jeszcze masowo dostępne.

Ale przecież nie zawsze potrzebne jest urządzenie, które umożliwia oglądanie hologramów. Można byłoby je wyświetlać jako rozdzielacz nawigacji na desce rozdzielczej samochodu.

– Owszem, ale nawet w przypadku holograficznej nawigacji widocznej przez szybę samochodu, jak w HUD-ach (ang. head-up display), potrzebujemy projektora, który wyświetla informacje w odpowiedni sposób, za-



Czy w końcu doczekamy wizji niezym z „Gwiezdných Wójen”?

▲ **Szwedzki zespół Abba zagrał koncert w Londynie jako hologram**

FOT. JOHAN PERSSON / ABBA VOYAGE

▼ **Królowa Elżbieta II jako hologram przemierza Londyn w złotej karocy z okazji 70-lecia panowania**

FOT. NIKLAS HALLE'N/AFP/EAST NEWS

***Aleksandra Pędraszewska**

– współzałożycielka firmy tworzącej projekcje holograficzne VividQ. Zakładała firmę podczas studiów magisterskich na Cambridge Judge Business School. Wcześniej pracowała w firmach Rolls-Royce, HBO i IdeaLab Ventures.



nim trafią do naszego oka jako trójwymiarowy obraz. Świat science fiction nie zawsze zgadza się z prawami fizyki i nigdy nie będziemy w stanie odtworzyć najsłynniejszej „holograficznej” projekcji na świecie, czyli księżniczki Leii z „Gwiezdných Wójen”. W sadze George’a Lucasa projekcja ta powstawała bezpośrednio z wiązki światła emitowanej przez R2-D2, czyli przyjaznego droida. W prawdziwym świecie światło emitowane w cyfrowym wyświetlaczu holograficznym musi zostać odbite (lub zmodylowane) w skomplikowanym systemie optycznym, zanim trafi do naszego oka, zarówno w okularach do rozszerzonej rzeczywistości, jak i w wyświetlaczach HUD. W samochodowych HUD-ach projektór zamknięty jest w desce rozdzielczej, wiązka światła odbija się od szyby i trafia do naszego oka. Dlatego może nam się

wydawać, że ta projekcja holograficzna jest bardziej zaawansowana, bo na nosie nie mamy żadnych okularów, a holograficzne obrazy, które mogą wyświetlać wskazówki dojazdu, pogodę albo inne informacje, widzimy, patrząc bezpośrednio przez szybę samochodu.

Dlatego coraz częściej rozszerzona rzeczywistość z użyciem holografii nie jest wyłącznie ograniczona do okularów. Już bardzo niedługo będziemy mogli doświadczyć tego w jeszcze większej skali, np. na ulicznych reklamach czy alternatywnych ekranach komputerów.

A wasza firma chce iść jeszcze dalej i sprawić, żeby hologramów można było dotknąć. Jak to ma działać?

– To tzw. technologie haptyczne, które pozwalają nam nie tylko widzieć dane cyfrowe, ale także wejść z nimi w prawdziwą interakcję, możemy je poczuć albo przesunąć, co raz bardziej będą one nam przypominały obiekty fizyczne.

W VividQ – w firmie, którą współzałożyłam – przede wszystkim zajmujemy się kwestią wizualną. Pracujemy nad tym, w jaki sposób stworzyć projekcję trójwymiarową i pokazać ją użytkownikowi albo w okularach, HUD-ach, albo w jakimkolwiek innym urządzeniu cyfrowym. Na rynku rozszerzonej rzeczywistości rozwija się jednak bardzo wiele fascynujących projektów, w tym haptycznych, dzięki którym hologramy można będzie nie tylko zobaczyć, ale także poczuć.

Tworzenie projekcji holograficznych opiera się w dużym stopniu na

zasadach podstawowej fizyki. Patrząc na dowolny obiekt w prawdziwym świecie, obserwujemy tak naprawdę światło, które odbija się od przedmiotu, tworząc skomplikowany wzór. Dzięki temu interpretujemy świat jako trójwymiarowy. Holografia pozwala na rekonstrukcję tego procesu w świecie cyfrowym, poprzez obliczenie wzoru, jaki tworzyłoby światło, i modulację fali. Podobnie jeśli chcemy stworzyć iluzję dotykania cyfrowego obiektu, to możemy to osiągnąć dzięki modulacji fali dźwiękowej. Każdy z nas pewnie dotknął kiedyś dudniącego muzyką głośnika. Po zaprogramowaniu dziesiątek małych głośniczków możemy tworzyć ogromnie realistyczne doznania dotykowe, które w połączeniu z technologią holograficzną pozwalają nam nie tylko zobaczyć cyfrowe obiekty trójwymiarowe, ale także poczuć.

Potrzebne będzie do tego jakieś dodatkowe urządzenie?

– Docelowo nie trzeba będzie nic zakładać na siebie, żadnych rękawic ani pierścieni. W przyszłości klawiatura naszego laptopa mogłaby być wyposażona, poza rzędami plastikowych przycisków, w serię bardzo małych głośniczków modulujących falę dźwiękową, co poczulibyśmy, trzymając dłonie nad klawiaturą. Dzięki temu wyświetlane na ekranie trójwymiarowe projekcje dawałyby podobne doznania jak fizyczny obiekt. Możemy sobie wyobrazić, że laptopy przyszłości, wykorzystujące technologie haptyczne i wyświetlacz holograficzny, pozwolą nam wyświetlić holograficzną kostkę Rubika, którą będziemy układać nad klawiaturą.

Tylko na hologramy czekamy od lat, a tych de facto na szerszą skalę wciąż nie ma. Dlaczego?

– Obecnie elektronika konsumencka, jak laptopy czy smartfony, nie wykorzystuje technologii holograficznej. I jest ku temu kilka powodów. Jednym z nich jest to, że wyświetlacze holograficzne wymagają bardzo dużej mocy obliczeniowej. Wyświetlacz, który mamy np. w laptopie, jest tak naprawdę dwuwymiarową siatką kolorowych pikseli i wymaga dużo mniejszej mocy obliczeniowej niż wyświetlacz holograficzny, gdzie precyzyjnie kontroluje się załamywanie i modulację wiązek światła, tak żeby po trafieniu do naszego oka wyglądały jak wysokiej jakości trójwymiarowy obiekt. W przeszłości obliczenie każdej klatki holograficznej projekcji zajmowało ok. kilku godzin na wysokiej klasy procesorze, dlatego nasze laptopy nie do końca mogły sobie z tym poradzić. To jeden z głównych problemów, który rozwiązuje właśnie moja firma. W VividQ stworzyliśmy technologię, która pozwala na zmniejszenie obciążenia procesora obliczającego obrazy holograficzne o prawie 2,5 tys. razy w porównaniu z tym, jakie wymagania były jeszcze kilka lat temu. Dzięki temu już teraz prawdziwe cyfrowe hologramy możemy wyświetlać za pomocą np. smartfona.●

Rozmawiała **Joanna Sosnowska**

Jutronauci 2022

• Pandemia koronawirusa i wojna w Ukrainie poważnie zmieniły naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W tej, szóstej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk położymy na przyszłość edukacji. Jak musi się

zmienić szkoła, żeby przygotować dzieci na wyzwania przyszłości? Gdzie młodzi mają uczyć się wartości, skoro w posadach trzęsą się dotychczasowe ich gwaranty: Kościół i rodzina? Zastanowimy się też, jak pod wpływem migracji zmieni się nasze społeczeństwo.

• W tym roku ponownie spojrzymy poza horyzont aktualności i spróbujemy zrozumieć, jak może wyglądać nasza przyszłość w najrozmaitszych dziedzinach. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa eseje, analizy i podcasty. Zapro-

simy Państwa także do oglądania debat z udziałem Jutronautów oraz ekspertów.●

PARTNER WSPIERAJĄCY

FANUC

Pomoc humanitarna

Tak pomagamy Ukraińcom

Blisko 80 proc. Polaków deklaruje, że zaangażowało się w pomoc uchodźcom z Ukrainy

Jan Kroszka
grafika **Katarzyna Korzeniowska**

Raport opublikowany przez Polski Instytut Ekonomiczny pozwala poznać skalę tego zjawiska. Badacze zapytali ponad 2000 dorosłych Polaków o ich postawy w stosunku do osób uciekających przed wojną.

Wyniki są bardzo pozytywne. Zdecydowana większość badanych zadeklarowała, że włączyła się w pomoc uchodźcom. – W czasie pierwszych miesięcy inwazji w działaniach pomocowych uczestniczyło 77 proc. dorosłych osób. Połowa Polaków była zaangażowana w pomoc uchodźcom w sposób konsekwentny – zarówno na początku wojny, jak i w kolejnych tygodniach działań zbrojnych – podkreśla w podsumowaniu badań Agnieszka Winiewicz-Price, kierująca zespołem ekonomii behawioralnej w Polskim Instytucie Ekonomicznym.

Pomoc najczęściej przybierała formę zakupu potrzebnych artykułów oraz wpłat pieniężnych na rzecz uchodźców. Taki sposób zaangażowania zadeklarował więcej niż co drugi ankietowany.

Wielu Polaków wzięło udział również w bardziej bezpośrednich działaniach pomocowych. 17 proc. deklarowało zaangażowanie w wolontariat, a 7 proc. udostępniło uchodźcom swoje miejsce zamieszkania.

Ekonomiści oszacowali również pieniężną wartość pomocy osobom uciekającym przed wojną. Zgodnie z ich wyliczeniami wydatki władz publicznych przeznaczone na pomoc uchodźcom wyniosły ok. 16 miliardów złotych, a prywatne wydatki polskich obywateli – 9 do 10 miliardów. Łącznie to prawie 1 proc. polskiego PKB. A mówimy jedynie o wydatkach poniesionych w ciągu pierwszych trzech miesięcy wojny.

O wyjątkowej skali ofiarności polskiego społeczeństwa może świadczyć fakt, że ta wartość przekroczyła już kwotę przeznaczoną na cele dobroczynne w całym 2021 r.

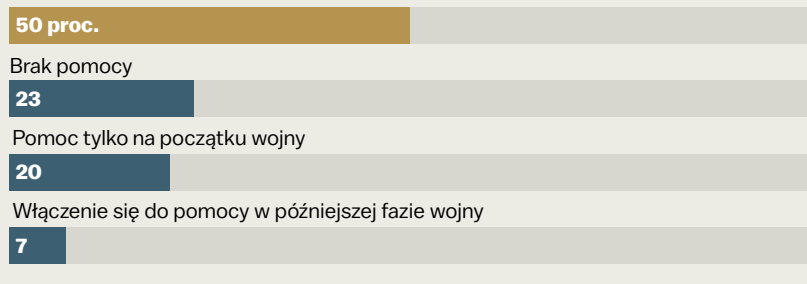
Wyjątkowa jest również powszechność tego zjawiska. Autorzy raportu wskazują co prawda grupy, które statystycznie częściej włączyły się w pomoc Ukraińcom – osoby zamożniejsze, z wyższym wykształceniem, mające doświadczenie działalności społecznej oraz bezpośredni kontakt z Ukraińcami przed wojną, a także regularnie śledzące informacje na temat konfliktu zbrojnego. Jednak również wśród innych części polskiego społeczeństwa dominującą postawę w pierwszych miesiącach wojny stanowiło choć częściowe zaangażowanie w działania pomocowe.

Warto jednak mieć świadomość, że przywołane statystyki opierają się na deklaracjach Polaków. – Takie deklaratywne dane nigdy nie odzwierciedlają w pełni stanu rzeczywistego, ponieważ ludzie mają tendencję do przeceniania stopnia swojego zaangażowania. Mogą się wstydić, że nie pomagali, i zawyżać kwoty, które wpłacali – zwraca uwagę socjolożka Marta Piekarczyk z organizacji pozarządowej REACH Initiative, zajmującej się badaniem potrzeb uchodźców mieszkających w Polsce.

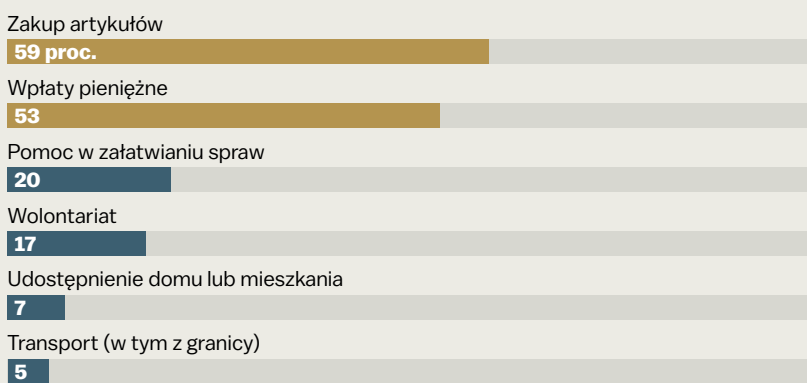
Ukraińców nie zostawiliśmy w potrzebie

Zdecydowana większość (77%) Polaków deklaruje, że włączyła się w pomoc uchodźcom z Ukrainy

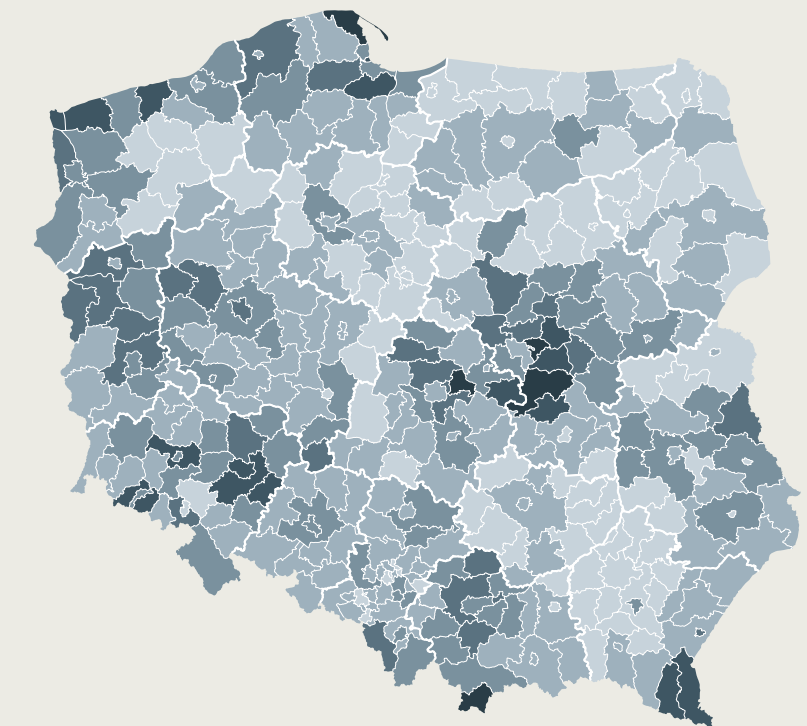
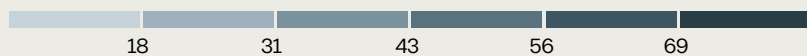
Pomoc zarówno na początku wojny, jak i w drugiej fazie wojny

**Najczęstsze formy pomocy**

Odszetek ankietowanych, którzy w ciągu trzech miesięcy po wybuchu wojny udzielali wybranej formy pomocy

**Gdzie uchodźcy z Ukrainy są najbardziej widoczni?**

Liczba osób zarejestrowanych w rejestrze obywateli Ukrainy i członków ich rodzin - w przeliczeniu na 1000 mieszkańców. Stan na 26 lipca 2022 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: POLSKI INSTYTUT EKONOMICZNY, DANE.GOV.PL

Potrzebna jest strategia państwa, która przygotowuje nasz kraj do przyjęcia uchodźców na zimę

JANINA OCHOJSKA
założycielka PAH

ZRYW OBYWATELSKI I CO DALEJ?

Autorzy badania zbierali odpowiedzi Polaków na przełomie kwietnia i maja. W raporcie podkreślają, że wyniki powinny być interpretowane jako „wskaźniki doraźnego włączenia się obywateli w działania pomocowe [...] według zasady »wszystkie ręce na pokład«”. Czy można traktować to jako symptom zmiany postaw polskiego społeczeństwa w dłuższej perspektywie?

– Na pewno jesteśmy bardzo dobrzy w takich zrywach obywatelskich. Widzi-

my to co roku przy okazji zbiórki na WOŚP, a wcześniej w reakcjach na niektóre katastrofy, np. powódź w 1997 roku. Natomiast do stałej pomocy Polacy nie są do końca przyzwyczajeni. Nasze doświadczenie z organizacji „Pajacyka” pokazuje, że co jakiś czas trzeba robić jakiś event, stale przypominać o akcji – mówi Janina Ochojska, założycielka Polskiej Akcji Humanitarnej, europosłanka Platformy Obywatelskiej. – Podobnie przy okazji pomocy uchodźcom z Ukrainy już widać, że w punktach pomocowych zaczyna brakować żywności, wolontariuszy.

Podkreśla przy tym: – To jest naturalne, nie chcę ludzi za to krytykować. Trudno utrzymywać takie zrywy przez dłuższy czas, to wymaga stałego zaangażowania. Jednocześnie wciąż z Polski do Ukrainy wyjeżdżają różnego rodzaju konwoje z pomocą: od żywności po ubrania, leki czy środki opatrunkowe – wszystko, co jest potrzebne.

PONAD MILION UCHODźCÓW

Od końca marca napływ uchodźców z terenów objętych wojną znacznie zmalał, jednak wciąż dziennie ok. 20 tys. osób wjeżdża do Polski przez granicę z Ukrainą. Dane administracyjne z systemu PESEL wskazują, że obecnie w Polsce może przebywać ok. 1,25 miliona uchodźców z Ukrainy.

Największa grupa migrantów jest zarejestrowana w Warszawie - to ponad 120 tys. osób. Duże liczby wniosków o PESEL odnotowano również w innych wojewódzkich miastach, a także w Małopolsce, na Mazowszu, Dolnym Śląsku oraz Pomorzu.

Aż 71 proc. wszystkich uchodźców stanowią kobiety, łącznie z dziećmi – to już ponad 92 proc. Według wyliczeń Andrzeja Kubisiaka z PIE ponad połowa uchodźców w wieku produkcyjnym (18-65 lat) do lipca znalazła pracę w Polsce.

W ostatnich tygodniach utrzymuje się ujemne saldo migracyjne na granicy polsko-ukraińskiej. Oznacza to, że więcej osób wraca do Ukrainy, niż z niej wyjeżdża. Można się jednak spodziewać, że późną jesienią sytuacja znowu się odwróci.

– Pod koniec roku znowu przyjadą do nas Ukraińcy, którzy już wrócili do swojego kraju. Nawet jeśli urządzili sobie jakieś miejsce do zamieszkania, to często nie będą mogli go ogrzać – przewiduje Janina Ochojska. – Trudno powiedzieć, ile tych osób będzie, ale można się spodziewać, że pojawią się problemy z ich zamieszkaniem w Polsce. Potrzebna jest strategia państwa, która przygotowuje nasz kraj do przyjęcia uchodźców na zimę. To powinno być już na barkach państwa, a nie społeczeństwa.

„Na początku wojny dominowała pomoc spontaniczna. [...] Na kolejnym etapie – adaptacyjnym – rośnie rola państwa, a rola społeczeństwa obywatelskiego maleje. To właśnie w jej fazie kryzysu pomoc uchodźcom zaczyna odbywać się w ramach instytucji systemu państwa opiekuńczego – mają zapewniony dostęp do usług i świadczeń na identycznych zasadach co obywatele Polski” – można przeczytać w podsumowaniu raportu.

– Możemy być jednak pewni, że jeżeli państwo zawiędzie, to Polacy na pewno się zmobilizują i staną na wysokości zadania – puentuje Janina Ochojska. ●

Bajońskie emerytury

„Złoci emeryci” PiS mają 46-57 lat. 3,5 roku pracy w Izbie Dyscyplinarnej zagwarantowało im emeryturę dziesięciokrotnie wyższą niż przeciętna. Mogą ją pobierać już dziś. A to nie koniec kosztów dla podatnika.

Ewa Ivanova

Większość członków zlikwidowanej nielegalnej Izby Dyscyplinarnej nie chce pracować w Sądzie Najwyższym. Sześciu z jedenastu wybrało lukratywny stan spoczynku, czyli – jak określają to komentujący – „stan darmozjadny” (określenia użył jako pierwszy były członek ID Jan Majchrowski) czy „dożywotnie wczasy all-inclusive”.

Są to: Jarosław Duś, Jacek Wygoda, Paweł Zubert, Konrad Wytrykowski, Piotr Niedzielać i Adam Tomczyński. W SN zostanie pięciu członków Izby Dyscyplinarnej, którzy wyrazili zgodę na propozycje pierwszej prezes SN Małgorzaty Manowskiej. Do Izby Karnej przeniesiono trzech byłych prokuratorów związanych ze Zbigniewem Ziobrą: Małgorzatę Bednarek, Adama Rocha oraz Ryszarda Witkowskiego. Jeden członek Izby Dyscyplinarnej ma orzekać w Izbie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych (Jarosław Sobutka), a były prezes Izby Dyscyplinarnej Tomasz Przesławski trafił do Izby Kontroli i Spraw Publicznych.

Izba Dyscyplinarna była jednym z kluczowych instrumentów nękania niezależnych prawników, zwłaszcza sędziów (uchylała im immunitety, odsuwała od orzekania czy obniżała wynagrodzenia). Jej członkowie zgodnie z orzeczeniami międzynarodowych trybunałów nie gwarantowali prawa do sprawiedliwego procesu, a Izba nie była bezstronnym i niezależnym sądem.

Ale dzięki przepisom uchwalonym przez PiS odchodzący w stan

spoczynku członkowie niesądu otrzymają lukratywne uposażenia wynoszące prawie 23 tys. zł miesięcznie (100 proc. wynagrodzenia do 65. roku życia i 75 proc. po osiągnięciu tego wieku). Do tego będą mogli liczyć na wysokie odprawy (półroczne wynagrodzenie, czyli ok. 130 tys. zł). Jednorazowa odprawa będzie im przysługiwać wraz z dniem ukończenia 65. roku życia. Dla porównania: według danych za marzec 2022 r. przeciętna wysokość emerytury w Polsce wynosi 2545 zł.

Ile dokładnie wyniosą koszty likwidacji ID – zapytaliśmy Sąd Najwyższy.

„Zespół Prasowy nie jest obecnie w posiadaniu danych na temat kosztów likwidacji Izby Dyscyplinarnej” – odpisał nam Maciej Brzózka z centrum prasowego SN.

Ostrożne szacunki mówią o 1,6 mln zł rocznie

Z jego odpowiedzi wynika, jakie propozycje od Małgorzaty Manowskiej otrzymali członkowie dawnej ID. Ofertę pracy w Izbie Karnej otrzymali: Jarosław Duś, Jacek Wygoda, Paweł Zubert, Konrad Wytrykowski, Piotr Niedzielać, a w Izbie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych – Adam Tomczyński. Wszyscy wybrali wcześniejsze emerytury, choć mają od 46 do 57 lat. Trójce ze „złotych emerytów” do realnej emerytury pozostało około 18 lat, to: Duś, Wytrykowski i Zubert. Pozostali – Wygoda, Niedzielać i Tomczyński – mają do emerytury odpowiednio siedem i po osiem lat.



• Protest Obywateli RP przed gmachem Sądu Najwyższego w Warszawie, kwiecień 2021 r.

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na koszt podatnika

1,6

MLN ZŁ

• rocznie będzie kosztować polskiego podatnika odpoczynek młodych emerytów z Izby Dyscyplinarnej (po maksymalnie 3,5 roku pracy w Izbie). Tak wynika z analizy Stanisława Zakroczymskiego, eksperta Instytutu Strategii 2050

Jak wynika z analizy Stanisława Zakroczymskiego, eksperta Instytutu Strategii 2050, odpoczynek młodych emerytów z ID – po maksymalnie 3,5 roku pracy w Izbie – będzie kosztować polskiego podatnika co najmniej ponad 1,6 mln zł rocznie.

Z wyliczeń Zakroczymskiego wynika, że łączny koszt wypłaty świad-

czeń dla „złotych emerytów” z ID będzie oscylował wokół 23 mln zł (ponad 1,6 mln zł rocznie przez najbliższe lata, gdy 100 proc. wynagrodzenia pobierać będą wszyscy byli członkowie Izby). Wyliczenie jest „ostrożne”, czyli raczej zaniżone, gdyż nie uwzględnia waloryzacji świadczeń w związku ze wzrostem przeciętnego wynagrodzenia.

„Tymczasem, gdyby uśrednione przeciętne wynagrodzenie w najbliższej dekadzie, na którą rozłożą się wypłaty przedwczesnych emerytur, wzrosło o 10 proc. (co wydaje się realne), wówczas łączny koszt utrzymania byłych członków Izby wzrośnie o ponad 2,5 mln zł” – szacuje ekspert.

Ile do tej pory kosztowała Polskę Izba Dyscyplinarna

Za niewykonanie orzeczeń TSUE (w tym m.in. działalność Izby Dyscyplinarnej) Polska ma wciąż naliczaną karę, która obecnie wynosi ponad 1,3 mld zł.

„Winni doprowadzenia do takiej sytuacji powinni zostać pociągnięci do odpowiedzialności, a zmia-

na tego stanu prawnego i odebranie byłym członkom nielegalnej Izby ich nieuprawnionych korzyści powinno być jednym z priorytetów przyszłego rządu” – postuluje Zakroczymski.

Także wielu prawników uważa, że członkowie ID powinni w przyszłości zwrócić świadczenia. Opozycja już wcześniej postulowała w swoich projektach, by członkowie ID zwrócili – jako nienależne świadczenia – różnicę między pensją w Izbie a pensją z poprzedniego stanowiska służbowego.

„Stan spoczynku należy się sędziom, którzy uczciwie i praworządnie wykonywali swoje obowiązki, a nie osobom, które naraziły Polskę na utratę opinii w świecie i kary finansowe...” – ocenił na Twitterze dr hab. Ryszard Balicki, konstytucjonalista z Uniwersytetu Wrocławskiego.

„Zostali wadliwie wybrani, co oznacza, że nie mogą korzystać z ochrony praw nabytych” – dodał w odpowiedzi dr hab. Szymon Tarapata, adwokat i karnista z Uniwersytetu Jagiellońskiego. ●

Uratował życie, a potem nazwał policjantów „debilami”. Może trafić do więzienia

Pan Przemysław z Tczewa przez 10 minut reanimował 50-latkę, który został wyciągnięty z jeziora. Według relacji świadków policjanci, którzy przybyli na miejsce, nie zrobili nic, by pomóc mężczyźnie. Za to powalili na ziemię pana Przemysława, skuli go i nieprzytomnego wrzucili do radiowozu.

Przemysław Zachajka z Tczewa wypoczywał z rodziną nad jeziorem, gdy nagle usłyszał krzyki. Dwóch mężczyzn wyniosło z wody człowieka i ułożyło go na plaży. Był zimny, miał sine usta. Pan Przemysław zrobił mu oddychanie usta-usta oraz kilka ucisków na klatkę piersiową. Reanimacja trwała 10 minut.

Gdy pan Przemysław reanimował 50-letniego mężczyznę wyciągniętego z jeziora, jeden z plażowiczów zadzwonił po pomoc pod numer alarmowy 112. Na miejscu pojawił się patrol policji. Świadkowie twierdzą, że policjanci przez kilkanaście minut nie zrobili nic, by pomóc nieprzytomnemu mężczyźnie.

– Nawet go nie dotknęli. Mówili, że widzą, że klatka piersiowa się rusza. I to wszystko – opowiedział pan Przemysław reporterowi Polsat News.

– Nawet nie schylili się do tego mężczyzny – dodała Anna Zachajka, żona pana Przemysława.

Panu Przemysławowi puściły nerwy i zaczął krzyczeć do policjantów: „Dlaczego nie pomagacie? Dla-

czego stoicie? Kim wy jesteście? Co wy tu robicie?”. Był zdenerwowany, przeklinał: „K***, zajmijcie się tym człowiekiem, ja p***, stoicie jak takie debile, no to zróbcie coś z nim”.

W tym czasie na miejsce przyjechała karetka pogotowia, któ-



Świadkowie twierdzą, że policjanci przez kilkanaście minut nie zrobili nic, by pomóc nieprzytomnemu mężczyźnie

ra udzieliła nieprzytomnemu mężczyźnie pomocy. Odzyskał przytomność i został zabrany do szpitala. Tymczasem pan Przemysław został przez policjantów powalony na ziemię i skuty kajdankami. Stracił przytomność, mimo to został wsadzony do radiowozu, na boso i w kąpielówkach. Noc spędził w areszcie, rano usłyszał zarzut znieważenia funkcjonariuszy.

Pan Przemysław przeprosił policjantów, ale usłyszał od nich, że jest za późno na przeprosiny.

Krzysztof Górski z Komendy Powiatowej Policji w Tczewie wyjaśnia, że policjanci ujawnili przestępstwo i przepisami prawa są zobligowani do podjęcia interwencji.

Dodaje, że mężczyzna nie współpracował, stosował opór, nie wykonywał poleceń. Za znieważenie policjantów grozi mu rok pozbawienia wolności.

Na stronie internetowej Komendy Powiatowej Policji w Tczewie po dziś dzień znajduje się artykuł, z którego wynika, że policjanci od razu sprawdzili czynności życiowe 50-latka i wezwali pogotowie ratunkowe, a do czasu przyjazdu ratowników medycznych dbali o jego bezpieczeństwo i monitorowali funkcje życiowe. Pan Przemysław jest nazwany gapiem, który wykrzykiwał w kierunku policjantów obraźliwe i wulgarne słowa. ●

Anna Dobiegała

OGŁOSZENIE

W ramach prowadzonego postępowania w sprawie rozgraniczenia nieruchomości położonej przy ul. Ogrodowej w Pile i konieczności powołania geodety do przeprowadzenia czynności rozgraniczeniowych,

**Prezydent Miasta Pili
zaprasza,**

do składania ofert przez zainteresowanych geodetów posiadających odpowiednie uprawnienia zawodowe do przeprowadzenia ww. prac.

Wszelkie pytania prosimy kierować na adres: wgn@um.pila.pl, tel: (67) 210-42-36

Termin składania ofert do 16 sierpnia 2022 r. w Urzędzie Miasta Pili, plac Staszica 10.

34192198.p

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Piszku I Wydział Cywilny w związku z toczącym się postępowaniem w sprawie **I Ns 275/19** o stwierdzenie nabycia spadku wzywa spadkobierców Marka Gutowskiego, syna Tadeusza i Marianny ostatnio zamieszkałego w Pogorzeli Wielkiej, zmarłego w dniu 06.09.2018 roku, do zgłoszenia swojego udziału w spadku w ciągu 3 (trzech) miesięcy od opublikowania ogłoszenia.

34194945

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

**Prezydent Miasta Oświęcim
ogłasza**

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu użytkowego oznaczonego Nr 1 znajdującego się w budynku przy ul. Karola Olszewskiego 30-38 w Oświęcimiu, stanowiącego własność Gminy Miasto Oświęcim.

1. Przedmiotem sprzedaży jest lokal użytkowy Nr 1 o pow. 161,67 m² położony na parterze budynku przy ul. Karola Olszewskiego 30-38 w Oświęcimiu. W skład lokalu wchodzi: sala sprzedaży oraz kilka pomieszczeń, w tym korytarz, pomieszczenia socjalne, magazynowe, biurowe.
2. Sprzedaż lokalu użytkowego nastąpi łącznie ze sprzedażą ułamkowej 16167/200154 części działki nr 2006/103 o pow. 0,0956 ha pod budynkiem przy ul. Karola Olszewskiego 30-38 w Oświęcimiu, jednostka ewidencyjna Oświęcim, obręb Oświęcim, księga wieczysta KR1E/00015131/9.
3. Nieruchomość przy ul. Karola Olszewskiego 30-38 w Oświęcimiu objęta jest miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego dla całego obszaru miasta Oświęcim w granicach administracyjnych, z wyłączeniem obszaru w rejonie ulic Zatorskiej, Zaborskiej, Batorego i Królowej Jadwigi, a także obszarów, dla których znajdują się w opracowaniu oraz obowiązują miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego uchwalonym Uchwałą Nr X/138/11 Rady Miasta Oświęcim z dnia 29 czerwca 2011r. - ujednoliconym uchwałą Nr XIII/233/19 Rady Miasta Oświęcim z dnia 30 października 2019r. (Dz. Woj. Małopolskiego z dnia 18 listopada 2019r. poz. 7966) i znajduje się w jednostce strukturalnej 2B 17MW – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej.
4. Cena wywoławcza lokalu użytkowego nr 1 w budynku przy ul. Karola Olszewskiego 30-38 wynosi: **750 000,00 zł** (słownie: siedemset pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100).
5. Przetarg odbędzie się w dniu **4 października 2022 roku o godz. 10:00** w siedzibie Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Zaborska 2, I piętro, sala nr 15.
6. **Wadium** w pieniądzu wynosi **100 000,00 zł** (słownie: sto tysięcy złotych 00/100) i należy je wpłacić **do 28 września 2022 roku** na rachunek bankowy Urzędu Miasta Oświęcim nr 47 8136 0000 0031 0008 2000 0080 w Banku Spółdzielczym w Zatorze. Za potwierdzenia wpływu przyjmują się datę wpływu wadium na rachunek bankowy tut. Urzędu.

Sprzedaż lokalu użytkowego jest zwolniona z opodatkowania podatkiem VAT na podstawie ustawy z dnia 11 marca 2004r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2022r. poz. 931 z późn. zm.).

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Oświęcim przy ul. Zaborskiej 2 i ul. Jagielły 23 oraz na tablicy ogłoszeń przy ul. Dąbrowskiego, zamieszczone na stronie internetowej Urzędu Miasta Oświęcim <https://oswiecim.pl/urzad-miasta/ogloszenia/> oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

Dodatkowych informacji w sprawie przetargu można zasięgnąć w Wydziale Mienia Komunalnego Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Jagielły 23, pok. nr 17, tel. 33/842 92 17.

34195163.n

Sygn. akt: I Ns 290/20

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie

I Wydziałem Cywilnym pod sygn. akt I Ns 290/20 toczy się sprawa o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Irenie Bartnik, córce Mieczysława i Wacławy, zmarłej dnia 22.09.2014 roku w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałemu w Chorzowie Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34195247.n

Syndyk oferuje do sprzedaży
2 pakiety wierzytelności:

1. pakiet wierzytelności za cenę nie niższą niż 144.478,31 zł. Sygn.akt-XII GUp 33/15

2. pakiet wierzytelności za cenę nie niższą niż 7.122,59 zł. Sygn.akt-XII Gup 99/18

Oferty składać należy w ciągu 14 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia na ręce syndyka (71-450 Szczecin, ul. Chopina 22) z podaniem odpowiedniej sygnatury akt i dopiskiem - oferta zakupu wierzytelności.

Otwarcie ofert nastąpi po upływie 7 dni od upływu terminu ich składania, a nadto cena sprzedaży musi zostać uiszczona najpóźniej przy zawarciu umowy ich sprzedaży i bez dokonywania jakichkolwiek potrąceń.

Wszelkie informacje dotyczące przedmiotu sprzedaży dostępne są w siedzibie syndyka Tel. 798970044 (w godz.9-15) adres e-mail: rf.syndyk@gmail.com

www.infopublikator.pl

34194742.n

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku w Wydziale XIII Cywilnym pod sygn. akt XIII Ns 111/21 toczy się postępowanie w wniosku Open Finance Wierzytelności Detalicznych Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty z siedzibą w Warszawie

O STWIERDZENIE

NABYCIA SPADKU

po Barbarze Czepulkowskiej urodzonej 13 lutego 1945 r. w Wilnie, zmarłej dnia 21 kwietnia 2020r. w Gdańsku.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34195136.n



Koszalin, dnia 27 lipca 2022 r.

GK-II.1.6620.292.2020

**OGŁOSZENIE
PREZYDENTA MIASTA KOSZALINA
o wyłożeniu do wglądu projektu operatu opisowo-kartograficznego**

Na podstawie art. 24a ust. 4, ust. 5 i ust. 6 ustawy z dnia 17 maja 1989 roku Prawo geodezyjne i kartograficzne (tekst jednolity Dz. U. z 2021 r., poz. 1990 ze zm.),

**Prezydent Miasta Koszalina
informuje,**

że w dniach od **17 sierpnia 2022 r. do 6 września 2022 r.**, w godzinach od **8:00 do 15:00**, w Urzędzie Miejskim w Koszalinie, w budynku przy **ul. Adama Mickiewicza 26, I piętro, pokój nr 30**, zostanie wyłożony do wglądu projekt operatu opisowo-kartograficznego, powstały w wyniku prac geodezyjnych wykonanych w ramach modernizacji ewidencji gruntów i budynków całej, obejmującej 54 obręby ewidencyjne, **jednostki ewidencyjnej Miasto Koszalin 326101_1**.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ewidencyjne w zakresie gruntów, budynków i lokali, ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych stron, aby na tym etapie postępowania wyjaśnić niezgodności ze stanem faktycznym, a także wyeliminować ewentualne błędy i omyłki.

Upoważniony pracownik Urzędu Miejskiego, przy udziale przedstawiciela wykonawcy prac, w terminie 15 dni roboczych od upływu terminu wyłożenia do wglądu projektu operatu opisowo-kartograficznego, rozstrzyga o przyjęciu lub odrzuceniu uwag zgłoszonych do tego projektu, po czym informuje zgłaszającego uwagi o sposobie rozpatrzenia uwag oraz sporządza wzmiankę o treści zgłoszonych uwag i sposobie ich rozpatrzenia w protokole.

Strony proszone są o przybycie w oznaczonym powyżej terminie z dokumentami potwierdzającymi prawo do nieruchomości oraz dokumentami tożsamości. W imieniu osób nieobecnych mogą występować odpowiednio upoważnieni pełnomocnicy.

Niestawienie się w terminie i miejscu, określonym w niniejszym ogłoszeniu, nie stanowi przeszkody do prowadzenia dalszych etapów postępowania, zatwierdzenia operatu opisowo-kartograficznego i ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.

Projekt nr RPZP.09.10.00-32-0001/18 współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz Budżetu Państwa w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Zachodniopomorskiego na lata 2014-2020

34195080.n

STWARDNIENIE ROZSIANE
Obserwujesz u siebie niepokojące objawy? **Problemy ze wzrokiem, równowagą i drętwieniem kończyn? To może być SM!**
W skutecznym leczeniu stwardnienia rozsianego najważniejsza jest wczesna diagnoza i ciągłość terapii, dostępnej w programie lekowym dla różnych postaci SM.
Walcz o siebie, działaj, żyj!
W SM LICZY SIĘ CZAS!

SM
WALCZ O SIEBIE

34178909

Godzina W

W powstaniu warszawskim z mojej rodziny walczył nie tylko dziadek, ale też ciocia i jeden z wujków, który zginął. Dlatego nie potrafię kręcić beki, kiedy dotyka się naszego patriotyzmu



SZYMON MAJEWSKI
satyryk

Łódź. Parada Wolności po 20 latach znów na Piotrkowskiej



FOT. MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ta impreza, podobnie jak Przystanek Woodstock, stała się symbolem lat 90. Parada Wolności, nazywana też Paradą Techno, do Łodzi ściągała tysiące osób z całej Europy. W 2002 r., gdy wydarzenie miało miejsce ostatni raz, bawiło się na niej ponad 25 tys. osób. W sumie odbyło się pięć edycji imprezy. W 2003 r. organizacji kolejnej zakazał ówczesny prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki.

Teraz, po 20 latach, Parada Wolności wróciła na ul. Piotrkowską. Odbyła się w minioną sobotę pod hasłem „Tańcz, baw się i bądź wolny”.

Justyna Mysior-Pajęcka

• Więcej zdjęć na Lodz.wyborcza.pl

Chaos na kolei

Pociągi widmo, pasażerowie wściekli

Podróż pociągami Polregio to loteria. Ludzie nie wiedzą, który pojedzie, a który niespodziewanie zniknie z rozkładu jazdy.

Magdalena Koziol

WROCŁAW

„Na odcinku od stacji Wrocław Główny do stacji Ścinawa pociąg został odwołany”. „Na odcinku od stacji Jelcz-Laskowice do stacji Siechnice pociąg został odwołany. Wprowadzono komunikację zastępczą, godziny przyjazdu i odjazdu mogą ulec zmianie”.

To tylko dwa przykłady z ostatniego piątku. W lipcu na Dolnym Śląsku odwołano ponad 400 składów.

Pytania bez odpowiedzi

Pasażerowie są wściekli. Komentują, że podróż pociągami Polregio to loteria, bo ludzie nie wiedzą, który pojedzie, a który nagle zniknie z rozkładu jazdy.

Na facebookowym profilu spółki Polregio pytają: „Kiedy państwo przestaną odwoływać pociągi na

trasie Oleśnica – Wrocław? Raz awaria taboru, raz upały, kolejny raz inne przyczyny techniczne, ale bilety wciąż można kupić na pociąg, którego nie ma”. „Pociąg relacji Leszno – Strzelin trzeci dzień z rzędu odwołany. Żadnej informacji, dlaczego i czy nadal będzie odwołany lub do kiedy nie będzie kursował, ciężko coś ustalić?”.

Odpowiedzi nikt nie dostał.

Spółka Polregio w większości należy do państwowej Agencji Rozwoju Przemysłu, a w mniejszej części – do samorządów województw, w tym dolnośląskiego.

Polregio zgodnie z porozumieniem z samorządem woj. dolnośląskiego wozi ludzi m.in. na trasach: Wrocław – Oleśnica

– (Ostrów Wielkopolski), Wrocław – Jelcz-Laskowice – (Opole), Wrocław – Wołów – Ścinawa – Głogów – (Zielona Góra), Wrocław – Strzelin – Ziębice – Kłodzko – Bystrzyca Kłodzka – Międzyzlesie, Wrocław – Żmigród (Rawicz – Leszno – Poznań), Wrocław – Oleśnica – Bierutów (Namysłów – Kluczbork), Wrocław – Olawa (Brzeg – Opole/Nysa).

„Wyborcza” zapytała, czy zarząd województwa wie o kłopotach pasażerów i dotowanego przez siebie przewoźnika i czy zareagował w tej sprawie. Na odpowiedź czekamy.

A ceny rosną

To nie pierwsze kłopoty Polregio. W podobny sposób firma zaskakiwała pasażerów wiosną tego roku, tłumacząc, że nie ma pociągów do obsługi wszystkich połączeń. Powód? Usterki, awarie i planowe remonty. Zapowiadano, że najpóźniej do 15 lipca sytuacja się poprawi. Tak jednak się nie stało.

Biuro prasowe przewoźnika zapewnia, że w sierpniu – wraz ze stopniowym powrotem taboru kolejowego po wykonaniu napraw – będzie lepiej.

Tymczasem od dziś o 15 proc. rosną ceny biletów za przejazd pociągami Polregio.

Nie pojedziesz

419

POCIĄGÓW

• **odwołano od 1 do 24 lipca na Dolnym Śląsku**

Katowice

Koniec z blokadami aut na osiedlach?

Spółdzielnia mieszkaniowa zleciła zakładanie blokad kierowcom. Teraz za to zapłaci.

Tomasz Kowolik, adwokat, zaparkował na katowickim Osiedlu Paderewskiego w 2015 roku. Gdy wrócił do samochodu, zauważył, że jedno z kół jest zablokowane. Kierowca zapłacił 150 zł na rzecz firmy Park Partner, ale skierował też sprawę do sądu.

– Pozwałem jednak nie firmę Park Partner, ale Spółdzielnię im. Paderewskiego, bo to na jej terenie i zlecenie ona działała. Uznałem, że pozywanie Park Partnera nie ma sensu. Chodziło mi o ukrócenie procederu blokowania kół kierowcom. Aby to zrobić, należy pozwać zleceniodawcę – wyjaśnia adwokat.

Niedawno sąd okręgowy w prawomocnym wyroku rozstrzygnął spór na jego korzyść. Spółdzielnia ma zwrócić kierowcy 150 zł wraz z odsetkami.

– Sąd podkreślił, że zakładanie blokad jest bezprawne. To środek przymusu bezpośredniego, a firma nie ma takich uprawnień, w związku z tym tak samo spółdzielnia nie miała prawa jej zlecić tej czynności – wyjaśnia Tomasz Kowolik.

I dodaje: – Wskazano też, że wadliwie był skonstruowany regulamin parkowania. Była mowa w nim, że parking jest płat-

ny, a dodatkowa opłata dla pojazdu nieuprawnionego wynosi 150 zł. Przy czym w regulaminie nie było wskazane, kto jest uprawniony, a kto nie, zaś każdy powinien mieć możliwość uiszczenia normalnej opłaty. Dopiero po uiszczeniu takiej opłaty, gdyby okazało się, że parkuje osoba nieuprawniona, można podnieść stawkę.

Dodatkowo w pierwszej instancji sąd podkreślił, że „nie może być mowy, by strona pozwana nie ponosiła odpowiedzialności za następstwa zaakceptowanych i wprowadzonych przez siebie zasad, odnoszących się do wykonywania nadzoru nad ruchem pojazdów i ich parkowaniem na terenie jej nieruchomości”.

Jak relacjonuje adwokat, spółdzielnia usiłowała uwolnić się od odpowiedzialności, m.in. wskazując, że zleciła działania profesjonalistom i nie ponosi za niego odpowiedzialności. – To tak, jakby zlecić kradzież zawodowemu złodziejowi i bronić się tym, że zleciło ją profesjonalistom i to on ponosi wyłączną odpowiedzialność za przestępstwo. To absurd. Mamy tu do czynienia z czynem bezprawnym, a odpowiedzialność ponosi zarówno zlecający, jak i wykonujący zlecenie – uważa Tomasz Kowolik.

Przemysław Jedlecki

ODESZLI.pl

Poznaj bohaterów Powstania Warszawskiego

Przeczytaj o nich na Odeszli.pl

Joachim Joachimczyk „Joachim” / MPW



Populizm i kampania wyborcza

Wyborcy chcą prawdy, a nie bajek

Platformo, nie obiecuj gruszek na wierzbie. Ktoś już je obiecywał i pogroził swoją partię

Gadomski



Platforma Obywatelska zgłosiła w ostatnich tygodniach szereg pomysłów, które mogłyby podwyższyć i tak wysoką inflację: podniesienie o 20 proc. wynagrodzeń wszystkich pracowników budżetówki, obniżenie wysokości oprocentowania kredytów mieszkaniowych do poziomu z grudnia 2021 roku, a na dodatek rozpoczęcie dyskusji o skróceniu tygodnia pracy. W Sejmie Koalicja Obywatelska, której główną partią jest PO, głosuje za wieloma pomysłami rządu PiS zwiększającymi inflację – na przykład za 13. i 14. emeryturą oraz dotacjami dla gospodarstw opalających mieszkania węglem. Krytykuje te pomysły, stara się je zmienić w Senacie, ale ponieważ większość rządowa poprawki odrzuca, to ostatecznie KO głosuje za całą ustawą.

Taką postawę Platformy Obywatelskiej chwala niektórzy komentatorzy lewicowi, skądinąd nieprzypadający za partią Tuska. „Uwielbiam populistów. Są w demokracji niezbędni. Bez nich nie przetrwa. Mówią bowiem to, co ludzie chcą słyszeć. Ostatnia przemiana Donalda Tuska pokazuje, że to zaczął rozumieć” – pisze na portalu OKO.press Adam Leszczyński. Publicysta nie bierze na serio zapowiedzi Tuska, podkreśla, że nie przedstawia on realnych pomysłów, a głównie podkreśla emocje antypisowskiego elektoratu, ale mimo to go chwali. Populizm jego zdaniem „to demokracja w działaniu. Polityk musi słuchać. Jak przestaje, traci władzę albo nie może jej odzyskać”.

Jeszcze dalej idzie Jacek Żakowski, który rzucony przez Tuska pomysł skrócenia tygodnia pracy – na razie bardzo niekonkretny, bo szef PO mówił tylko o przygotowaniu projektu pilotażowego testującego realność pomysłu – uznał za przełomowy w myśleniu o współczesnej Polsce, a krytyków projektu porównuje z obrońcami pańszczyzny („Gazeta Wyborcza” 28 lipca). Gdyby opozycja zaproponowała cięcia wydatków socjalnych (PO oczywiście tego nie proponuje), popchnęłaby zdaniem Jacka Żakowskiego polityczne samobójstwo („Gazeta Wyborcza” 28 lipca).



• Donald Tusk podczas konwencji Platformy Obywatelskiej w Radomiu

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie zgadzam się z tymi poglądami.

Za nierealistyczne i szkodliwe dla gospodarki pomysły płaci całe społeczeństwo, a często także politycy, którzy je proponują.

Sięgnijmy do nie tak odległej historii. W czasie rządów Jerzego Buzka, które wspierane były przez koalicję AWS – Unia Wolności, silną opozycję tworzył Sojusz Lewicy Demokratycznej. Jednocześnie w samym AWS była grupa posłów zgłaszających lub popierających projekty destabilizujące finanse państwa. Grupa ta, zwana popularnie „oczkiem”, gdyż składała się z 21 bardzo prawicowych i katolickich posłów, szła ręką w rękę z SLD, doprowadzając do poważnego kryzysu budżetowego w 2001 roku. Kilka miesięcy przed wyborami ówczesny lider SLD i przyszły premier Leszek Miller zaapelował do posłów wszystkich klubów, by wstrzymali prace nad ustawami jeszcze bardziej psującymi budżet. Trochę za późno, ale lepiej później niż wcale.

SLD, gdy objął rządy jesienią 2001 roku, musiał stabilizować budżet, co wiązało się z rozmaitymi oszczędnościami i podkopywało popularność tej partii. Leszek Miller, który lubi się wypowiadać ze swadą, przed wyborami przyrzekał, że jego partia „nie obiecuje gruszek na wierzbie, a jeżeli je obieca, to one wyrosną”. Niestety, nie wyrosły i SLD w ciągu czterech lat stracił poparcie milionów wyborców. W 2001 roku na partię tę głosowało 41 proc. wyborców, w 2005 – 11 proc. Elektorat trwał od lewicy odpłynął i przyczyną tego były nie tylko rozmaite afery i afery (skądinąd śmieszne w porównaniu z tym, co wyprawia PiS), ale też zderzenie nadmiernie rozbudzonych oczekiwań wyborców z realiami.

Obecna sytuacja polskiej gospodarki jest znacznie poważniejsza niż w 2001 roku. Wówczas gospodarka spowalniała, a jednocześnie obniżała się inflacja, dzięki twardej polityce pieniężnej zaaplikowanej przez Radę Polityki Pieniężnej. W sierpniu 2001 roku, a więc jeszcze przed wyborami, RPP zaczęła stopy obniżać, a inflacja szybko spadała, co wprawdzie powodowało napięcia w budżecie, ale rysowała się perspektywa zrównoważenia gospodarki w ciągu roku lub dwóch i przywrócenia szybkiego wzrostu PKB.

Obecnie inflacja wciąż rośnie, a cykl podwyżek stóp procentowych, wbrew „rozmowie na moło” prezesa NBP, jest daleki od zakończenia. Wprawdzie bezrobocie jest obecnie niskie, a w 2001 roku było wysokie, ale polską gospodarkę czeka jeszcze wiele złych miesięcy i w tej sytuacji obietnice gruszek na wierzbie są jeszcze mniej odpowiedzialne niż w 2001 roku.

Wbrew poglądom lewicowych publicystów, którzy sądzą, że wyborcy żądają obietnic, choćby nierealnych, uważam, że wyborcy może nie są tak mądrzy, jak deklamują politycy w swych przemówieniach, ale nie są też tak głupi, jak ci sami politycy w swych prywatnych rozmowach lub mailach twierdzą. Jeżeli ktoś otrzymuje od państwa 500 zł co miesiąc, to oczywiście je przyjmie, ale to nie znaczy, że popiera populistyczne pomysły i nie widzi negatywnych skutków rozdawnictwa.

PiS mimo najgorszej od ćwierć wieku inflacji, braków węgla, groźby nieogranych mieszkań w sezonie zimowym i serii skandalicznych afer wciąż

cieszy się poparciem ok. 30 proc. wyborców. Przyczyny tego są zagadkowe. W każdym razie żaden politolog tego wiarygodnie nie wyjaśnia. Moim zdaniem wysokie poparcie dla PiS, mimo afer, skandali i inflacji, wynika z tego, że partie opozycyjne nie mówią o tym, jak realnie będą wyglądały ich rządy. Opowiadają wyborcom bajki o szybkim i bezbolesnym obniżeniu inflacji, utrzymaniu wszystkich świadczeń, obniżeniu podatków, podniesieniu wynagrodzeń i łatwym rozwiązaniu konstytucyjnego klinca, w jaki wpełchnęły Polskę rządy PiS. To wszystko jest niewiarygodne. Wyborcy nie wiedzą, jak rządy dzisiejszej opozycji będą wyglądały, choć podejrzewają, że Polska będzie musiała przejść trudną kurację. Wybierają więc zło znane – rządy PiS, a nie nieznane.

Nie ma większego znaczenia, gdy jakiś polityk lub publicysta, niemający większego pojęcia o ekonomii, krzyczy, że socjalne transfery muszą być utrzymane, a jeszcze lepiej zwiększane, że wszystkim należą się wyższe płace za krótszą pracę, rekompensaty drożyznianie i dobrze zorganizowane usługi publiczne. To nie jest żaden program na rządzenie, tak jak nie jest medyczną kuracją obietnica lekarza, że pacjent będzie żył wiecznie.

Ugrupowania aspirujące do rządzenia, w szczególności Platforma Obywatelska i jej lider Donald Tusk, powinny przedstawić pomysły w trzech obszarach.

1 Po pierwsze, jak ustabilizować gospodarkę, obniżyć inflację, urealnić wynagrodzenia i świadczenia (bo przy dzisiejszej inflacji ludzie nie wiedzą, czy podwyżka o 500 zł to dużo, czy mało i na co ich będzie stać za rok).

2 Po drugie, jak uruchomić zdrową dynamikę gospodarki – nie przez wlewanie do gospodarki pieniędzy z budżetu, ale przez zapewnienie stabilnych warunków inwestowania i wzrostu.

3 Po trzecie, jak przywrócić ład konstytucyjny bez łamania prawa.

Tych spraw nie da się zbyć kilkoma bon motami i pomysłami wytrychami w rodzaju: skróćmy czas pracy, podniesiemy płace, wyprowadzimy prezesa NBP, odzyskamy Trybunał Konstytucyjny. Przyszły rząd będzie musiał wykonać prace Augiasza. Wyborcy nie oczekują cudów, ale chcą wiedzieć, co ich czeka.

Populizm jest oparty na kłamstwie, na obietnicach, których nie można spełnić. Polityk wcześniej czy później jest za kłamstwa rozliczany. ●

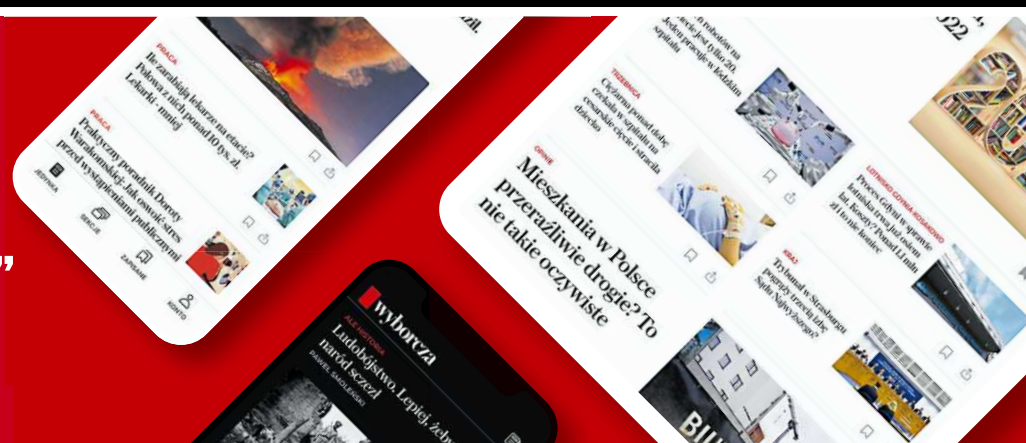
Witold Gadomski

**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

**Sprawdź, jak wygodnie
czyta się w aplikacji „Wyborczej”**

POBIERZ Z
Google Play

Pobierz w
App Store



Piotr Guskowski

Od 20 lat jeżdżę na Nowe Horyzonty, ale po raz pierwszy prosto z pociągu trafiłem na luksusowy rejs. Towarzystwo miałem ciekawe: para influencerów, rosyjski król nawozu czy sympatyczne starsze małżeństwo, które dorobiło się na handlu bronią. Choć sami wolą mówić, że ich produkty są wykorzystywane do podtrzymywania demokracji. Nie można zapomnieć o ukrywającym się w kajucie wiecznie pijanym kapitanie, zadeklarowanym marksiście (w tej roli Woody Harrelson).

Na stole lądują grillowana ośmiornica i ostrygi z czarnym kawiozem, popijane szampanem, jachtem coraz bardziej buja, wkrótce wszystko wymyka się spod kontroli...

W nagrodzonym Złotą Palmą „W trójkącie” Ruben Östlund odwraca społeczne role, relacje klasowe i genderowe i przygląda się, co z tego wyniknie. Wyobraźcie sobie katastrofę „Titanica” i „Władcę much” w stylu Monty Pythona. To najbardziej efekciarski film w dorobku Szweda, trzeba też przyznać, że ostrze satyry wymierzone zostaje w dość łatwy cel, przywary pasażerów są oczywiste, ale śmiechu tu co niemiara.

Nieudanych lub przerwanych urlopów na ekranie nie brakowało, wystarczy wspomnieć wypadki z „Cichej ziemi” Agi Woszczyńskiej czy „Sundown” Michela Franca. U Ulricha Seidla w „Rimini” zaglądamy do tytułowego kurortu kompletnie wyludnionego po sezonie. Naszym przewodnikiem zostaje Richie Bravo – przebrzmiały żigolak. Przytrzymując połę płaszcza z fok, kursuje między pokojami rozkochanych emerytek a podrzędnymi dansingami, gdzie śpiewa niemieckie evergreeny.

JAK TU NIE ZWARIOWAĆ?

Wśród festiwalowej publiczności szybko rozeszła się wieść, żeby koniecznie obejrzeć „Na pełny etat” Érica Gravela oraz „Pięć diablów” Léi Mysius. Pierwszy z filmów ukazuje codzienność samotnej matki. Ktoś powie, że to już było. Zgoda, ale nie w konwencji thrillera.

Gonitwa Julie (Laure Calamy) zaczyna się przed świtem od dźwięku bezwzględnego budzika. Trzeba wyprawić dzieci, zdążyć na pociąg, przeżyć dyżur pokojówki w ekskluzywnym hotelu w Paryżu – praca znacznie poniżej jej kwalifikacji – i wrócić na przedmieścia, co wobec strajku komunikacji miejskiej graniczy z cudem. Przełożona traci cierpliwość, sąsiadka opiekująca się dziećmi też, bank dobija się w sprawie zaległej raty, a zalegający z alimentami eksmąż nie odbiera telefonu. Jak tu nie zwariować? Desperacja miesza się z frustracją i zrezygnowaniem. Ogląda się to w napięciu.

„Pięć diablów” to piękna historia o niespełnionych pragnieniach i piętnie miłości, której płomień nie został dogaszony. Gdyby opowiedzieć ją klasycznie, wypadłaby banalnie. Ale Léa Mysius obleka melodramat w aurę tajemnicy, stosując magiczne praktyki: urządza podróże w czasie, przygotowuje mikstury.

Kamera zanurza się w przestrzeni sennej miasteczka u podnóża Alp. Mieszka tu Vicky, dziewczynka obdarzona niezwykłym węchem. Kolekcjonuje zapachy w starannie opisanych słoiczkach. Kiedy wizyta siostry taty wprowadzi do domu napięcie, podążając za jej zapachem, Vicky odkryje wydarzenia z przeszłości, które wpłynęły na los rodziny. W ten sposób pozna sekret mamy (magnetyczna Adèle Exarchopoulos z „Życia Adeli”), byłej miss prowadzącej dziś zajęcia z aquaerobiku, i zrozumie, dlaczego jest taka smutna. W poruszającej scenie karaoke dwie kobiety świadome straconej szansy na wspólne szczęście wykonają „Total Eclipse of the Heart” Bonnie Tyler.



Festiwal Filmowy Nowe Horyzonty

ŚMIECH, DRESZCZ I ŁZY

W trakcie 22. edycji festiwalu Nowe Horyzonty nie brakowało emocji. Wybrane filmy można jeszcze oglądać online, inne niedługo zobaczymy w kinach.



Teraz scena z innego filmu, tym razem ukraińskiego, którą nie sposób w podsumowaniu pominąć. Rozgrywa się na paintballu, w trakcie urodzin nastoletniej Poliny. Do rośli rozmawiają o rannych trafiających na stół operacyjny prosto z frontu (jest 2014 r.), w tle strzelają do siebie dzieciaki. Jednych od drugich oddziela szyba, na której rozpryskuje się farba z kul – rzadki, jeśli nie jedyny

kolorowy akcent w ponuro szarym świecie ukazany w „Odbiciu”. Walentyn Wasjanowicz nie szczędzi widzom obrazów okrucieństwa rosyjskich tortur. Ale obok palenia zwłok jeńców to właśnie wspomniane otwarcie zostaje w pamięci. Może dlatego, że uświadamia, jak niewiele dzieli nas od grozy, która trwa od tylu lat?

Twórca głośniejszej „Atlantydy” ukazuje losy chirurga Serhija. – Czemu nie pojedziesz na wojnę? – zapyta go córka. Po chwili widzimy, jak mężczyzna trafia do niewoli. Po powrocie do domu będzie próbował odnaleźć sens życia, mierząc się z traumą i poczuciem winy.

NIEROZWIĄZANE SPRAWY

Pocziwemu policjantowi z „Podejrzaną” Park Chan-wooka sen z powiek spędzają zdjęcia nierozwiązanych spraw. A że nie może spać, prowadzi po nocach obserwa-

cje. Przesiaduje pod oknami młodej wdowy. Widzi, jak na kolację wyjada z pudełka lody, a kiedy zaśnie z papierosem w ręku, podsunie jej popielniczkę. Dokąd zaprowadzi go ta fascynacja?

U Alego Abbasiego w „Holy Spider” śledztwo nieustępliwej dziennikarki na tropie seryjnego mordercy pracownic seksualnych staje się pretekstem do pokazania opresyjnego, patriarchalnego systemu i jego hipokryzji. Mężczyzna, który przekonuje, że wypełnia swój święty obowiązek i „oczyszcza ulice” Meszhedu, stanie się dla wielu bohaterem. Równie wstrząsająca co pokazane tu sugestywnie zbrodnie okazuje się więc społeczna reakcja na nie.

W „Zdarzyło się” Audrey Diwan wstrząsająca jest z kolei samotność studentki literatury, która chce usunąć ciężę. Akcja rozgrywa się na początku lat 60., kiedy aborcja we Francji była nielegalna. Na ojca dziecka nie ma co liczyć, lekarz woli nie ryzykować, nawet koleżanki się od niej odwracają – a czasu coraz mniej. Bohaterka jest skazana na strach, upokorzenie, wreszcie ból. Fragmenty „Zdarzyło się” przeszywają do kości jak kiedyś „4 miesiące, 3 tygodnie i 2 dni” Cristiana Mungiu. Teraz, w „Prześwietleniu”, reżyser podejmuje temat uprzedzeń i ksenofobii, które dochodzą do głosu, kiedy transylwański zakład zatrudni piekarzy ze Sri Lanki. W imponującej, nakręconej w jednym ujęciu debacie Mungiu daje dojść do głosu kolejnym mieszkańcom. Między przedstawicielami różnych narodowości na przestrzemi wieków dochodziło do konfliktów, ale teraz są zaskakująco zgodni: trzeba stawić opór „najeźdźcom”.

Katalońscy rolnicy z „Alcarràs” od dawna zatrudniają imigrantów przy zbiorach. Nie traktują ich jako zagrożenia, mają inne, realne problemy. Tracą ziemię, z którą są związani od pokoleń. Bardziej opłacana niż uprawy jest bowiem fotowoltaika, dookoła wyrastają farmy paneli. Ale spokojnie, Carla Simón nie kręci kina interwencyjnego, skupia się na obserwacji zabaw dzieci i rodzinnych relacji w domu stojącym pośrodku wielkiego sadu. Niemal czuć dochodzący z ekranu zapach soczystych brzoskwiń, które tego lata będą miały cierpki smak.

Dla bohaterów „Blisko” Lukasa Dhonty koniec wakacji okaże się zarazem końcem niewinności. Léo i Rémi mają po 13 lat i są praktycznie nierozłączni. Jednak czułość, jaką wobec siebie okazują, dzieciakom w nowej szkole kojarzy się jednoznacznie, zaczynają się plotki. Léo odsuwa się od przyjaciela. Pod presją otoczenia chłopiec przestaje słuchać siebie, ufać własnym emocjom.

„DO PIĄTKU, ROBINSONIE”

Apetyt rozbudzony? Dobra wiadomość jest taka, że większość wymienionych filmów ma już zapowiedzianą premierę kinową w Polsce.

Podczas gali zamknięcia poznaliśmy laureatów Międzynarodowego Konkursu Nowe Horyzonty. Jury przyznało Grand Prix dokumentalnemu esejowi Mitry Farahani „Do piątku, Robinsonie”. Co może wynikać z wymiany myśli pomiędzy wiekowymi ikonami nowej fali – Ebrahimem Golestanem (irańskiej) i Jeanem-Lukiem Godardem (francuskiej)? Żeby umożliwić im korespondencję, Farahani niczym posłaniec krąży z kamerą od domu jednego do domu drugiego, zadając pytania podsumowujące wybory i dorobek swoich bohaterów.

Wyróżnienie powędrowało do Dane-go Komljeny za „Afterwater”. Natomiast faworytem publiczności okazało się film „107 matek” Pétera Kerekesa. Słowacki reżyser dramatyzuje historie kobiet osadzonych w odeskim zakładzie karnym.

Niedziela to ostatni dzień pokazów kinowych, ale „Do piątku, Robinsonie”, „Afterwater” oraz „107 matek” będzie można oglądać w ramach edycji online festiwalu, która potrwa do 7 sierpnia. ●

Romantyczne czasy nie wrócą

– Miłość do barw nie jest jedyną motywacją, która trzyma zawodników w klubach, i to po prostu trzeba zrozumieć.

ROZMOWA Z
MARCINEM KUŻBICKIM
ekspertem i komentatorem
Eleven Sports i Eurosportu

MICHAŁ WILGOCKI: Dlaczego Bartosz Zmarzlik przejdzie ze Stali Gorzów do Motoru Lublin?

MARCIN KUŻBICKI: Można spokojnie założyć, że wbrew oficjalnym komunikatom głównie chodziło o pieniądze. I nie ma co za to Bartka krytykować. Każdy z nas zmienia pracę w przypadku otrzymania lepszej oferty finansowej, a z tego, co się słyszy, propozycja Motoru była bardzo, bardzo dobra.

O tym transferze mówiło się już co najmniej od zeszłego sezonu. Sam prezes Stali Gorzów Waldemar Sadowski w oświadczeniu przyznał, że temat został dogadany, jeszcze zanim przejął stery po aresztowaniu jego poprzednika Marka G.

Minęły już romantyczne czasy, kiedy zawodnicy jeździli całą karierę w jednym klubie. Jeżeli ktoś do nich tęskni, mam złą wiadomość – one nie wrócą. Miłość do barw nie jest jedyną motywacją, która trzyma zawodników w klubach, i to po prostu trzeba zrozumieć. My, dziennikarze, kibice, traktujemy żużel jako pasję. Dla zawodników to praca, w dodatku wykonywana w skrajnie niebezpiecznych warunkach. Nie ma się więc co dziwić, że ktoś zmienia klub dla pieniędzy.

Niemniej wierzę, że poza sferą finansową istniały również inne przesłanki i Zmarzlik faktycznie chce spróbować nowych wyzwań w innym otoczeniu.

Rekordowy kontrakt dla Zmarzlika w Lublinie – mówi się o minimum 6 mln zł za sezon. 12 tys. kibiców na trybunach podczas meczu Włókniarz – Motor. Chciałem rozmawiać o tym, jak uratować żużel. Ale czy w ogóle żużel trzeba ratować?

– Pogłoski o śmierci żużla są mocno przesadzone. Słyszę to od trzech dekad – że jeszcze 10-15 lat i żużla nie będzie. Fakt, że dyscyplina jest niszowa i nawet w Polsce popularna tylko w określonych miastach. Choć i w tym zakresie nie jest aż tak źle, bo z największych miast na żużlowej mapie brakuje tylko Warszawy i od niedawna Krakowa.

Ale mimo wszystko mamy w Polsce okres żużlowej prosperity. Dopiero co zawarty został rekordowy kontrakt telewizyjny. Ekstraliga wzbudza coraz większe zainteresowanie kibiców i sponsorów. Można się kłócić, czy wszystkie przepisy, które są wdrażane, ma-

ją sens i służą atrakcyjności tego produktu. Ale trzeba przyznać, że jako całość zmierza to w dobrą stronę.

Zmienił się też promotor cyklu Grand Prix, w którego bardzo mocno wierzę. Oczywiście nie będę w pełni obiektywny, bo sam pracuję przy tych zawodach. Ale słuchając planów, znając część tych ludzi, jestem optymistą.

W pierwszym sezonie nowy promotor cyklu Grand Prix, firma Discovery, jest bardzo ostrożny z eksperymentowaniem.

– To prawda, nie ma żadnych nowych lokalizacji, wróciliśmy tylko do Goričan w Chorwacji. Była mowa o rundzie w Australii, która w tym sezonie nie dojdzie do skutku, ale docelowo znajdzie się w kalendarzu. Zresztą nie tylko ona, Discovery bardzo chce się otworzyć na nowe rynki.

O „otwieraniu się na nowe rynki” z kolei ja słyszę od kilkunastu lat. Co zrobić, żeby to nie było marketingowe pustosłowie? Zwłaszcza że i w miastach z żużłowymi tradycjami nie jest najlepiej. Tegoroczna frekwencja na zawodach Grand Prix w Pradze czy w Teterowie w Niemczech nie zwałała z nóg.

– Ale mimo wszystko było lepiej niż w ubiegłych latach. Oczywiście to nie będzie tak, że zrobisz rundę w Los Angeles i po pięciu latach w USA wyrośnie konkurencja dla PGE Ekstraligi. Ale trzeba próbować nowych lokalizacji. USA to świetny kierunek. Albo Argentyna, gdzie speedway już jakoś funkcjonuje.

Trudno mi sobie wyobrazić, by Amerykanie mieli zakochać się w żużlu.

– Wiadomo, że żużel na ich standardy jest kompletnie niszowy i uprawiany praktycznie tylko w Kalifornii. Ale przecież Amerykanie kochają wyścigi – skoro zachwycili się Nascarem, który polega na jeździe w kółko po owalnym torze, to dlaczego mieliby nie polubić żużla? Wierzę, że taka impreza by się przyjęła, przy odpowiedniej promocji przyszedłoby sporo ludzi, za rok powtórka i tak dalej. Może dzięki temu żużel stałby się tam ciut bardziej popularny, może w konsekwencji pojawiłyby się dwa, trzy, cztery nowe talenty. I dyscyplina ruszyłaby do przodu. Chciałbym też zobaczyć rundę Grand Prix we Francji.

Jeszcze ciekawiej jest w Wielkiej Brytanii.

– Szwecja zaliczyła zjazd, ale wciąż jeździ tam cały top z Polski i ze świata. Fakt, czasem odbywa się tam testowanie sprzętu, bo stawki są niższe. Ale liga angielska to zde-

• **Bartosz Zmarzlik (na czele) na torze w Bydgoszczy, marzec 2022 r.**

FOT. ROMAN BOSIACKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL



cydowanie największy upadek w ostatnich latach. Pod koniec XX wieku to była najsilniejsza liga świata. Obecnie jest traktowana w kategoriach ciekawostki. I, niestety, Anglicy doprowadzili do tego na własne życzenie.

A wydawać by się mogło, że są w dużo lepszej kondycji niż Szwedzi. W 2021 r. wygrali Speedway of Nations, mają świetnych Daniela Bewleya, Roberta Lamberta.

– To dwa gigantyczne talenty, być może największe, jakie pojawiły się w sporcie żużlowym w ostatnich latach. Obaj mają potencjał, by walczyć o indywidualne mistrzostwo świata. Ich pojawienie się nie jest jednak efektem świetnego systemu szkolenia, lecz raczej dziełem przypadku. Lambert pierwsze szlify zdobywał w Niemczech, Bewley wywodzi się z motocrossu. Anglicy przez wiele lat żyli w przekonaniu, że są samowystarczalni. Nie chcieli puszczać zawodników do Polski. Okazuje się, że to nie zadziałało. Pod wieloma względami Polska ich zdeklasowała.

Co jeszcze można w Polsce zrobić, żeby pomóc żużlowi na świecie? Zagranicz-

ny junior jako obowiązkowa pozycja w składzie?

– Jestem wielkim zwolennikiem tego pomysłu, który kiedyś już zresztą obowiązywał. Jako juniorzy jeździli w polskich klubach Emil Sajfutdinow, Chris Holder czy Darcy Ward. Ten przepis się źle kojarzy, bo wtedy był inny regulamin i jeden z juniorów mógł pojechać tylko jeden bieg, więc jeśli zagraniczny junior był lepszy niż polski, to nasz jechał tylko raz, a zagraniczny zgarniał wszystko dla siebie. Teraz mamy taką tabelę biegową, że każdy z nich jedzie trzy razy. W kontekście wprowadzenia Ekstraligi U-24 to jest idealny moment, żeby umożliwić klubom „wsadzenie” zagranicznego juniora na jedno wolne miejsce. Umożliwić, nie nakazać. Na jedno, nie na dwa. Nikt przecież nie mówi o tym, że trzeba wyrzucić Polaków całkowicie.

A główną motywacją wcale nie musi być pomoc żużlowi na świecie. Przede wszystkim podniosłoby to poziom PGE Ekstraligi. Widzimy doskonale – nie chcę wytykać palcem – że są tacy polscy juniorzy, którzy mocno odstają poziomem, a czasem wręcz nie potrafią przejechać płynnie jednego wyścigu. To oznacza, że poziom biegów juniorskich bywa dramatycznie słaby. A w wyścigach, gdzie juniorzy ścigają się z seniorami, możesz w ciemno wpisać w program, kto przyjedzie daleko za resztą stawki. Tymczasem czołowi juniorzy świata, jak wspomniany Salonen, Francis Gusts czy Tom Brennan, jeżdżą w 2. lidze. Pomieszenie z popłataniem.

Po drugie – polskim zawodnikom niegotowym na Ekstraligę robi się w ten sposób krzywdę. Czego się nauczy szesnasto-

Pogłoski o śmierci żużla są mocno przesadzone. Słyszę to od trzech dekad – że jeszcze 10-15 lat i żużla nie będzie

**BIAŁYSTOK
NEW POP
FESTIVAL**

**27–28 sierpnia
Pałac Branickich**

Brodka

Ralph Kaminski

Pezet

Marcin Maciejczak

Tymek

Fisz Emade Tworzywo

i inni

BILETY NA:

empik bilety

eBilet.pl

Going.

ORGANIZATORZY:

PARTNER GŁÓWNY:

PARTNER MERYTORYCZNY:

PARTNERZY:

SPONSOR:

PATRON MEDALNI:



latek jadący 50 metrów za innymi, jeszcze przy presji kibiców? Jeśli ktoś jest niegotowy – powinien zbierać szlify w niższych klasach rozgrywkowych, za granicą, w Ekstralidze U-24. Skoro PGE Ekstraliga jest najsilniejszą ligą świata, powinni w niej jeździć najlepsi. W nagrodę za prezentowany poziom, a nie paszport i metrykę.

Po trzecie, klubom obniżyłoby to koszty, bo obecnie polscy juniorzy, zdając sobie sprawę z ogromnego popytu, żądają kosmicznych pieniędzy, często totalnie niewspółmiernych do ich umiejętności. Gdyby dorzucić im konkurencję z zagranicy, stawki trochę by spadły. Naprawdę nie widzę wad tego rozwiązania.

Jeszcze w 2021 roku obiecującym rynkiem wydawała się Rosja: komplet publiczności i świetna atmosfera na zawodach GP w Togliatti, mistrzostwo świata dla Artiona Łaguty, brąz dla Emila Sajfutdinowa. Kiedy Putin zaatakował Ukrainę, Rosja zniknęła z żuźlowej mapy świata. Porządek moralny mówi – wykluczać skąd się da. Ale czy świat żuźlowy stać na to, by mistrz świata – który w końcu sprzeciwił się Putinowi i został wykluczony przez rosyjską federację – miał zakończyć karierę?

– To jest strasznie skomplikowana kwestia i cieszę się, że to nie ja musiałem podejmować decyzje. Bo nie było dobrego wyjścia. Wykluczenie Rosjan z rozgrywek międzynarodowych było czymś naturalnym, zrobiono to prawie wszędzie. Ale w rozgrywkach ligowych innych dyscyplin Rosjanie startują i nikomu to nie przeszkadza. Z jednej strony nie ma podstaw, by zabronić polskim obywatelom wykonywania pracy na równych zasadach. A przecież Artiom i Emil mają polskie obywatelstwo – i to jest fakt. Z drugiej strony wszyscy wiedzą, z jakich pobudek otrzymali to obywatelstwo i jaki kraj reprezentowali na arenie międzynarodowej.

Z trzeciej strony, jeśli dopuścić otwarcie wszystkich Rosjan do ligi, oznacza to też, że wróciłby Grigorij Łaguta. A po jego deklaracjach na temat wojny i Putina nie wyobrażam sobie, by mógł startować na polskich torach. Dlatego to wszystko nie jest takie proste i rozumieć argumenty wszystkich stron.

Niemniej mam nadzieję, że Artiom i Emilia ujrzymy w przyszłym sezonie na naszych torach. Rok przerwy wystarczy, utrzymanie tego zawieszenia byłoby wylaniem dziecka z kąpielą. Jak wspominałeś – dwóch wybitnych żuźlowców przedwcześnie skończyłoby kariery i tyle byśmy z tego mieli. ●

Polscy żuźlowcy bez medalu w Speedway of Nations Miało być złoto, skończyło się klęską w błocie

Michał Wilgocki

Odkład władze światowego żużla zmieniły formułę drużynowych mistrzostw świata, Polacy nigdy ich nie wygrali – ale dotąd przynajmniej zdobywali medal. W tym roku w deszczu na trudnym technicznie torze w Vojsens pokonali tylko słabiutką Finlandię. Złoto zdobyła Australia.

Dobrym prognostykiem dla polskich seniorów mógł być triumf reprezentacji juniorskiej na torze w Vojsens. Jakub Miśkowiak i Mateusz Cierniak zdobyli drużynowe złoto. Bartosz Zmarzlik, Patryk Dudek i Maciej Janowski byli z młodzieżą w parku maszyn.

Gdy tylko zawodnicy w Vojsens wyszli do prezentacji, lunęło. Tak intensywnie, że przełożenie turnieju na inny dzień wydawało się pewne. Sędzia i organizato-

rzy postanowili jednak przeczekać złą pogodę – i mieli dobre przeczucie. Pod koniec pierwszej serii wyszło słońce. Zawodnicy jeździli umorusani w błocie, a zawody zaczęły się od dwóch upadków.

Zawody toczyły się w zawrotnym tempie, organizatorzy nie zarządzali przerw na równanie toru. Trener Rafał Dobrucki uznał, że w finale partnerem Bartosza Zmarzlika będzie Patryk Dudek, a Maciej Janowski pozostanie w rezerwie.

W pierwszym biegu Polacy przegrali z Czechami 4:5 – bo choć wygrał Zmarzlik, to Dudek przyjechał za plecami Vaclava Milika i Jana Kvecha.

W drugim biegu było już nieco lepiej – Zmarzlik i Dudek przyjechali na miejscach drugim i trzecim i pokonali Szwedów. Mimo wszystko dyspozycja Polaków

była daleka od oczekiwanej – Białe-Czerwone zawsze wymienia się jako głównych faworytów rozgrywek drużynowych. Tymczasem po drugiej kolejce startów zajmowali zaledwie piąte miejsce (na siedem ekip).

Trzecia i czwarta seria to porażki Polaków. Najpierw spektakularna – w wyścigu z Australią na dwóch pierwszych miejscach przyjechali Jack Holder i Max Fricke. W kolejnej serii trener Rafał Dobrucki zdecydował się na zmianę i za Patryka Dudka na tor wyjechał Maciej Janowski. W starciu z Brytyjczykami wrocławianin przyjechał jednak ostatni, a Zmarzlik drugi.

Z Finlandią Zmarzlik i Janowski zmierzyl się w piątej serii. Timo Lahhti wyszarpał punkt Janowskiemu, co przy wygranej Zmarzlika dało wynik 6:3.

6:3 Polacy wygrali także z Duńczykami – ale udało się to dlatego, że w pierwszej odsłonie biegu dęba stanął motocykl Leona Madse-na. Duńczyk został wykluczony z powtórki, w której Zmarzlik wygrał z Michelsenem, a Janowski przyjechał na trzecim miejscu. Dwa ostatnie zwycięstwa nic jednak Polakom nie dały – w generalnej klasyfikacji turnieju zajęli szóste miejsce, pokonując tylko Finlandię.

Najjaśniejszym punktem reprezentacji był Zmarzlik. Ale on też nie był w najlepszej dyspozycji, dawał się objeżdżać rywalom. I Patryk Dudek, i Maciej Janowski zupełnie nie trafili z ustawieniami motocykli i nie pomogli liderowi reprezentacji.

To najsłabszy wynik polskiej drużyny w historii Speedway of Nations. ●

Wielka postać polskiego tenisa

W Kozerkach zaczyna się Memorial im. Pary Prezydenckiej Marii i Lecha Kaczyńskich na korcie centralnym im. Lecha Kaczyńskiego, czyli najważniejszy turniej na Narodowym Centrum Tenisowym.

We wsi pod Grodziskiem Mazowieckim w turnieju ITF W100 Memorial Pary Prezydenckiej Marii i Lecha Kaczyńskich – Polish Open 2022 wystąpi siedem polskich tenisistek. Na podstawie rankingu zagrają Magda Linette, Katarzyna Kawa, Weronika Falkowska i Urszula Radwańska. „Dzikie karty” od Polskiego Związku Tenisowego otrzymały Magdalena Fręch, Martyna Kubka i Anna Hertel. Również zawody dla dzieci są turniejem memorialowym Pary Prezydenckiej Marii i Lecha Kaczyńskich. Linette (WTA 68) będzie najwyższą rozstawioną zawodniczką w 48-osobowej drabince.

Na miejsce przyjechało wielu przedstawicieli władz państwowych, którzy podczas ceremonii otwarcia kortu centralnego im. Lecha Kaczyńskiego zwrócili uwagę na być może mało oczywiste fakty z przeszłości. – To doskonała okazja, aby przypomnieć, jak wielkim pasjonatem sportu był pan prezydent Lech Kaczyński, który zawsze kibicował Białe-Czerwonym, doceniał zawodniczki i zawodników, nasz ukochany kraj – powiedziała sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu Anna Krupka.

– Jest to hold złożony człowiekowi, który bardzo dużo zrobił dla Polski jako prezydent, ale również człowiekowi, który wspierał tenis, jeszcze jako prezydent Warszawy – stwierdził Mirosław Skrzypczyński, prezes Polskiego Związku Tenisowego.

– Dziękuję panu prezesowi PZT za tę bardzo odważną i wartościową inicjatywę nazwania kortu centralnego imieniem prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz organizację od wielu lat turniejów dla dzieci i młodzieży, w tym roku turnieju ITF W100 – powiedział minister sportu Kamil Bortniczuk.

Odważna inicjatywa prezesa

To rzeczywiście odważna inicjatywa – i wyjątkowa. Na świecie nie wiadzieć czemu brakuje kortów centralnych nazwanych od imion polityków, można nawet powiedzieć, że takich kortów centralnych nie ma, a także – że nie ma takich memorialów. Zaciekawiające jest też motto na wmurowanej w ścianę tablicy pamiątkowej z Lechem Kaczyńskim: „By zwyciężała uczciwość”. Być może postulat związany jest z aferami hazardowymi w tenisie i marzeniem o wykarczowaniu procederu ustawiania meczów tenisowych, ale możliwe też, że chodzi o coś zupełnie innego.

Co do patronów kortów centralnych – organizatorzy, właściciele kortów i turniejów składają się ku temu, żeby wybierać na nich raczej osoby związane z tenisem. Głównie są to znani, lubiani, wybitni zawodnicy lub zawodniczki. Więc przyczyna wybrania jako patronów prezydenta i prezyden-

towej jest raczej inna niż tradycyjna w światowym tenisie.

Prezes PZT Skrzypczyński – jak donosiła „Wyborcza” w 2021 r. – został wybrany na swoje stanowisko dzięki wsparciu byłego rzecznika PiS Adama Hofmana, prominentnej osobistości w „układzie wrocławskim”. Tuż przed wyborem nowych władz PZT w 2017 r. kluczowe zebranie odbyło się w siedzibie słynnej agencji PR-owej R4S Hofmana we Wrocławiu. Potem Skrzypczyński został prezesem PZT, był rzecznik PiS – delegatem związku tenisowego w Polskim Komitecie Olimpijskim, Lotos sponsorem PZT, a Orlen – prywatnych inicjatyw zaprzyjaźnionego z Hofmanem członka władz związku.

Jak to było w Warszawie za prezydenta Kaczyńskiego

Dzięki „układowi wrocławskiemu” i ukłonom w stronę PiS Skrzypczyński otrzymał kilkanaście milionów na centrum tenisowe wybudowane na prywatnym terenie, na którym od kilku lat funkcjonuje akademii tenisowa Jarosława Lewandowskiego. Prezes powiedział także: – Dzięki panu prezydentowi dzisiaj możliwe jest uprawianie tenisa na kortach m.in. warszawskiej Legii.

Przypomnijmy, jak było. Zaczniemy od tego, że politycy są niezbyt ni tenisowi, gdyż prywatnych pieniędzy brakuje i działacze gimnastykują się, jak je wydobyć od państwa. A dziś najłatwiej obłowić się poprzez wybór właściwego patrona. Prekursorem był w tej konkurencji Jerzy Hertel, ojciec tenisistki Anny (zagra w Kozerkach), który jako bodaj pierwszy nazwał organizowany przez siebie turniej Memoria-

Przyczyna wybrania jako patronów prezydenta i prezydentowej jest raczej inna niż tradycyjna w światowym tenisie

lem Lecha Kaczyńskiego – gdy tylko PiS po raz drugi doszedł do władzy.

W czasie, gdy Kaczyński był prezydentem Warszawy, miasto rzeczywiście hojnie obdarowało Klub Tenisowy Legia prowadzony przez Hertla i dzierżawiący korty. Na remont trybun organizacja otrzymała 2 mln zł plus ponad 200 tys. zł z biura sportu, choć KT Legia w rankingu PZT był na 74. miejscu w kraju, w Warszawie – na 10. Żaden z lepiej ocenianych klubów nie dostał od biura sportu ani złotych. Gdy pytałem wtedy Hertla, skąd taka przychylność PiS, powiedział: „Może po prostu moje pomysły były najciekawsze”.

Bardziej jednak mogło chodzić o to, że wcześniej glosy wieloletniej warszawskiej radnej – i żony Jerzego – Małgorzaty Ławniczak-Hertel oraz związanych z nią radnych zdecydowały, że prezydentowi Warszawy Lechowi Kaczyńskiemu przyznano pod koniec kwietnia 2005 r. abso-lutorium za 2004 r. Inaczej Kaczyński miałby poważne kłopoty podczas wyborów na prezydenta Polski. ● **Radosław Leniarski**

A jednak się kręci

Opus Magnus

Magnus Carlsen oddaje tytuł mistrza świata bez walki, choć nadal jest najlepszy, szachy kocha na zabój

Stec



A jednak nie blefował. Najpierw nie dowierzaliśmy, że mówi szczerze – rezygnację zapowiadał tuż po zdobyciu globalnego prymatu po raz piąty – a teraz musi odpowiadać na pytania, czy nie odczuwa wyrzutów sumienia. Wirtuoz jest przecież wspólną własnością, ma obowiązki wobec ludzkości, powinien zachwycać przynajmniej dopóty, dopóki nie usłyszy od publiki, że się skończył, niech nie rozmienna legendy na drobne. Taki los wybitnych sportowców.

Norweg ucieka inaczej niż Michael Jordan czy ostatnio Ashleigh Barty. Oni w szczycie swoich możliwości całkiem rzucali swój sport, on wciąż wywija figurami jak opętany i snuje ambitne, niemal szalone plany – zamierza jako pierwszy w historii sforsować barierę 2900 punktów rankingowych, a żeby to osiągnąć, nie wystarczy wygrywać, trzeba wygrywać spektakularnie, niemal zdmuchiwać rywali z szachownicy. I to możliwie silnych, bo w szachach wartość zwycięstwa zale-



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA

Norweg ucieka inaczej niż Michael Jordan czy ostatnio Ashleigh Barty.

Oni w szczycie swoich możliwości całkiem rzucali swój sport, on wciąż wywija figurami jak opętany i snuje ambitne, niemal szalone plany – zamierza jako pierwszy w historii sforsować barierę 2900 punktów rankingowych, a żeby to osiągnąć, nie wystarczy wygrywać, trzeba wygrywać spektakularnie, niemal zdmuchiwać rywali z szachownicy

ży od klasy przeciwnika. Chce również Carlsen częściej zasiadać do wymagających refleksu partii szybkich lub błyskawicznych, zamiast ślęczeć nad klasycznymi – trwającymi pół dnia, premiującymi kujonów obkutych z teorii.

Rezygnuje więc Norweg wyłącznie z największego prestiżu, meczu o tytuł mistrza świata, co mówi wiele i o jego nonkonformizmie, i o aktualnym stanie królewskiej gry, i o dylemacie zawartym w pytaniu, czy wypada ją w ogóle nazywać sportem. A przede wszystkim uzmysławia, że szachy mają problem – zanedbto zbliżyły się do perfekcji, stały się nieludzkie.

Ich otchłanny rozmiar, wymykającą się rozumowi homo sapiens potęgę, znamy. Już pierwsze dziesięć ruchów można wykonać na przeszło 69 bilionów sposobów; w sumie dostępnych konfiguracji na szachownicy jest więcej niż atomów w obserwowalnym wszechświecie; Diego Raskin-Gutman, autor książki „Chess Metaphors”, szacuje, że gracz analizujący osiem posunięć w przód rozpatruje tyle wariantów, ile gwiazd między nasza galaktyka. A jednak walczący o globalny prymat arcymistrzowie, którzy kumulują wiedzę poprzednich pokoleń i wspierają się opartym na sieciach neuronowych oprogramo-

waniem, osiągnęli już tak niebotyczny poziom, że inauguracyjne kilkanaście, a nawet 20 czy 30 ruchów wykonują z pamięci. Albo wędrują przez doskonale rozpoznane terytorium, albo „zaskakują” drobnutką nowinką wydłubaną na treningach.

Mecz poprzedzają miesiącami żmudnych ćwiczeń – w wąskim ze-spole sekundantów, odizolowani, często utajniając miejsce pobytu (Carlsen ostatnio przygotowywał się na hiszpańskiej prowincji, ale chował się już m.in. w Omanie). Wytężają mózg, przygotowują się też fizycznie, by wytrzymać złożony z kilkunastu partii maraton kondycyjnie. I gdy przy szachownicy mają mnóstwo czasu do namysłu, grają jak superprocesory. Nie popełniają błędów, lecz – wyjmując z branżowego słownika – tzw. niedokładności, czyli mikroskopijne pomyłeczki, których amator nie ma szans wychwycić. Według szachowego silnika Stockfish siódma partia ubiegłorocznego meczu Carlsena z Janem Niepomniaszczim była najbardziej nieskazitelną w dziejach walki o tytuł, a partie trzecia i dziesiąta – ex aequo kolejnymi najbardziej nieskazitelnymi.

Norweg ostatecznie znokautował Rosjanina, który pękł emocjonalnie, rozpadł się na kawałeczki po innej re-

kordowej rozgrywce – rozciągniętej na bezprecedensowe 136 ruchów i blisko osiem godzin (!) główkowania. Carlsen nie czerpie jednak przyjemności ani z meczów o tytuł, które wymagają wielokrotnej szarpaniny z tym samym rywalem (poprzednio zremisował z Fabiano Caruaną wszystkie 12 partii, zatriumfował dopiero w szybkich dogrywkach), ani tym bardziej z nużących przygotowań. Już parę lat temu napomykał, iż walczy o tytuł, bo oczekują tego inni. A potem czuje się wyęty mentalnie do cna.

Jest sportowcem z krwi i kości, uzależnionym od rywalizacji nadpobudliwym, który od szachów odpoczywa na turniejach pokera (poważnych, zawodowych), z piłką przy nodze, na boisku do koszykówki, z rakietą do padla. Tylko w grze o mistrzostwo świata nie widzi satysfakcjonującego wyzwania. Nie interesuje go kolekcjonowanie tytułów, nawet jeśli zdobycie kolejnego rozstrzygnęłoby wreszcie dyskusję, czy szachista wszech czasów jest on, czy Garri Kasparow. W przyszłym roku Norweg musiałby znów mierzyć się z Niepomniaszczim, którego nie-

dawno zmiażdżył – i ponownie grałby w formule klasycznej, choć od dawna apeluje, by dyscyplina ewoluowała w kierunku partii szybszych, wymagających intuicji i błyskotliwości, nawet najlepszych skazujących na pomyłki, atrakcyjniejszych dla publiczności.

I być może szefowie FIDE w przyszłości ulegną, bo jeśli Carlsen idzie sobie precz, to kłopot mają oni, nie on. Norweg rzucił, iż nie wyklucza powrotu do walki, ale dodał, by na to nie liczyć. On zdaje sobie sprawę, że przyszłoroczny mistrz będzie nim tylko teoretycznie (Kasparow już ogłosił, że nie uzna hegemonii lepszego w meczu Niepomniaszcziego z Chińczykiem Ding Lirenem), że każdym wygranym turniejem przypomni, kto naprawdę trzyma władzę nad szachownicą. Komfort największych, żywych pomników. Niewykluczone też, że obojętny na przyznawane przez zwykłych śmiertelników zaszczyty cesarz Magnus wykazał się życiową mądrością i samoświadomością – postanowił działać, zanim szachy mu zbrzydną, zanim je znienawidzi. ●

Rafał Stec

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

